

DIANA PALMER

JEDYNA TAKA NOC

PROLOG

Steven Ryker energicznie przemierzał swój gabinet, paląc papierosa. Ten rozdział swego życia, który uważał za definitywnie zamknięty już cztery lata temu, znów się otworzył.

Meg wróciła.

Bał się, choć nie uświadamiał sobie swego strachu. Przeżył już żałobę po tym, jak Meg uciekła od niego, żeby zrobić karierę baletową w Nowym Jorku. Pocieszał się w ramionach wielu chętnych kobiet. W końcu został sam z bolesnymi wspomnieniami. Wciąż cierpiał i winił za to Meg. Chciał, żeby ona też poznała, czym jest ból. Chciał zobaczyć jej piękne niebieskie oczy wypełnione łzami. Chciał zemsty za piekło, które mu zgotowała poprzez swoje odejście bez słowa wyjaśnienia po tym, jak mu przyrzekła, że zostanie jego żoną!

Ze złością zgasił papierosa. To taki sam nałóg jak miłość do Meg. Nienawidził obydwu: papierosów i „blond wspomnień”. Dotąd nie porzuciła go żadna kobieta. Oczywiście żadnej też nie zaproponował małżeństwa. Był zadowolony ze swego kawalerskiego życia, dopóki Meg nie pocałowała go, dziękując za prezent, jaki jej wręczył w dniu osiemnastych urodzin. Wtedy jego życie diametralnie się zmieniło.

Ich rodzice zaczęli prowadzić wspólny interes, gdy Meg miała czternaście lat, a jej brat, David, niewiele więcej. Rodziny zaprzyjaźniły się ze sobą. Dziewczyna wyrosła na piękną kobietę, która zawładnęła jego sercem. Wszystko, co miał, ofiarował Meg. Ale jej to nie wystarczyło.

Nie mógł jej wybaczyć, że go nie chciała. Pragnął Meg. Pragnął zemsty. Teraz nadarzała się okazja. Meg odniosła jakąś kontuzję podczas prób i nie mogła na razie tańczyć. A w dodatku jej zespół baletowy był w poważnych kłopotach finansowych. Jeśli dobrze to rozegra, może otrzyma tę jedną, magiczną noc w ramionach Meg. Ale teraz nie będzie to noc miłości i pożądania, o której marzył od lat. To będzie noc zemsty. Meg wróciła. Zamierzał odplacić jej pięknym za nadobne...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego dnia Meg miała wyjątkowo zły humor. Ćwiczyła właśnie przy drążku, gdy usłyszała telefon. Nienawidziła, gdy jej przerywano - to źle wpływało na koncentrację. Wypadek, jaki miała podczas prób, sprawił, że przyjechała do rodzinnego domu w Wichita na rehabilitację. Jej nastrój dodatkowo popsuł fakt, że musiała odebrać telefon i usłyszała jedną z wielu kobiet Stevena.

Steven, prezes Ryker Air, przez całe popołudnie grał w tenisa z Davidem, bratem Meg. Jak zwykle skierował swoje rozmowy telefoniczne tutaj. Zawsze była zazdrosna o Stevena i irytowało ją, że musi rozmawiać z jego „przyjaciółkami”.

- Czy mogę rozmawiać ze Steve'em? - zdecydowanie spytał kobiecy głos. Bez wątplenia następną z długiej listy kochanek Stevena, pomyślała Meg ze złością.

- A kto dzwoni? - odparła, cedząc słowa. Nastąpiła chwila ciszy.

- Mówi Jane. A z kim rozmawiam?

- Mam na imię Meg - odpowiedziała zaczepnie, powstrzymując śmiech.

- Och - głos się zawahał. - Chciałabym rozmawiać ze Stevenem.

Meg nawinęła kabel telefoniczny na palec i zniżyła głos.

- Kochanie? - zamruczała, przysuwając usta do słuchawki. - Kochanie, obudź się. Jakaś Jane chce z tobą rozmawiać.

Usłyszała głębokie westchnienie w słuchawce. Z trudem powstrzymała chichot. Mogła sobie wyobrazić, o czym myśli tamta kobieta. Błękitne oczy roziskrzyły się, a na delikatnej twarzy okolonej jasnymi włosami błąkał się uśmiech.

- Nigdy bym nie przypuszczała...! - oburzony głos wręcz eksplodował w jej uszach.

- Och, a powinnaś. - Meg zawiesiła głos, wzdychając teatralnie. - On jest taki wspaniały w łóżku! Steven, kochanie...?

Kobieta przerwała połączenie. Meg zakryła usta dłonią i odłożyła słuchawkę. Dobrze ci tak, Steven, pomyślała mściwie.

Ostrożnie stąpając, wróciła do pokoju ćwiczeń. Nie używała go zbyt często, odkąd większą część roku spędzała w Nowym Jorku. Meg, podobnie jak David, miała udziały w Ryker Air. Brat był wiceprezesem. Jednak tylko dzięki bystrości Stevena nie stracili majątku, gdy nastąpiła próba przejęcia firmy. Steven miał teraz większość udziałów. I tak być powinno, pomyślała Meg wspaniałomyślnie. Bóg jeden wie, jak ciężko na to pracował przez te wszystkie lata.

W trakcie ćwiczeń Meg poczuła się podle. Nie powinna stwarzać nieporozumień

między Stevenem a jego aktualną partnerką. Przecież nie byli zaręczeni już od czterech lat!

W zamyśleniu podniosła rękawkę i owinęła go dokoła długiej szyi. Miała na sobie różową trykotową bluzkę, getry i załośnie wyglądające stare baletki. Utkwiła w nich smętny wzrok. Nosila je tylko do ćwiczeń i jeśliby ktokolwiek ją w nich zobaczył, byłby przekonany, że jest bez grosza. W zasadzie tak było. Od roku starała się, by zostać główną tancerką w nowojorskim zespole baletowym. Miała właśnie zatańczyć swoją pierwszą solową rolę i przypuszczalnie byłby to punkt zwrotny w jej karierze. Niestety, źle skoczyła. Wspomnienie tego wypadku było równie bolesne, jak naderwane ścięgno w kostce. Przez swoją niezgrabność może już nigdy nie dostanie żadnej głównej roli!

Wróciła do ćwiczeń z determinacją na twarzy. Starala się nie myśleć o nieuniknionym starciu ze Stevenem, gdy ten dowie się, co powiedziała jego przyjaciółce. Dzięki niemu jej życie nabierało rumieńców.

Przypomniała sobie, że to przez kilka pierwszych lat znajomości walczyła z nim ze wszystkich sił, nie starając się nawet ukrywać swojej niechęci. Ale w wieczór osiemnastych urodzin sprawy przybrały niespodziewany obrót. Steven dał jej naszyjnik z pereł, a ona nieśmiało pocałowała go w dowód wdzięczności. Nie było to jednak przyjacielskie, zdawkowe cmoknięcie w policzek, lecz prawdziwy pocałunek w usta.

Szczerze mówiąc, Steven był tak samo zaskoczony tym, co się stało, jak Meg. Ale zamiast ją odepchnąć i wyśmiać, niespodziewanie i namiętnie odwzajemnił pocałunek. Potem żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Od tego pocałunku wszystko się zmieniło. Jakby niechętnie, Steven zaczął zapraszać ją na randki i nim upłynął miesiąc, oświadczył się. Jednak Meg, pomimo całej szalonej miłości, jaką czuła do Stevena, była rozdarta między pragnieniem małżeństwa a baletem. Steven, najwyraźniej coś przeczuwając, zwiększył tempo. Długi okres pieszczot prawie zakończył się całkowitym zbliżeniem, ale gdy Stevena poniosła namiętność, jego nieskrywany zapal wystraszył Meg. Wyniknęła z tego kłótnia i powiedział jej kilka przykrych rzeczy.

Tego samego wieczoru, zaraz po ich gwałtownej sprzeczce, Steven publicznie pojawił się ze swą byłą kochanką, Daphne. Następnego dnia zdjęcia tej pary ukazały się w kolumnie towarzyskiej miejscowego dziennika, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do charakteru tej znajomości.

Meg czuła się kompletnie zdruzgotana. Długo płakała. Zamiast jednak stawić czoło Stevenowi i walczyć o związek, następnego ranka wyjechała do Nowego Jorku. To, co widziała, mówiło samo za siebie. Zaczęła podejrzewać, że Steven chciał ją poślubić tylko po

to, by powiększyć swój pakiet akcji.

Podobno na wieść o jej wyjeździe Steven upił się do nieprzytomności, pierwszy i ostatni raz w życiu. Dziwna reakcja jak na człowieka, który chciał ją poślubić tylko dla pieniędzy. Ale nie zadzwonił i nigdy nie uczynił aluzji do krótkiego okresu ich narzeczeństwa. Jego zachowanie było zimne i poprawne; nie dotknął jej też ani razu od tamtego czasu. Tylko jego oczy pieściły ją bez przerwy, i to w sposób, który sprawiał, że czuła dreszcze na całym ciele. Bardzo dobrze więc się stało, że większość czasu spędzała w Nowym Jorku. Gdyby częściej spotykała Stevena, bez wątpienia nawiązałyby z nim romans. Nie miałyby dość siły, by mu się oprzeć, a on był wystarczająco doświadczony, by o tym wiedzieć. Oboje utrzymywali dystans. Wielka namiętność, którą do niego czuła, choć głęboko ukryta, nie zbladła przez te wszystkie lata. Zrezygnowawszy ze swej miłości, Meg wmówiła sobie, że jest zadowolona z życia, jakie wie dzie.

Steve wciąż przychodził do domu Shannonów, żeby spotkać się z Davidem. Także ich rodziny widywały się podczas pikników i świąt, choć w okrojonym składzie. Mason Ryker, ojciec Stevena, zmarł na atak serca, a John i Nicole Shannon - rodzice Meg i Davida - zginęli w katastrofie lotniczej. Amy Ryker, matka Stevena, mieszkała teraz w Palm Beach i rzadko przyjeżdżała do domu.

Meg znalazła ukojenie w swej pracy. Żyła tylko tańcem. Godziny spędzane codziennie na wyczerpujących ćwiczeniach i bezustanna dieta sprawiły, że nie myślała o żadnych związkach. Zresztą tylko Steven umiał sprawić, by miała ochotę na jakiegokolwiek kontakty damsko - męskie.

Rozmasowała bolące ścięgna i jej myśli wróciły do telefonu tajemniczej Jane. Kim ona, do diabła, jest? Wyobraziła sobie filigranową blondynkę o nienagannej figurze i mocniej napięła mięśnie.

Był już najwyższy czas, by wyciągnąć z piekarnika pieczeń, którą przygotowywała na kolację. David, wciąż w stroju do tenisa, wrócił do domu. Był podobny do siostry, mieli charakterystyczne oczy i zbliżony kolor włosów, ale David oczywiście był wyższy i potężnie zbudowany.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Pomyślałem, że warto cię uprzedzić. Wpadłaś po same uszy. Steve miał telefon, gdy był u siebie, i chyba nie jest zbyt zadowolony.

Zamarła ze strachu, gdy Steven Ryker wszedł i stanął za jej bratem. Miał trochę ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i bardzo ciemne włosy. Onieśmiał ją. Z powodzeniem mógłby grać gangsterów, bo wokół niego unosiła się podobnie niepokojąca aura. Miał nawet głęboką

bliznę na jednym policzku. Prawdopodobnie zrobioną przez jakąś zazdrosną kobietę, jedną z wielu w burzliwej przeszłości, pomyślała jadownicę. Jego Stalowszarskie oczy zwykle przewiercały rozmówcę na wylot. Podobnie teraz. Szorty, które miał na sobie, opinały długie, muskularne nogi, a kształt bicepsów podkreślała biała koszulka. Był w wyśmienitej formie jak na swoje trzydzieści pięć lat i całe dni spędzane przy biurku.

Meg uznała, że to najbardziej atrakcyjny mężczyzna, jakiego знаła. I jakiego pragnęła. Swoją reakcję na niego ukrywała tak jak zawsze: pod pozorem żartów.

- Ach, Steven. - Meg spojrzała na niego spod długich rzęs. - Jak miło cię widzieć. Któraś z twoich kobiet zmarła czy też jest jakiś bardziej prozaiczny powód obecności u nas?

- Wybaczcie, chyba lepiej będzie, jeśli na chwilę zostawię was samych - powiedział David z uśmiechem, bez żadnych skrępowań wydając ją na pastwę Stevena.

- Tchórz! - krzyknęła za nim.

- Nie potrzebowałabyś ochrony, gdybyś nauczyła się trzymać buzię na kłódkę, Mary Margaret - powiedział Steven chłodno. - Przełączyłem tu moje rozmowy na czas gry w tenisa. Jane nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała, więc zadzwoniła do mnie jeszcze raz i zastała mnie akurat w domu. Inaczej mógłbym pozostać w błogiej nieświadomości.

Spojrzała na niego z wściekłością.

- To twoja wina! Nie powinieneś pozwalać swoim kobietom tutaj telefonować!

Jego oczy zaświeciły mocniej.

- Zazdrosna, Meg? - spytał z napięciem.

- O ciebie? Nigdy - odrzekła, uśmiechając się tak zwyczajnie, jak tylko mogła. - Oczywiście pamiętam doskonale te cudowne rzeczy, które potrafisz robić nie tylko rękami, ale nie jestem już podlotkiem i nie robi to już na mnie takiego wrażenia - pomimo tych buńczucznych słów wystraszyła się i zaproponowała ugodowo: - Dlaczego nie zaprosisz po prostu Jane na kolację i nie naprawisz wszystkiego?

- Jane Dray jest moją cioteczną babką - powiedział po chwili, z rozbawieniem oglądając jej reakcję. - Może pamiętasz ją z ostatniego pikniku?

Teraz sobie przypomniała, niestety. Stara wdowa była największą plotkarą w mieście, poza tym prawdopodobnie wciąż nosiła gorset!

- Och, mój Boże... - zaczęła.

- Teraz jest zszokowana, że jej ulubiony cioteczny wnuczek sypia z małą Meggie Shannon, która była takim słodkim, niewinnym dzieckiem.

- O rany - jęknęła Meg, opierając się o ścianę.

- Tak. I więcej niż prawdopodobne, że pognała, żeby powiedzieć o tym twojej

ciotecznej babci Henriecie, która z kolei poczuje się zobowiązana do napisania do mojej matki i opowiedzenia jej skandalicznej nowiny, że jesteś teraz kobietą upadłą. A moja matka, która zawsze wolała ciebie ode mnie, oczywiście oskarży mnie o to, że cię uwiodłem, nie przypuszczając nawet, że mogło być odwrotnie.

- Do diabła - jęknęła. - To wszystko twoja wina!

- Sama jesteś sobie winna, więc nie zrzucaj odpowiedzialności na mnie. Jestem pewien, że moja matka będzie całkowicie zaskoczona twoim zachowaniem, zwłaszcza że od kilku lat dokłada starań, by zastąpić ci matkę.

- Ja się zabiję - powiedziała dramatycznie.

- Czy mogłabyś najpierw skończyć kolację? - spytał David, wtykając głowę przez kuchenne drzwi. - Umieram z głodu. Steven pewnie też.

- Więc czemu nie pójdziecie do restauracji? - spytała, wciąż nie mogąc się pozbierać po swej okropnej pomyłce.

- Jesteś bez serca - westchnął David, starając się wyglądać żałośnie. - A ja tak czekałem na tę pięknie pachnącą pieczeń z przyrumienionymi ziemniaczkami...

- Dobrze, już dobrze, skończę kolację - spojrzała na niego piorunującym wzrokiem. - Ale czy ty naprawdę powinieneś tyle jeść? Spójrz na siebie!

- Jestem żywym świadectwem twoich zdolności kulinarnych - dowodził David. - Gdybym sam potrafił gotować, wyglądałbym tak kwitnąco nie tylko podczas twoich urlopów.

- Właściwie to wcale nie jest urlop - powiedziała zmartwiona Meg. - Zespół baletowy, w którym pracuję, nie ma aktualnie żadnego angażu. Nasz menedżer szuka funduszy.

- Na pewno coś znajdzie. Przestań się tym martwić - pocieszył ją David. - A tak w ogóle, to czy mamy czas na prysznic i przebranie się? - spytał.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Zresztą ja też muszę to zrobić. Ćwiczyłam przez całe popołudnie.

- Za dużo od siebie wymagasz - zauważył Steve chłodno. - Czy to rzeczywiście jest tego warte?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała obrażona. - Nie wiesz, że balerina jest idealną oprawą dla bogatego dżentelmena? - dodała, uśmiechając się szelmowsko. - Mam obecnie protektora, który chciałby roztoczyć nade mną opiekę.

Nie dodała tylko, że ten opiekun miał na myśli adopcję, a nie romans, i że był dozorcą w jej kamienicy.

- I co mu odpowiedziałas? - niesamowicie oczy Stevena zaśniły mocniej.

- Sam zgadnij - zaśmiała się. Trzymała się balustrady schodów i pochyliła ku

przodowi. - Coś ci powiem, Steve. Jeśli dobrze to rozegrasz, a ja zrobię karierę i zacznę zarabiać tyle, ile jestem warta, rozważę wtedy twoją kandydaturę.

Spróbował się nie uśmiechnąć, ale zdradziły go leciutkie drgania wokół ust.

- Jesteś niemożliwa - cmoknął z podziwem David.

- Popatrz, udało mi się nawet wywołać uśmiech na tej posągowej twarzy - dodała, obserwując Stevena roziskrzonymi oczami. - Nie sądziłam, że jest to w ogóle możliwe. Może dzięki mnie wyostrzy mu się też dowcip.

- Uważaj, żebym go nie ostrzył na tobie - ostrzegł ją cicho Steve. Coś czało się na dnie jego oczu. Coś, co sprawiało, że miała ochotę uciec.

- Nie prowokuję cię, Steven. Nie jestem aż tak odważna. Przykro mi z powodu ciotki Jane - powiedziała z wyraźną skruchą, zmieniając temat. - Zadzwońię do niej i wszystko wytłumaczę, jeśli chcesz.

' - Nie ma takiej potrzeby - powiedział. Jego baczne spojrzenie sprawiło, że się zaczerwieniła. - Już o to zadbałem. Jak zwykle, pomyślała Meg, ale nie powiedziała tego głośno. Steven nigdy nie tracił gruntu pod nogami.

Gdy Meg wzięła prysznic i przebrała się w obcisły, koronkowy kostiumik, zeszła na dół. Związała swoje długie, jasne włosy w kok, bo wiedziała, jak bardzo Steven nie lubi tego uczesania. Na myśl o tym, że robi mu na złość, jej niebieskie oczy zalśniły figlarnie.

Steve także zdążył się już przebrać i wrócić ze swojego domu, znajdującego się zaledwie kilka budynków dalej. Włożył białe spodnie i niebieską koszulę; wyglądał elegancko, ale swobodnie. Przez te wszystkie lata Meg doskonale pamiętała, jakie to uczucie dotykać jego ciała. Zauważyła włosy na jego piersi i ponownie stwierdziła, że jest zachwycający. Mógł ją mieć, kiedy tylko zechciał podczas tego wspaniałego miesiąca, gdy byli razem, ale to już minęło. Ciekawiło ją, czy on czasem żałuje, że się z nią nie przespał. Ona w skrytości ducha żałowała. Nigdy nikogo nie pragnęła tak jak Stevena. Gdyby zostali kochankami, miałyby chociaż wspomnienia. Jej życie było poświęcone baletowi, ale jednocześnie puste. Nie dotykał jej żaden mężczyzna z wyjątkiem partnerów z zespołu, ale ich ręce zupełnie jej nie podniecały.

Za to Steven podniecał ją zawsze. I wciąż tak było. Podczas ostatnich wizyt u Davida stwierdzała, że jej apetyt na byłego narzeczonego wciąż wzrasta. Przerazało ją to. Tym bardziej że on, ze swoim bogatym doświadczeniem, na pewno się tego domyślał.

Steven odwrócił się, słysząc jej wejście. Palił papierosa. Na szczęście w domu była klimatyzacja, a David, na żądanie Meg, zainstalował jeszcze system filtrujący powietrze. Nie było czuć dymu.

- Wstrętny nałóg - wymamrotała Meg, rzucając mu piorunujące spojrzenie. - Jesteś bardzo podobny do swojego ojca, wiesz? - spytała półgłosem.

Potrząsnął głową.

- On był niższy.

- Ale tak samo ponury. Hej, Steve, to był tylko żart - powiedziała cicho i przeszła na środek nowocześnie umeblowanego salonu.

- Uśmiech nie pasuje do mojej twarzy - odrzekł. - W firmie muszę sprawiać wrażenie osoby zdecydowanej. Robię to dla dobra moich akcjonariuszy. Widziałas ostatni bilans? Nie jesteś zainteresowana, co robię z twoimi udziałami?

- Pieniądze nie znaczą dla mnie zbyt wiele - przyznała. - O wiele bardziej interesuje mnie mój zespół baletowy. Jest w poważnych tarapatach finansowych.

- Zatrudnij się w innym - doradził.

- Poświęciłam rok na zdobycie pozycji w tym - odpowiedziała. - Nie mogę znów zaczynać od początku. Baletnice nie mają dużo czasu na karierę, a ja mam już dwadzieścia trzy lata.

- Taka stara - oszacował ją wzrokiem. - A wyglądasz tak samo jak wtedy, gdy miałaś osiemnaście. Choć jesteś oczywiście bardziej doświadczona. Dziewczyna, którą znałem, prędzej by umarła, niż dała do zrozumienia zupełnie obcej osobie, że ze mną sypia.

- Myślałam, że to jedna z twoich kochanek - broniła się Meg. - Masz ich tyle! Nic dziwnego, że Jane uwierzyła, że jestem jedną z nich.

- Mogłaś być, kiedyś - przypomniał jej bez ogródek. - Ale w samą porę się zorientowałem - zaśmiał się niewesoło. - Sądziłem, że mamy mnóstwo czasu na intymne przeżycia po ślubie. Jaki ze mnie głupiec! - zaciągnął się papierosem, a jego oczy były zimne jak lód.

- Byłam wtedy kompletnie zieloną - przypomniała mu. - Na pewno byś się rozczarował.

Wpuścił chmurę dymu i spojrzał na nią uważnie.

- Ja nie, ale ty najprawdopodobniej tak. Pragnąłem cię zbyt mocno tej ostatniej nocy, gdy byliśmy razem. Mógłbym ci zrobić krzywdę.

To była noc ich kłótni. Ale przedtem leżeli u niego na czarnej, skórzanej sofie i pieścili się do utraty tchu, zanim zaczęła błagać go, by skończył to, co zaczęli. Nie wziął jej wtedy, a mimo to na wspomnienie emocji, jakie w niej rozpałał, rumieniła się.

- Nie sądzę, byś rzeczywiście mógł mi wtedy zrobić krzywdę - powiedziała nieuważnie, gdyż jej ciało drżało od zakazanych wspomnień. - A nawet jeśli, to pragnęłam cię

wystarczająco mocno, by o to nie dbać.

- Nie dość mocno, by mnie poślubić.

- Miałam zaledwie osiemnaście lat. Ty trzydzieści i kochankę.

- Co? - zeszywniał.

- Twój ojciec powiedział mi o Daphne - zająknęła się. - Tej nocy, gdy się pokłóciliśmy, spotkałeś się z nią. Twój ojciec powiedział, że chciałeś mnie poślubić tylko dla moich akcji. I że zawsze do niej wracasz.

- Tak ci powiedział? - spytał ostro. Wyglądał na oszołomionego.

- Tak. Zresztą moja matka też o niej wiedziała - przyznała z trudem.

- O nie! - odwrócił się. Pochylił się, żeby zgasić papierosa; miał kompletną pustkę w głowie.

- Wiedziałam, że nie żyłeś w celibacie, ale odkrycie, że masz kochankę, to był szok, zwłaszcza że spotykaliśmy się już od miesiąca.

- Tak, spodziewam się, że to był szok - wpatrywał się w popielniczkę. - Domyślałem się, że twoja matka jest przeciwna tym zaręczynom. Chciała, żebyś została baletnicą. Jej się nie udało, więc za wszelką cenę pragnęła, by tobie się powiodło.

- Kochała mnie...

Odwrócił się i intensywnie się w nią wpatrywał.

- Uciekłaś, niech cię diabli!

- Miałam zaledwie osiemnaście lat! I jeszcze inne powody do ucieczki, o których nie wiedziałeś - spuściła wzrok i patrzyła na jego muskularny tors. - Wydaje mi się, że cię rozumiem. Miałaś Daphne. Nic dziwnego, że tak łatwo było ci zrezygnować z naszego związku.

Przymknął oczy. Wzdrygnął się. Z wściekłością potrząsnął głową na wspomnienie swego ojca i matki Meg.

- Przecież to już przeszłość - powiedziała Meg, dziwiąc się jego zdenerwowaniu. - Steve?

Odetchnął głęboko i zapalił następnego papierosa.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego nie zaczekałaś i nie porozmawiałaś ze mną?

- Po co? - odrzekła. - Przecież już wcześniej kazałeś mi się wynieść ze swego życia - dodała z mściwą satysfakcją.

- Bo w tamtym momencie nie mogłem cię znieść - powiedział ciężko. - Ale to nie trwało długo. Dwa dni później nie marzyłem już o niczym innym, jak tylko o tobie.

Przyszedłem, żeby ci to powiedzieć. Ale ciebie już nie było.

- Tak. - Oglądała swoje smukłe dłonie, podczas gdy jej myśli krążyły wokół morza cierpień, przez które przeszła, odkąd wyjechała z Wichita. Strach ją w końcu pokonał. A on nic nie wiedział...

- Gdybyś poczekała, mógłbym ci wszystko wyjaśnić - powiedział z napięciem.

- Steve, co mógłbyś powiedzieć? Było oczywiste, że nie byłeś gotowy, by zawrzeć ze mną prawdziwy związek; że chciałeś mnie poślubić z sobie tylko znanych powodów. A ja przeżyłam koszmar, z którym nie potrafiłam sobie poradzić - popatrzyła na niego smutno.

- Naprawdę? - spytał matowym głosem. Nienawidziła, gdy tak patrzył. To, co zdarzyło się w przeszłości, nie obchodziło go już. Ucierpiała tylko jego duma, to wszystko. Przysunęła się bliżej, uśmiechając się miło i przyjaźnie.

- Steve, to było dawno temu. Jesteśmy teraz innymi ludźmi. A to rozstanie oszczędziło nam obojgu kłopotów. Przecież gdybyś pragnął mnie wystarczająco mocno, pojechałbyś za mną.

Skrzywił się. Patrzył na nią, a w jego szarych oczach zobaczyła ból.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Oczywiście. Między nami nie było nic wielkiego - powiedziała miękko.

Na jego twarzy malowała się udręka. Uśmiechnął się, lecz nie było w tym uśmiechu wesołości.

- Masz rację - powiedział zimno. - To nie było nic wielkiego. Jedna lub dwie noce spędzone razem mogłyby nas uleczyć. Skończylibyśmy to, co zostało niedokończone. Byłaś czymś nowym, ty, ze swoim niewinnym ciałem i pięknymi oczami. Pragnąłem cię.

Meg uśmiechnęła się figlarnie.

- Czy nadal mnie pragniesz? Może potraktujemy to jak eksperyment? Twoje łóżko czy moje, Steve?

Nie uśmiechnął się. Zamiast tego oczy mu rozbłysły, a potem zwięzły się w wąską szparkę. To oznaczało kłopoty.

Podniósł papierosa do ust raz jeszcze, przedłużając milczenie aż do chwili, gdy poczuła się jak idiotka z powodu swojej propozycji. Starannie gasił papierosa, a ona czekała. Miał piękne dłonie. Wyobraziła je sobie na ciele kobiety.

- Nie, dziękuję - powiedział w końcu. - Nie mam ochoty być jednym z wielu.

Jej brwi wygięły się w łuk.

- Co proszę?

Wyprostował się i włożył dłonie do kieszeni.

- Czy nie powinnaś zajrzeć do pieczeni? Przypali się.

- Steve, bardzo nie spodobały mi się twoje insynuacje - wpatrywała się w niego bez strachu szeroko otwartymi, spokojnymi oczami. - Nie było żadnego mężczyzny. Ani jednego. W moim życiu nie było miejsca na żadne uczuciowe komplikacje. Pracowałam zbyt ciężko, zbyt długo na to, co osiągnęłam, żeby potem lekkomyślnie to zniszczyć.

Chciała się odwrócić, ale jego mocne dłonie objęły ją w pasie. Ten dotyk był ekscytujący.

- Twoja szczerość, Mary Margaret, kiedyś wpędzi cię w kłopoty.

- Po co kłamać? - spytała, spoglądając na niego znad ramienia.

- Właśnie, po co? - spytał ochryple.

Przyciągnął ją bliżej, opierając podbródek na czubku jej głowy. Serce Meg zaczęło walić jak szalone, gdy jego palce ślizgały się wolno w górę i w dół jej brzucha. Jego zęby zbliżyły się delikatnie do płatka ucha, a gorący oddech muskał jej policzki.

- Twoje łóżko czy moje, Meg? - wyszeptał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Brakowało jej tchu. Przecież nie mówiła poważnie, ale Steven nie wyglądał na kogoś, kto pozwala z siebie żartować.

- Steve... - wyszeptała. Ułożyła swoją głowę z powrotem na jego szerokiej klatce piersiowej. Twarz mu się zmieniła na dźwięk swego imienia. Ścisnął ją w talii aż do bólu i rysy znów mu stwardniały.

- Usta delikatne jak płatek róży - powiedział dziwnym, szorstkim tonem, ostro kontrastującym z treścią wypowiedzianych słów. - Raz już prawie cię miałem, Meg.

- Odepchnąłeś mnie - wyszeptała. Była jak napięta struna.

- Musiałem. - Na dnie jego szarych oczu czaił się gniew. - Ty mała, głupia dziewczynko - cedził słowa. - Nawet teraz nie wiesz dlaczego?

Nie wiedziała. Po prostu wpatrywała się w niego, a jej wielkie, niebieskie oczy były szeroko otwarte i puste.

- Meg! - jęknął i odetchnął głęboko. Z trudem rozluźnił uścisk swych dłoni i odepchnął ją. Włożył ręce do kieszeni i długo wpatrywał się w jej oczy. - Nie rozumiesz, prawda? - spytał. - Sądziłem, że może dorostaś w Nowym Jorku - jego oczy zwięzły się i zrobił niezadowoloną minę. - Więc co to były za opowieści o mężczyźnie, który chciał cię wziąć na swoje utrzymanie?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- To dozorca z mojego domu. Chciał mnie adoptować.

- Coś takiego!

Położyła swe dłonie na jego ramionach, podziwiając je. Delikatnie oparta się o niego i poczuła przyływ radości, gdy wyjął ręce z kieszeni i zaczął ją głaskać.

- Naprawdę nie ma miejsca na żadne komplikacje w moim życiu - powiedziała smutno. - Nawet z tobą. To nie byłoby mądre. - Z jej ściśniętego gardła z trudem wydobył się śmiech. - Poza tym jestem pewna, że nie brakuje ci kobiet.

- Oczywiście - przytaknął z doprowadzającą do szału skwapliwością. - Ale pragnąłem cię od bardzo dawna. Zaczęliśmy coś i nigdy tego nie skończyliśmy. Raz na zawsze chcę się ciebie pozbyć z moich myśli i snów, Meg.

- Rozważałeś już wynajęcie egzorcysty? - spytała, uciekając się do żartów. Szturchnęła go po przyjacielsku, czując bicie jego serca pod swoją dłonią. - A co sądzisz o położeniu mojego zdjęcia na twarzy jednej ze swych kobiet i...?

- Przestań - potrząsnął nią delikatnie.

- Poza tym - powiedziała, wzdychając i zaplatając ręce na jego szyi - prawdopodobnie zaszłabym w ciążę i wybuchłby skandal. Moja kariera byłaby skończona, twoja reputacja zrujnowana i zostalibyśmy z dzieckiem, którego żadne z nas nie chce.

- Mamy dwudziesty wiek - zaśmiał się. - Kobiety nie zachodzą w ciążę, jeśli same tego nie chcą.

- Przestań mnie kusić - powiedziała. - Nie chcę przespać się z tobą i zrujnować tak wspaniałej przyjaźni. W końcu jesteśmy przyjaciółmi od tak dawna, prawda?...

- Przyjaciółmi, wrogami, sparring - partnerami - zgodził się. Oczy zaśniły mu niebezpiecznie. Oddychał ciężko i silnie ścisnął gruby węzeł jej włosów. Trzymał ją mocno i pochylał się ku niej.

- Steve - protestowała niepewnie.

- Jeden pocałunek - wyszeptał ochryple. - Czy proszę o zbyt wiele?

- Nie powinniśmy - szepnęła wprost do jego ust.

- Wiem... - jego twarde wargi wolno muskały jej kuszące usta, a silne ciało zastygło nieruchomo. Wolną rękę przysunął do jej szyi, głaszcząc ją delikatnie. Kciukiem przeciągnął po jej dolnej wardze i ta pieszczota otworzyła jej zaciśnięte usta. Nie miała siły go odepchnąć.

- Mary Margaret - wyszeptał z trudem, a potem ją pocałował.

- Och - jęknęła, cała drżąca. Odczuła wstrząs jak podczas skoku do lodowatej wody. Dreszcz rozkoszy przebiegł przez każdą komórkę jej ciała i już nie była w stanie się przed nim bronić.

Był bardziej atrakcyjnym potencjalnym kochankiem niż cztery lata wcześniej. Językiem delikatnie sondował drogę do ciepłego wnętrza jej chętnych ust. Smakował dymem i miętą; twarde wargi były stworzone do pocałunków.

Próbowała zmobilizować się do jakiegokolwiek oporu, ale wtedy on podniósł ją do góry w swych silnych ramionach i przycisnął do ściany, jakby chciał zmiążdżyć. Jednocześnie całował z taką pasją, że zapomniała o wszystkim. Centrum jej świata stanowił Steve i jego pragnienie, a ona istniała już tylko po to, by go zadowolić.

Steve oderwał na chwilę swe usta, a ona zawisła na jego szyi, z obrzmiałymi wargami i szeroko otwartymi oczami, oddychając spazmatycznie.

- Jeśli nie przestaniesz - wyszeptała bez tchu - zerwę z ciebie ubranie i zgwałcę cię tutaj, na tym dywanie.

Pomimo oszałamiającego głodu jej ciała, musiał się roześmiać. Nastrój przysł. Z nią zawsze tak było, i tylko z nią. Żadna inna kobieta nie potrafiła go rozśmieszyć, żadna inna nie umiała sprawić, by czuł się tak młody, tak pełen życia.

- Dlaczego ty nie możesz milczeć choćby przez pięć minut - próbował poskromić śmiech.

- Samoobrona - powiedziała pełnym namiętności głosem, także się śmiejąc. - Och, Steve, jak ty wspaniale całujesz!

Potrząsnął głową, pokonany. Postawił ją na ziemi, ale wciąż mogła czuć jego pożądanie.

- Przepraszam - zamruczała psotnie.

- Tylko ty tak na mnie działasz, kochanie - powiedział, ciężko oddychając. Trzymał ją mocno w ramionach przez chwilę, zanim pozwolił jej odejść, i odwrócił się, żeby zapalić następnego papierosa. - Zwykle potrzebuję trochę czasu, gdy jestem z kobietą. Z tobą zawsze było inaczej; reagowałem błyskawicznie.

Nie myślała o tym przez cztery lata. Teraz musiała. Gdy był z nią, nie był taki niedostępny. Wmawiała sobie, że on jej nigdy tak naprawdę nie pragnął, ale doskonale pamiętała siłę jego pobudzenia. Gdy zdarzyło się to za pierwszym razem, trochę się przestraszyła, pomimo jego zapewnień, że będą do siebie pasować, także w ten szczególny sposób. Nie lubiła wspominać, jak blisko byli ze sobą, ponieważ od razu przypominał jej się smutny finał ich związku. Teraz wydawało jej się niemożliwe, że mógł pójść do Daphne zaraz po ich kłótni, chyba że...

Zeszytywniała na wspomnienie tego, jak rozpaczliwie jej pragnął. Czy był na tyle zdesperowany, by szukać rozładowania swego napięcia gdzie indziej, z kim innym?

- Steve... - zaczęła.

- Co? - spojrzał na nią.

- Chodzi o to, co powiedziałeś wcześniej. Czy to było trudne dla ciebie... - powiedziała wolno. - No wiesz, powstrzymywanie się.

' - Tak - jego twarz się zmieniła. - Ale widocznie nie przyszło ci to do głowy - powiedział sarkastycznie.

- Wiele rzeczy nie przychodziło mi na myśl cztery lata temu - powiedziała. Czowała kiełkującą obawę, której źródła nie chciała wyjaśniać.

- Nie retuszuj swoich wspomnień - powiedział z kpiącym uśmiechem. - Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki. Do diabła, jest już za późno.

- Wiem. Poza tym mam swoją karierę.

- Oczywiście, twoja kariera... - zgodził się, ale było coś niepokojącego w sposobie, w jaki to powiedział i w jaki na nią patrzył.

- Chyba zajrzę do pieczeni - bąknęła, wycofując się z tej niebezpiecznej konwersacji.

Taksował ją wzrokiem w czysto męski sposób.

- Lepiej popraw sobie szminkę, jeśli nie chcesz, by David robił kłopotliwe uwagi.

- Nie odważy się - poinformowała go. - Boi się mnie, od kiedy pobiłam go na oczach całej Masy - dotknęła swoich ust. Były obrzmiałe od mocnych pocałunków. Nie spodziewała się po nim takiej namiętności po latach. Ona też odczuwała pożądanie. To był jej pech, że jedyny mężczyzna, który ją podniecał, był jednocześnie jedynym, któremu nie miała śmiałości ulec.

- Zraniłem cię? - spytał łagodnie. - Nie chciałem.

- Zawsze byłeś trochę gwałtowny, gdy się pieściliśmy - przypomniała z tęsknym uśmiechem. - Nigdy mi to nie przeszkadzało.

Jego oczy znów zapłonęły, lecz zanim pożądanie całkowicie nim owładnęło, wycofała się do kuchni. Nie mogłaby mieć z nim romansu. Nie ośmieliłaby się znów spróbować. Już raz przekonała się, jak wygląda życie po jego stracie, i wiedziała, że nie przeżyłaby tego po raz drugi.

Wciąż jej pragnął, ale to było wszystko. Była dla niego tylko niedokończoną sprawą. Czuła coś alarmującego. Nie było to tylko niezaspokojone pożądanie, myślała z niepokojem. Raczej głęboko ukryta, długo oczekiwana okazja do zemsty.

Podczas kolacji Meg była pogrążona we własnych myślach, a Steven milczał jak zakłęty. Tylko David próbował podtrzymać konwersację.

- Czy obydwójce nie możecie choć słowa powiedzieć? - marudził David, przenosząc wzrok z jednej twarzy na drugą. - Znowu się pokłóciliście?

- My się nigdy nie kłócimy - powiedziała niewinnie Meg. - Prawda, Steven?

Steven z namysłem wpatrywał się we własny talerz, starannie krojąc kawałek mięsa. Nie odpowiedział.

- Nigdy was nie zrozumiem - narzekał David. - Chyba pójdę po deser. - Nie czekając na ich reakcję, wyszedł z pokoju, mrużąc coś do siebie.

- Ja nie chcę deseru! - zawołała za nim Meg.

- Nie słuchaj jej! - krzyknął Steven i zwrócił się do Meg. - Jesteś za chuda.

- Jestem tancerką - powiedziała Meg.

• - Masz rację - uśmiechnął się do niej. - To nie moja sprawa.

- Te wszystkie łąszące się do ciebie kobiety zbyt cię rozpieściły. Twoja matka mówiła, że gdziekolwiek się ruszysz, otacza cię wianuszek pięknych dziewcząt.

Steve zadumał się nad filiżanką kawy.

- Naprawdę? - spytał nieobecny głosem.

- Ale ty nigdy nie brałaś żadnej z nich poważnie - dodała, śmiejąc się z przymusem. - Nigdy nie myślałaś, żeby się ożenić?

Spojrzał na nią wrogo.

- Oczywiście, że tak. Raz.

- Nic by z tego nie wyszło - powiedziała chłodno. - Nawet gdy byłam naiwną osiemnastolatką, nie chciałam się tobą dzielić z innymi kobietami.

Na dźwięk tych słów jego oczy zwęziły się niebezpiecznie.

- Sądzisz, że jestem wystarczająco nowoczesny, żeby mieć jednocześnie żonę i kochankę?

To pytanie wprowadziło ją w zakłopotanie.

- Daphne była piękna i taka... taka wyrafinowana - odparła. - W przeciwieństwie do mnie. Musiałam sprawiać ci kłopoty swoim brakiem doświadczenia i spontanicznością.

- Nigdy! - w jego głosie słychać było gwałtowną nutę.

- Ale tak było! Twój ojciec mówił, że dlatego nie lubisz ze mną wychodzić, bo...

Przerwał jej.

- Mój ojciec. Co za autorytet! - napił się kawy. Tak samo zimnej jak on w środku. Popatrzył na Meg i znów poczuł ból. - A tak mówiąc między nami, twoja matka i mój ojciec skutecznie potrafili nas rozdzielić, prawda?

- Twój romans z Daphne to był fakt - odpowiedziała z uporem.

Odetchnął głęboko.

- Oczywiście. Widziałaś to na własne oczy w gazecie, prawda?

- Tak. - W jego głosie było tyle gorzkości! Zmusiła się do uśmiechu. - Ale w końcu nic złego się nie stało. Ja robię karierę, a ty jesteś milionerem.

- Oczywiście, że jestem. Kilka razy dziennie patrzę w lustro i powtarzam sobie, jaki ze mnie nadzwyczajny szczęściarz.

- Nie kpij ze mnie.

Popatrzył na zegarek i odsunął krzesło.

- Muszę już iść.

- Masz spotkanie w interesach? - spróbowała go delikatnie podpytać.

Patrzył na nią bez słowa przez kilka sekund; na tyle długo, by zyskać przewagę.

- Nie - powiedział w końcu. - Mam randkę. Jak powiedziała ci moja matka - dodał z uśmiechem - nie mam żadnych problemów ze zdobywaniem kobiet.

Meg nie wiedziała, jakim cudem udało jej się uśmiechnąć, ale zrobiła to.

- Jesteś taki zniewalający - odpowiedziała. - Nie mogę winić kobiet za to, że szaleją za

tobą. Ja też kiedyś zwariowałam na twoim punkcie.

- Nie na długo.

- Powinna była porozmawiać z tobą o Daphne, zamiast uciekać - przyznała odważnie.

- Pozwól w końcu umrzeć przeszłości - powiedział zdecydowanie. - Już nie jesteśmy tymi samymi ludźmi co kiedyś.

- Jedno z nas na pewno nie - rzuciła sarkastycznie. - Nigdy przedtem tak mnie nie całowałeś.

Zmarszczył brwi.

- Nie sądziłaś chyba, że będę żył w celibacie po twoim wyjeździe?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała, odwracając wzrok. Wpatrywała się w swoje ręce, żeby tylko nie patrzeć na niego. Ostatnio życie wydawało jej się takie nudne. Nawet taniec nie był w stanie wypełnić wielkiej pustki w sercu.

- Zwłaszcza że twoja matka powiedziała mi, że taniec jest dla ciebie ważniejszy ode mnie i dlatego chciałaś zerwać te zaręczyny.

Meg była zaskoczona tym, co usłyszała.

- Pewnie uznała, że będzie najlepiej, jeśli uwierzysz, że to chęć zrobienia kariery była przyczyną mego wyjazdu.

- Jak zwykle zadecydowała twoja matka - stwierdził, a jego oczy lśniły zimno. - Zawsze tańczyłaś tak, jak ci zagrała. Bałaś się jej.

- A kto się nie bał? - mruknęła. - Była przekonana o własnej doskonałości i zarażała tą opinią innych. A ja nie miałam pojęcia o mężczyznach, póki ty się nie zjawiłeś.

- Wciąż nie masz - stwierdził kategorycznie. - Dziwi mnie, że życie w Nowym Jorku nic cię nie zmieniło.

- Człowiek nie zmienia charakteru razem z miejscem zamieszkania - przypomniała mu. - Tańczę. To mój zawód. Przez całe życie ciężko pracowałam, a teraz zaczyna to procentować. Lubię swoje życie. Więc to chyba dobrze, że w porę się dowiedziałam, co do mnie czujesz - dodała gorzko.

Przysunął się do niej na tyle blisko, że poczuła się zagrożona. Uśmiechnął się do niej okrutnie.

- A czy los ci to wynagrodził? - spytał.

- Co miał mi wynagrodzić?

- Świadomość, że inne kobiety leżą w ciemnościach w moich ramionach i krzyczą z rozkoszy, jaką im daję?

Poczuła, że jej wystudiowany spokój zaczyna pryskać. Wiedziała, że on też to dostrzegł.

- Niech cię diabli! - zdławiła przekleństwo. Odwrócił się, śmiejąc.

- Powiedz swojemu bratu, że zadzwonię do niego jutro - oczy mu się zwięzły. - Nienawidziłem cię, gdy twoja matka oddała mi pierścionek zaręczynowy. Byłaś największą pomyłką mego życia.

Odwrócił się i wyszedł. Jego miarowe kroki odbijały się echem na dole w holu. Powiedział, że jej nienawidził, ale użył złego czasu - on wciąż jej nienawidzi. Wyczytała to w jego oczach. Nie przestał jej winić za to, co zrobiła, pomimo że to on ją zdradził.

- Gdzie jest Steve? - spytał David.

- Musiał już iść. Ma randkę - wycedziła przez zęby.

- Stary, dobry Steve. Gdybym ja miał choć połowę jego... A ty dokąd idziesz?

- Do łóżka - stwierdziła już na schodach, a ton jej głosu nie zachęcał do dalszych pytań.

Meg za wszelką cenę pragnęła się wyrwać z tego miasta, ale utknęła w Wichita na dobre. A Steven ciągle był gdzieś w pobliżu, stale pokazując się z jakąś nową zdobyczą. Jej kostka goiła się, jednak nie tak szybko, jak by sobie tego życzyła. Czowała, że coś jest nie tak, ale bała się spytać lekarza.

Poza tym w Nowym Jorku i tak nie było teraz dla niej pracy. Zespół nie miał funduszy na organizację przedstawień i jeśli to się szybko nie zmieni, zostanie bez pracy. Szkoda byłoby zaprzepaścić cały dorobek. Kochała balet. Och, gdyby była wystarczająco bogata, by samej sfinansować zespół!

David też nie miał pieniędzy. Ale Steve miał. Skrzywiła się na tę myśl. Steve wolałby wyrzucić pieniądze, niż pożyczyć je Meg. Przyrzekła sobie, że nigdy go nie poprosi. Duma jej na to nie pozwalała. Spróbowała nie panikować na myśl, że nigdy już nie będzie występować na scenie. Pocieszyła się, że otworzy szkółkę baletową. Tutaj, w Wichita. Miło byłoby uczyć dziewczynki tańca. Niewątpliwie miała odpowiednie kwalifikacje. Nigdy przedtem nie myślała o tym poważnie, ale teraz powinna to rozważyć. Byłoby to jakieś wyjście awaryjne. Nawet jeśli nie zostanie słynną primabaleriną, ma jeszcze inne perspektywy.

Następnego dnia lało jak z cebra. Meg tęsknie wyglądała przez okno. Pogoda doskonale pasowała do jej nastroju.

Wykonała już swoją codzienną porcję ćwiczeń i zauważyła, że jej kostka wciąż jest sztywna. Po tylu dniach wyczerpującej, ciężkiej pracy! David - i pewnie Steven też - byli w biurze. Oczywiście jeśli Steven miał dość siły do pracy po ostatniej nocy, pomyślała że

złością.

Nie był tym człowiekiem, którego znała. Tamten Steve był spokojnym mężczyzną, bez tego cynizmu. No, chyba że zawsze był taki, tylko Meg patrzyła na niego przez różowe okulary, jak wszystkie zakochane dziewczęta.

Po wczorajszej niemiłej scenie nie spodziewała się go szybko ujrzeć, ale David zadzwonił przed wyjściem z biura i w imieniu Stevena zaprosił ją na kolację.

- Właśnie podpisaliśmy nowy kontrakt z potentatem ze Środkowego Wschodu. Zaprosiliśmy ich przedstawiciela na kolację i Steve chce, byś poszła z nami.

- Dlaczego akurat ja? - spytała z ledwie wyczuwalną goryczą w głosie. - Chce mnie zaoferować jako bonus swoim klientom? A może myśli o sprzedaniu mnie w niewolę do haremu? Domyślam się, że blondynki są tam wciąż w cenie.

David nie wyczuł kpiny w jej głosie. Zaśmiał się hałaśliwie.

- Steve mówi, że to nie jest taki zły pomysł. Pasowałby ci strój nałożnicy.

- Powiedz mu, żeby nawet o tym nie marzył - wymamrotała. - Nie wiem, czy mam ochotę pójść. Na pewno Steve zna mnóstwo kobiet, które pomogą mu zabawić współników.

- Nie rób trudności - poprosił David.

- No dobrze. Będę gotowa, gdy przyjedziesz do domu.

- Grzeczna dziewczynka.

Odłożyła słuchawkę, zastanawiając się, dlaczego właściwie się zgodziła. Steve prawdopodobnie przyjdzie z jedną ze swych przyjaciółeczek, a ona będzie musiała to oglądać. A ją na pewno rzuca Arabowi na pożarcie w ramach deseru. W porządku. Steven się zdziwi, jeśli sądzi, że ta intryga się uda!

Gdy David skończył pracę, Meg rzeczywiście była gotowa. Włożyła czarną, długą suknię, uzupełnioną jedynie szerokim, srebrnym paskiem i srebrnymi pantofelkami na płaskim obcasie. Włosy związała w schludny węzeł. Nie umalowała się, choć nawet nie zdawała sobie sprawy, że jej promienna uroda czyni każdy makijaż zbędnym. Miała przepiękną, świetlistą cerę z naturalnym rumieńcem.

David na jej widok aż zagwizdał z przejęcia. Spojrzała na niego groźnie.

- Nie oczekuję aprobaty z twojej strony. Ogłaszam bunt, a to jest strój rewolucjonistki, a nie kociaka.

- Wiem o tym. Steven także. Ale - uśmiechnął się szeroko, podając jej ramię - spodoba mu się, uwierz mi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Uwaga Davida nabrała dla niej sensu, gdy weszli do restauracji, gdzie siedzieli Steve - o dziwo bez żadnej kobiety u boku - oraz wysoki Arab w eleganckim garniturze. Spojrzenie Araba wyrażało aprobatę. Okazało się, że Steve rzeczywiście miał powody do zadowolenia; jej wygląd był - nawet według surowych norm kraju gościa - bez zarzutu. David szeptem zwrócił jej na to uwagę. Gdyby pomyślała o tym wcześniej, na złość Stevenowi włożyłaby żółtą suknię wieczorową bez pleców.

- Jestem zaszczycony - powiedział cudzoziemiec z zachwytem w głosie, gdy został jej przedstawiony.

Był niewiarygodnie przystojny, a do tego miał duże, niesamowicie czarne oczy i elektryzujące spojrzenie.

- Jest pani tancerką, prawda? Baletnicą?

- Tak - przytaknęła Meg skromnie. - Ale nie mówmy o mnie. Proszę raczej opowiedzieć mi coś o swoim kraju - poprosiła z autentycznym zainteresowaniem, całkowicie ignorując Stevena.

Pograżyli się w rozmowie, aż Steve zmierzył ją wściekłym wzrokiem. Zesztywniała pod jego zimnym spojrzeniem. Ahmed nagle dostrzegł swoich partnerów handlowych. Zaśmiał się cicho.

- Steve, przyjacielu, wybacz mi. Ale pani stanowi tak czarujące towarzystwo, że interesy wyleciały mi z głowy.

- Nic się nie stało - odpowiedział Steve.

- Ja też przepraszam - powiedziała szczerze Meg. - Nie miałam zamiaru pana rozpraszać, ale pańska opowieść jest naprawdę fascynująca. Studiował pan za granicą?

- Oxford, rocznik 82 - uśmiechnął się Ahmed.

- Może ja też powinnam była pójść na studia, zamiast zajmować się tańcem? - westchnęła Meg.

- Ależ to byłaby niepowetowana strata dla sztuki. Jest wielu naukowców. A dobra tancerka jest równie rzadka i cenna jak diament.

Podkscytowana pochlebstwem Meg zarumieniła się. Palce Stevena zacisnęły się na widelcu. Wlepił w nią wzrok.

- A propos tych nowych odrzutowców, które chcesz od nas kupić, Ahmed - Steven próbował skierować rozmowę na rzeczowe tematy.

- Tak, oczywiście musimy o tym porozmawiać. Jeśli zblądziłem, to przez piękną twarz

i dobre serce - uśmiechnął się do Meg. - Rzeczywiście powinienem trzymać się tematu. Czy wybaczy mi pani, jeśli porozmawiamy przez chwilę o nudnych interesach?

- Oczywiście - odparła Meg.

- To miło z twojej strony - powiedział miękko Steve, ale jego oczy były jak sztylety.

- Dla ciebie wszystko, Steven - odpowiedziała Meg, choć ton jej głosu sugerował coś zupełnie innego.

Po kolacji David postanowił odwiedzić Ahmeda do hotelu, podczas gdy Steve miał podrzucić Meg swoim jaguarem.

- Dlaczego wciąż jeździsz samochodem akurat tej marki? - spytała, gdy już wsiedli.

- Bo je lubię - powiedział i bez żadnych wstępów dodał. - Zostaw Ahmeda w spokoju.

- To ostrzeżenie? - skinęła głową. - Oczywiście, uważasz mnie za międzynarodową intrygantkę, czyhającą na tajne informacje i sprzedającą je obcym wywiadam - zmarszczyła brwi. - Ale kto właściwie jest naszym wrogiem w dzisiejszych czasach?

- No, Matą Hari to ty nie jesteś.

- Nie obrażaj mnie. Drzemią we mnie wielkie możliwości - przybrała wyszukaną pozę, zakładając ręce na karku i zwracając swój nieskazitelny profil w jego stronę. - Gdybym trochę poćwiczyła...

- Gdybyś trochę poćwiczyła, mogłabyś wylądować w starej beczce po oleju na dnie rzeki.

- Nie masz w ogóle poczucia humoru.

- ' Ostatnio nie mam zbyt wielu powodów do śmiechu - wzruszył ramionami.

Meg przytuliła policzek do miękkiego obicia i patrzyła, jak pewnie Steven prowadzi samochód. Dziwne, ale zawsze czuła się przy nim bezpieczna. Bezpieczna, ale także niewątpliwie podniecona. Od samego patrzenia na niego cała drżała.

- O czym myślisz? - spytał ją.

- Żałuję, że nigdy się ze mną nie kochałeś - odpowiedziała bez zastanowienia.

Samochód gwałtownie skręcił w bok. Twarz Stevena stężała. Nie patrzył na nią.

- Nie rób tego więcej. Mogłbym się od ciebie uzależnić. A ja nie lubię uzależnień.

- To dlatego palisz? - spytała ironicznie, obserwując żarzący się papieros.

- Nie jestem uzależniony od nikotyny. Mogę rzucić palenie, kiedy tylko zechcę.

- Więc może zrobisz to teraz? Czy też boisz się, że nie masz dość silnej woli? - podjudzała go.

Steven nacisnął przycisk otwierający okno i wyrzucił szybko papierosa. Meg uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Szybko się złamiesz - , prorokowała. - Zaczyniesz szukać niedopałków na podłodze. Błagać o papierosa przechodniów.

- To niemądre, Meg.

- Co? Wyśmiewanie się z siebie?

- Mogę znaleźć moim dłoniom inne zajęcie - powiedział sugestywnym tonem.

Meg rozpostarła ramiona i zamknęła oczy.

- No, dalej - zaprosiła go teatralnie. - Bierz mnie! Samochód zatrzymał się bardzo gwałtownie. Oczy Meg były wielkie jak spodki. Przerażona, zasłoniła się rękoma i zaczerwieniła jak piwonia.

- Coś nie tak, Meg? - spytał łagodnie. - Zatrzymałem się, żeby przepuścić karetkę pogotowia.

- Jaką kar...? - zaczęła Meg, gdy wtem wokół nich rozbłysły światła i zawyły syreny ambulansu, mijającego ich w błyskawicznym tempie. Meg poczuła z zakłopotaniem, że grunt usuwa jej się spod nóg.

Steven otoczył ramieniem jej fotel i wpatrywał się w nią w ciemnościach.

- Blefowałaś, prawda? - zaczął. - Czy nie mówiłem, że może cię to wpędzić w kłopoty? - ręce powędrowały w kierunku jej szyi i zaczął bawić się kosmykiem włosów, wymykającym się z koka. Pieścił jej skórę, aż puls Meg zaczął wariować, a ciało płonąć.

- Steven, przestań - wyszeptała ochryple. Ale on tylko przysunął się bliżej, odsuwając jej rękę na bok. Położył swoje wargi na jej ustach, wciąż pieszcząc szyję.

- Jest tak jak pierwszej nocy, gdy wyszliśmy razem, pamiętasz? - spytał ją. - Odwoziłem cię po kolacji i zaparkowałem przed twoim domem. Dotykałem cię tak jak teraz. I rozmawialiśmy. Byłaś wtedy bardziej impulsywna. Pamiętasz, co wtedy robiłaś, Meg?

Trudno jej było oddychać i mówić jednocześnie; nie mogła się skupić.

- Byłam bardzo... młoda - powiedziała, jakby się broniąc.

- Byłaś głodna - wargami pieścił jej otwarte usta, delikatnie skubiąc wargi, aż usłyszał jej chrapliwy oddech. - Rozpięłaś guziki mojej koszuli i twoje dłonie wśliznęły się pod nią, docierając aż do paska spodni.

Zadrzała na wspomnienie iskry, którą wtedy w nim rozpałała. Jego usta nacierały coraz gwałtowniej, mruzczała. Uniósł ją i obrócił, a jego dłonie błądziły w poszukiwaniu zapięcia sukienki, aż dotarły do piersi. To pogwałcenie jej intymności było zbyt nagle. Steven nagle przestał i uśmiechnął się do niej, podczas gdy Meg dyszała w jego ramionach. Widział, że go pożąda.

- Byłaś taka niewinna - wspominał cicho. - Nie miałaś pojęcia, dlaczego

zareagowałem tak gwałtownie na nasze pieszczoty. Wtedy po raz pierwszy dałem ci odczuć całą siłę mego pożądania. Byłaś tym zszokowana i przestraszona.

- Nikt nie przygotował mnie na to, co dzieje się między mężczyzną i kobietą, gdy są ze sobą tak blisko - wyznała z wahaniem.

Gładził jej ramiona, posuwając się do zamka sukni. Wolno, delikatnie rozpiął go i zsunął materiał w dół, uspokajając ją jednocześnie delikatnymi pieszczotami.

- Minęły cztery lata, a ty wciąż tego chcesz - powiedział. - Pragniesz mnie.

Meg nie mogła uwierzyć, że pozwala mu wyprawiać ze sobą takie rzeczy! A on powoli dotarł poniżej jej stanika i patrzył na nią. Opalone dłonie głaskały jej obojczyki; gładziły wzgórki piersi. Oddech miał urywany, podobnie jak ona.

- Pozwól mi go rozpiąć, Meg. Chcę cię pieścić ustami.

To zawsze na nią działało - gdy do niej mówił, jej ciało płonęło z pożądania. Przytuliła czoło do jego policzka, podczas gdy on szybko rozpiął trzy małe haftki. Poczula na swoim ciele powiew chłodnego powietrza. Steven wyprostował się, by móc ją lepiej widzieć.

- O Boże - zachwycił się, jakby zobaczył dzieło sztuki. Trzymał ją za ramiona tak, jakby bał się, że zniknie.

- Pozwoliłam ci wtedy na mnie patrzeć - tej ostatniej nocy - wyszeptała urywanym głosem. - A ty poszedłeś potem do niej!

- Nie, nie - zaprzeczał żarliwie. - Nie, Meg!

Jego usta przyssały się do jej naprężonych sutków i zajęczał, podnosząc ją, obracając, ssąc jej piersi w ciszy nabrzmiałej pożądaniem i obietnicą.

Meg zanurzyła palce w jego włosach i trzymała mocno, podczas gdy jego usta obdarzały ją najintensywniejszą pieszczotą, jakiej kiedykolwiek doświadczała. Próbował ją całować w ten sposób tamtej nocy, dawno temu, ale mu nie pozwoliła. To było za dużo dla jej przeciążonych zmysłów. Ale teraz była starsza, a w ciągu minionych lat pożądanie tylko w niej rosło. Umierała z pragnienia.

Czuł jej drzenie i powoli podniósł głowę.

- Nie! - aż dławiła się, próbując z powrotem przycisnąć jego usta do swego ciała. - Steve, proszę, proszę!

Przyciągnął jej twarz do swojej szyi i trzymał ją, oddychając ciężko.

- Proszę - skamlała, przywierając do niego.

- Tutaj - walczył z guzikami swojej koszuli, wkładał tam jej dłonie, przywierając do niej ciasno, tak że jej piersi drażniły jego sutki. - Meg - szeptał czule. - Och, Meg, Meg - jego ręce znów odnalazły drogę do jej ciała.

Meg okrywała szaleńczymi pocałunkami jego twarz, szyję, klatkę piersiową. Pożądanie było jak nóż.

Steve odwrócił głowę i znów ją całował. Tym razem był to pocałunek, który zdawał się nie mieć końca.

Nagle w trakcie tych pieszczot Meg zaczęła płakać z powodu winy, smutku i niezaspokojonego pożądania. Steve trzymał ją i kołysał. Jego oczy były pełne udręki i pragnienia. Ale powoli napięcie zaczęło opadać.

- Nie płacz - wyszeptał, scałowując jej łzy. Odwróciła głowę, tak by mógł całować drugi policzek.

Zamknęła oczy i delektowała się tą chwilą czułości.

Gdy poczuła, że jego usta niechętnie się oddalają, otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Coś zdarzyło się między nimi.

- Wciąż jesteś nietknięta - powiedział ochryple, a rysy jego twarzy znowu stwardniały. Jego ręce gładziły jej nagie piersi. Poczul, że znowu doprowadza go to do szaleństwa. Zaczął ją pieścić ustami, wdychając zapach jej ciała. - Całkowicie, absolutnie nietknięta.

- Ja... nie czułam tego, co teraz, z żadnym innym mężczyzną - wyznała wstrząśnięta. - Nie mogłam znieść nawet wzroku innych, a co dopiero dotyku ich rąk.

- Dlaczego, na litość boską, uciekłaś? - oddychał nierówno. - Niech cię diabli!

- Bałam się.

- Czego? Tego? - otoczył jej sutki swymi wargami. Meg krzyknęła z rozkoszy.

- Byłam dziewczicą - syknęła.

- Wciąż jesteś - przyciągnął ją do siebie i swą dużą dłońią otoczył jej biodro. Poszukał jej wzroku. - I wciąż się boisz - powiedział w końcu, obserwując jej twarz. - Jesteś przerażona możliwością kochania się ze mną.

Przełknęła głośno ślinę.

- Nie, to nie tego się boję.

- A czego?

Ciało Stevena pulsowało. Czuła jego gorąco i siłę. Świadomość, jak bardzo jej pragnie, przeraziła ją.

- Steven, moja siostra umarła podczas porodu.

- Tak, wiem o tym. Twój ojciec mi powiedział. Była od ciebie dużo starsza.

- Była podobna do mnie - popatrzyła na niego. - Też była szczupła, wąska w biodrach. Mieszkała razem z mężem na Północy. Gdy nadszedł czas porodu, przyszła śnieżyca. Wszystkie drogi były zasypane i nie mogli dojechać do szpitala na czas. Umarła. Dziecko też.

- Meg zawahała się i przygryzła wargi. - Moja mama urodziła mnie przez cesarskie cięcie. Po śmierci siostry żyłam jak pod kloszem. Matka powiedziała mi, że zajście w ciążę będzie dla mnie wyrokiem śmierci. Sprawiała, że panicznie się tego bałam - dodała, kryjąc twarz w dłoniach.

Steve siedział kompletnie oszołomiony tym wyznaniem. Przyciągnął Meg do siebie, pozwalając jej czuć ciepło swego ciała i bicie serca.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Sam stwierdziłeś, że byłam bardzo młoda - odpowiedziała, przymykając oczy. - Nie mogłam ci powiedzieć. To było zbyt osobiste, a poza tym tak bardzo cię pragnęłam. Za każdym razem, gdy mnie dotykałeś, byłam całkowicie rozkojarzona. Wciąż tak jest.

Steve delikatnie głaskał ją po włosach.

- Mógłbym cię uspokoić, gdybyś mi tylko powiedziała.

- Może. Ale byłam przerażona możliwością zajścia w ciążę. A ty byłeś taki gwałtowny, taki niecierpliwy. Ta nasza kłótnia... to wyglądało jak odroczenie wyroku. Kazałeś mi się wynosić i zabrałeś Daphne na kolację. Wmówiłam więc sobie, że lepiej będzie wybrać taniec niż związek z tobą.

Podniósł głowę, wpatrując się w ciemność za oknem.

- Nie wierzysz mi, prawda? - uśmiechnęła się smutno. - Wciąż jesteś nieufny.

- Mam powody, nie sądzisz?

Przysunęła się do niego i wpatrywała w jego twarz. Podobała jej się ta ich nowa zażyłość.

- Nie sądziłam, że obchodzę cię na tyle, by mój wyjazd cię zranił.

- Bo nie obchodziłaś - zgodził się skwapliwie. - Ale ucierpiała moja duma.

- Nicole mówiła, że dużo piłeś.

- Ale pewnie zapomniała dodać, że byłem razem z Daphne?

Jego ciepłe ręce przykryły jej biust.

- Wciąż cię pragnę - powiedział głosem bez emocji. - Bardziej niż kiedykolwiek.

Wiedziała o tym. Jego twarz ożywiło pożądanie.

- To nie byłoby mądre - powiedziała cicho. - Mówiłeś przecież, że nie chcesz się uzależniać.

- Schlebiasz sobie, sądząc, że po jednej nocy znów bym się od ciebie uzależnił - powiedział z kąpiącym uśmiechem, który doskonale ukrył udrękę tych długich, pustych lat.

Meg nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wspomnienia znowu przywiodły jej na myśl całą jego boleść i złość.

- Steven...

- Twój zespół potrzebuje pieniędzy, prawda? - powiedział miękko. - Dam ci całą potrzebną sumę.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła uszczęśliwiona.

- Och, tak. Będę aniołem opiekuńczym waszego zespołu. Ale mam swoją cenę.

Jego głos był zbyt gładki. Coś było nie tak. Meg zaczęła się bać.

- Jaka to cena? - spytała.

- Nie domyślasz się? - spytał z uśmiechem. - Więc powiem ci wprost: prześpij się ze mną. Daj mi jedną noc, Meg, abym mógł cię później wykreślić ze swego życia. A ja w zamian zwrócę ci to, co cenisz najbardziej - twój taniec.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Noc wydawała się nie mieć końca. Meg spędziła ją bezsennie, udręczona słowami Stevena. Naprawdę uważał, że ona się sprzeda? Prędej jej kaktus na dłoni wyrośnie, niż tak zdobędzie pieniądze, pomyślała z wściekłością. Jej zespół jakoś da sobie radę. A ona nie sprawi mu tej satysfakcji, nawet za cenę swojej kariery! Nie mogła uwierzyć, że potrafił jej zaproponować coś takiego i oczekiwać, że się zgodzi! Chciał zemsty za to, że od niego uciekła; niczego więcej. Był głuchy na wyjaśnienia. A przecież był tak samo winny jak ona!

Żałowała teraz, że nie przypomniała mu o tym wszystkim. Ale była zbyt wstrząśnięta obraźliwą propozycją. Po prostu wyrwała się z jego objęć i zapinała ubranie drżącymi rękoma. A on się tylko śmiał.

- To było bardzo okrutne, Steven - powiedziała, piorunując go wzrokiem, gdy już doprowadziła się do porządku.

- Doprawdy? Takie właśnie miało być. Oferta jest wciąż aktualna, pamiętaj. Prześpij się ze mną, a wyciągnę twój zespół z kłopotów finansowych. Nie musisz się martwić, że zajdziesz w ciążę - dodał, ruszając. - Rozumiesz sama, Meg, że ostatnią rzeczą, jakiej mógłbym chcieć, jest związać się z tobą wspólnym dzieckiem - mówiąc to, jednocześnie taksował ją wzrokiem. - Po prostu chcę, żeby całe to szaleństwo się skończyło. Raz na zawsze.

Wysadził ją przed domem, nie mówiąc już nic więcej. Meg pomyślała, że to szaleństwo, jak je nazywał Steve, wciąż trwa tylko dlatego, że kiedyś wybrała najłatwiejszą drogę. Nie zwierzyła mu się ze swych obaw, nie wyjaśniła nieporozumień i oto, co z tego wyniknęło.

Jednak motywy postępowania Stevena nie były dla niej całkiem jasne. Zawsze sądziła, że jest on raczej oschły i że koniec zaręczyn tylko go ucieszy. Jego zaloty robiły na niej wrażenie wymuszonych. Nie wydawał się stworzony do miłości. Może to wina jego rodziców, którzy nie nauczyli go kochać? Steven był samotnikiem. Wykorzystywał kobiety do zaspokajania swojej żądz, unikał emocjonalnej bliskości. Meg wyczuwała to nawet wtedy, gdy miała osiemnaście lat. Wiedziała, że jej miłość i jego pożądanie to za mało, by stworzyć dobry związek. A poza tym gdzieś w zakamarkach jej umysłu wciąż tkwił strach przed porodem. Gdyby matka nie podsyciała tej obawy, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale ona uwielbiała manipulować ludźmi - podobnie jak ojciec Stevena.

Zanim następnego ranka Meg wstała z łóżka, David zdążył już wyjść do pracy. Bolała ją głowa i dokuczała kostka. Nie mogła spojrzeć sobie w oczy w lustrze, gdy pomyślała o

wczorajszej nocy; o tym, jak łatwo uległa zapędom Stevena. Nie potrafiła mu się oprzeć, gdy był blisko.

Myśląc o tym cały czas, ubrała się i zjadła śniadanie. Potem pojechała do szpitala na fizykoterapię. Po powrocie ćwiczyła jeszcze w domu, ale nie potrafiła odpędzić natrętnych myśli o Stevenie.

David wrócił do domu jakiś niespokojny.

- Czemu jesteś taki ponury? - zaintrygowała się Meg. Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem.

- Och, to nic takiego. Jeśli nie zrobiłaś nic na kolację, to może wyjdziemy gdzieś na steki? Ahmed wspominał, że chętnie by się do nas przyłączył, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała z uśmiechem. - Jest bardzo miły.

- Też tak uważam. Ale lepiej zbytnio się z nim nie zaprzyjaźniać. Nie wiesz o nim wszystkiego.

- Naprawdę? - zaintrygowało ją to. - Opowiedz mi coś więcej.

- Nie mogę. Nie zamierzam ryzykować wysłuchiwanie następnych zjadliwych komentarzy od szefa. Był dzisiaj w wyjątkowo złym humorze. Jedna z sekretarek wyleciała dziś z pracy tylko za to, że niechcący strąciła lampkę z biurka.

Meg ze zdumieniem zmarszczyła brwi.

- Sekretarka Stevena?

- Tak - zachichotał. - Wszyscy starali się schować w myśią dziurę. Tylko nie Daphne. Zna go od tak dawna, że wie, jak z nim postępować. Zamarło w niej serce.

- Daphne? Ta sama, z którą sypiał, gdy byliśmy zaręczeni?

- Nie sądzę, by byli kochankami, a już na pewno nie w okresie waszego narzeczeństwa. Ale tak, to ta sama kobieta. Przypominam sobie teraz, że to o nią wtedy się pokłóciliście. I przez to wyjechałaś.

- Częściowo z jej powodu - poprawiła go Meg. Zdobyła się na uśmiech. - Właściwie to dobrze się stało. Dzięki temu zaczęłam robić karierę. Gdybym wyszła za Stevena, nie mogłabym nawet o tym marzyć.

- Mimo to od tamtej pory nie umówiłaś się z żadnym mężczyzną, prawda? - spytał, choć właściwie znał odpowiedź. - I nie mów mi, że to z braku czasu.

- Może po Stevenie żaden mężczyzna nie był już wystarczająco dobry - powiedziała z tajemniczym uśmiechem. - A może on dał mi gorzką lekcję męskiej wierności?

- Steven nie jest taki, na jakiego wygląda. - David wziął przyjaciela w obronę. - W

głębi duszy jest bardzo wrażliwy. Twój wyjazd zranił go głęboko. Tak naprawdę to dotąd nie doszedł do siebie.

- To jego duma nie doszła do siebie, nie on. Sam to przyznał. Nigdy mnie nie kochał. Gdyby było inaczej, jak mógłby wtedy spotkać się z Daphne?

- Mężczyźni robią różne dziwne rzeczy, gdy czują się zdradzeni i niepewni.

- Ja nigdy go nie skrzywdziłam.

- Nie? - David schował ręce do kieszeni i przyglądał się jej. - Meg, od kiedy znamy Rykerów, Steven nigdy nie był z żadną kobietą dłużej niż dwa tygodnie. Unikał jakichkolwiek wzmianek o małżeństwie. A z tobą raz poszedł na randkę i już zaczął się rozglądać za pierścieniem zaręczynowym.

- Bo byłam dla niego czymś nowym - wycodziła.

- Niewątpliwie tak. Stopiłaś go jak bryłę lodu. Nauczyłaś go radości. Odmłodził przy tobie. Meg, gdybyś mu się wtedy przyjrzała, zauważyłabyś, jak się zmienił. Skoczyłby za tobą w ogień. Dlatego jego ojciec nie chciał, żebyście się pobrali. Steven zawsze wzięłby twoją stronę na zebraniu udziałowców - uśmiechnął się na widok jej zaskoczonej miny. - Nie wiedziałaś, że wszyscy wami manipulowali? Nie mieliście żadnych szans. A zapłacił za to biedny Steven, który stracił pierwszą i jedyną miłość swego życia.

- Nie kochał mnie - wciąż zaprzeczała, nie chcąc uwierzyć w słowa Davida.

- Rzeczywiście. Nie kochał cię. On cię uwielbiał. Nie mógł od ciebie oderwać oczu. Wszystko, co robił podczas tego miesiąca, gdy byliście razem, miało na celu sprawienie ci przyjemności - potrząsnął głową. - Ale ty byłaś zbyt młoda, by sobie z tego zdawać sprawę.

Meg czuła, że nie jest w stanie ustać na nogach. Usiadła ciężko.

- Nigdy mi o tym nie powiedział.

- A co miał powiedzieć? Nie potrafił błagać o miłość. Wyjechałaś. Założył, że się nim znudziłaś. Przez trzy dni upijał się i awanturował. Potem wrócił do pracy, dysząc pragnieniem zemsty. Zaczął robić pieniądze. Pokazywał się z wieloma kobietami; każdej nocy z inną. Miały mu pomóc zapomnieć o tobie. Ale wciąż cierpiał; wzdrygał się na każdą wzmiankę o tobie.

Meg ukryła twarz w dłoniach. David uspokajająco położył dłoń na jej ramieniu.

- Nie obwiniaj się. W końcu zapomniał o tobie, Meg. Zajął mu to rok, ale zapomniał.

- Byłam taka głupia - westchnęła ciężko, odrzucając do tyłu rozpuszczone włosy. - Kochałam go tak mocno, ale bałam się tego uczucia. Czasem wydawał się taki... nieprzystępny.

- Ty byłaś taka sama - przypomniał jej. Uśmiechnęła się tęsknie.

- Oczywiście, że tak. Byłam zakompleksiona i zamknięta w sobie. Nie wierzyłam, że taki mężczyzna jak Steven może chcieć mnie poślubić. Bałam się go. Wciąż trochę się go boję. Ale teraz rozumiem go o wiele lepiej... teraz, gdy jest już za późno.

- Jesteś tego pewna?

Wspomniała ostatnią noc: jego niepohamowaną żądzę, a potem ból i smutek po jego obraźliwej propozycji. Powoli skinęła głową.

- Niestety, David - podniosła na niego wypełnione łzami oczy. - Obawiam się, że tak.

- Przykro mi.

Meg wstała i wygładziła spódnice.

- To dokąd idziemy na tę kolację?

- Do Castellego. I przykro mi o tym mówić, ale Steven też tam będzie.

Na samą myśl, że znów go spotka, ścierpła jej skóra. Ale przecież nie była tchórzem. Już nie. Wzruszyła ramionami.

- Pójdę się przebrać - i chyba włożę coś czerwonego, pomyślała. Z dużym dekoltem i rozcięciami po obu stronach...

Wyglądała uwodzicielsko w sukience na wąskich ramiączkach, ściśle przylegającej do ciała. Rozpuszczone włosy miękko opadały na ramiona. Zrobiła też lekki makijaż. Miała resztki rodzinnej biżuterii i włożyła ją teraz. Chciała doprowadzić Stevena Rykera do szaleństwa.

Rzeczywiście był w restauracji. Ale nie sam. Gdy Meg zobaczyła, kto mu towarzyszy, zamarła. Tą podstępną, platynową blondynką, której suknia kosztowała co najmniej dwa razy tyle, ile sukienka Meg, była Daphne. Meg uśmiechnęła się olśniewająco do Ahmeda.

- Jest pani prowokująco piękna - powiedział, podnosząc jej rękę do ust i całując po europejsku. - Ugryzę się w język i nie wypowiem słów, które cisną mi się na usta.

Meg zaśmiała się, zachwycona.

- Jeśli zamierza pan poprosić mnie o dołączenie do swego haremu - powiedziała żartobliwie - obawiam się, że będzie pan musiał poczekać, aż stanę się zbyt stara, by tańczyć.

Steven przyglądał się jej uważnie, a jego szare oczy błyszczały niebezpiecznie.

- Interesujący kolor, Meg - mruknął.

- To mój ulubiony. Nie sądzisz, że mi pasuje? - spytała wyzywająco.

Odwrócił wzrok, jak gdyby się zawstydył.

- Nie, nie sądzę - powiedział sztywno. - Siadaj, David. David pomógł Meg usiąść obok Ahmeda i przywitał się z Daphne.

- Jak poradziłaś sobie z nim w biurze? - spytał ją.

- Wystarczy kilka razy czymś w niego rzucić, a zaraz się uspokaja, prawda, kochanie?
- zaśmiała się Daphne. - A ty, Meg, czy też w zdenerwowaniu ciskasz, czym popadnie?

- Może się przekonamy? - odpowiedziała Meg, biorąc do ręki szklankę z wodą i kierując ją w stronę Daphne.

David przytrzymał jej dłoń, zszokowany tak gwałtowną reakcją.

- Wybacz, jeśli cię uraziłam - powiedziała szybko Daphne. - Zawsze paplam, co mi ślina na język przyniesie - dodała z nerwowym, przeproszającym uśmiechem posłanym w stronę Stevena, który zmarszczył brwi i nie odrywał wzroku od Meg.

- Nie musisz przeproszać - powiedziała sztywno Meg. - Rzadko żywię urazę, nawet gdy ludzie jawnie mnie obrażają.

Steven wyglądał na niezadowolonego. Atmosfera przy stole stała się gęsta. Ahmed wstał i wyciągnął rękę do Meg.

- Czy zatańczyci pani ze mną?

- To będzie dla mnie zaszczyt. - Meg, unikając wzroku Stevena, wstała i pozwoliła Ahmedowi zaprowadzić się na parkiet.

Tańczył bardzo dobrze. Podobał jej się. Ale nie było między nimi tej iskry.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Chyba uratował pan ten wieczór.

- Daphne nie jest taka zła - powiedział delikatnie. - To, co Steven czuje do pani, jest całkiem oczywiste.

Meg zarumieniła się i spuściła oczy. - Czy ten taniec nie sprawia pani bólu? - spytał, gdy nagle oparła się na nim całym ciężarem ciała.

- Kostka wciąż mnie boli - przyznała szczerze. - Nie goi się tak dobrze, jak się spodziewałam - po tych słowach opanowała ją panika.

- A taniec jest całym pani życiem...

- Musiał się nim stać - zagryzła wargi z bólu.

- Mogę wam przerwać? - tego głosu nie można było zignorować.

- Ależ oczywiście - powiedział Ahmed, uśmiechając się do Stevena. - Dziękuję - dodał miękko i odszedł.

Steven objął Meg, o wiele za bardzo jak na potrzeby tańca, i przycisnął aż do bólu.

- Boli mnie kostka - powiedziała Meg lodowatym tonem. - I nie mam ochoty na taniec z tobą.

- Wiem - schylił twarz do jej poziomu i przyglądał się cieniom pod jej oczami. Wyglądała mizernie. - Wiem, dlaczego włożyłaś czerwoną sukienkę: chciałaś mi utrzyć nosa po tym, co powiedziałem wczorajszej nocy, prawda?

- Zgadłeś - obdarzyła go zimnym uśmiechem. Steven odetchnął głęboko. Jego spojrzenie ślizgało się po jej falujących włosach, po odkrytych ramionach. Potem przeniósł wzrok w głębokie wycięcie dekoltu, gdzie blask naszyjnika nadawał skórze przepiękny odcień. Zacisnął szczęki i zeszywniał.

- Masz najdelikatniejszą skórę, jakiej kiedykolwiek dotykałem - powiedział ochryplym głosem. - Jedwabistą, ciepłą i pięknie pachnącą. Nie potrzebujesz wkładać takich sukienek, żebym nie mógł trzeźwo myśleć, gdy jesteś blisko mnie.

- Więc trzymaj się ode mnie z daleka - powiedziała. - Dlaczego nie zabierzesz Daphne do domu i jej nie uwiedziesz? Oczywiście, jeśli już tego nie zrobiłeś w drodze tutaj - dodała wyniośle.

Zmyliła krok i Steven ją przytrzymał.

- Ta kostka rzeczywiście cię boli. Nie powinnaś tańczyć - powiedział stanowczo.

- Lekarz powiedział, że muszę ćwiczyć - wycodziła przez zęby. - Uprzedzał, że będzie boleć.

Nie powiedział tego na głos, ale zastanawiał się, jak jej kostka utrzyma ciężar całego ciała, skoro po kilku tygodniach ciężkich ćwiczeń wciąż ją boli? Wyczytała te myśli z jego twarzy.

- Będę znów tańczyć, zobaczysz!

Delikatnie pogłaskał ją po policzku i ustach i spytał:

- Dlatego, że sama tego chcesz, czy dlatego, że twoja matka zawsze tego chciała?

- To była jedyna rzecz, która mogła ją zadowolić - odparła bez zastanowienia.

- Tak. Wiem o tym - odchylił jej dolną wargę. Zdziwiał, jak drżały mu ręce, zwłaszcza gdy musnął palcem wewnątrz jej ust. - Wciąż boisz się zająć w ciążę? - wyszeptał urywanym głosem.

- Steven! - wykrzyknęła i oblała się rumieńcem.

- Znów myślałem o naszej ostatniej nocy przed kłótnią - powiedział, gdy nie doczekał się odpowiedzi. - Pamiętam moment, gdy zaczęłaś się bronić. Pamiętam, co wtedy powiedziałem.

- Nie ma potrzeby znowu o tym wspominać - przerwała mu gorączkowo.

- Powiedziałem, że jeśli tak dalej pójdzie, to nic nie będzie już miało znaczenia - wyszeptał patrząc jej prosto w oczy - ponieważ z przyjemnością zrobię ci dziecko.

Meg drżała, opierając się na nim. Trzymał ją w ramionach, delikatnie kołysząc, się w takt muzyki i szepcząc jej do ucha:

- Sądziłaś, że nie przestanę. I bałaś się ciąży.

- Tak.

Zanurzył palce w jej miękkich włosach i przysunął się do niej jeszcze bliżej. Jego nogi drżały. Było jej słabo.

W dodatku Steven był całkowicie pobudzony i czuła to wyraźnie. Zesztywniała.

- Nie odsuwaj się teraz ode mnie - powiedział szorstko. - Wiem, że cię to przeraża, ale nic nie mogę na to poradzić!

Przestał tańczyć i poszukał jej oczu tak głodnym wzrokiem, że nie mogła znieść intensywności tego spojrzenia.

Pragnął jej rozpaczliwie, porażony jej urodą. Pożądał jej doskonałego, niewinnego ciała.

- Pamiętam wszystko - powiedział, a w jego głosie słychać było cierpienie. - Nawiedzasz mnie w snach, Meg. Każdej pustej, samotnej nocy.

Zobaczyła przemęczenie na jego opalanej twarzy i poczuła się winna, że jest tego przyczyną. Głaskała gors jego koszuli, czując siłę i ciepło pulsującego ciała.

- Przepraszam - powiedziała czułe. - Tak bardzo cię przepraszam.

Próbował się opanować i patrzył gdzieś w przestrzeń. Meg odsunęła się trochę i zaczęła mówić o jakichś błahostkach, tańcząc leniwie, podczas gdy Steven wracał do równowagi.

- Muszę już odpocząć, Steve - powiedziała w końcu. - Okropnie boli mnie kostka.

Przestali tańczyć. Napotkał jej wzrok i powiedział szorstko:

- Przykro mi z powodu tego, co powiedziałem zeszłej nocy. Chciałem cię doprowadzić do szaleństwa - nadal zresztą chcę.

Nie mogła od niego oderwać wzroku. Był dla niej jedynym mężczyzną na świecie. Był dla niej wszystkim. Ale to, czego chciał, zabiłoby ją.

- Zrozum, nie mogę tak po prostu się z tobą przespać i żyć dalej, jakby się nic nie stało - powiedziała miękko. - Dla ciebie byłaby to jedna z wielu nocy, byłabym jedną z wielu kobiet. Ale mnie by to zniszczyło. Nie chodzi tylko o to, że to byłby pierwszy raz. Ale o to, że z mężczyzną, którego... - odwróciła wzrok. - Z mężczyzną, na którym kiedyś bardzo mi zależało.

- Spójrz na mnie - zmusił ją, by na niego popatrzyła. Obserwował ją bacznie. - Meg - powiedział - to nie byłaby jedna z wielu nocy, a ty nie jesteś jedną z wielu kobiet.

- To byłaby zemsta - nie ustępowała. - I ty o tym doskonale wiesz, Steve. Zraniłam cię. A teraz chcesz mi się odpłacić - a jaki może być lepszy sposób, niż przespać się ze mną i rankiem odejść?

- Myślisz, że mógłbym tak postąpić? - spytał z gorzkim uśmiechem.

- Żadne z nas nie może tego z góry wiedzieć - wpatrywała się w jego klatkę piersiową.

- Wiem, że starałbyś się mnie ochronić, ale nie panujesz nad sobą całkowicie, gdy się pieścimy. Na pewno nie panowałeś nad sobą ostatniej nocy - uniosła twarz. - A poza tym co byśmy zrobili, gdybym naprawdę zaszła w ciążę?

- Mogłabyś wyjść za mnie za mąż - powiedział miękko. - Moglibyśmy razem wychowywać nasze dziecko.

Myśl o tym przeraziła ją i podekscytowała jednocześnie.

- A moja kariera?

Na dźwięk tych słów z twarzy Stevena zniknął cały blask. Jego oczy już się nie śmiały; znów były nieprzeniknione i twarde.

- Oczywiście, musiałabyś z niej zrezygnować. A przecież pracowałeś na nią całe życie, prawda? - puścił ją. - Lepiej wracajmy do stolika. Nie wolno nadwierać twojej kostki.

Przy stoliku Steven chwycił dłoń Daphne i trzymał ją przez cały wieczór. Za każdym razem, gdy popatrzył na Meg, jego oczy wypełniały się wrogością. Tak przynajmniej ona to odbierała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ponieważ Meg i David do restauracji przyjechali taksówką, po kolacji Ahmed odwiózł ich swoją limuzyną. Steven, jak zauważyła Meg, nawet tego nie zaproponował. Pewnie miał inne plany, niewątpliwie związane z Daphne, pomyślała z goryczą.

- To był wspaniały wieczór - powiedział David. - Jak długo jeszcze zamierzasz pozostać w naszym mieście, Ahmed?

- Aż podpiszemy ostatnie kontrakty - odpowiedział. Przyjrzał się Meg z namysłem. - Niestety, potem obowiązki zmuszą mnie do powrotu do kraju. Jest pani pewna, że nie chce jechać ze mną, moja droga? - dotknął ramienia Meg. - Mogłaby pani nosić takie suknie przez cały dzień i zabawiać mnie swoim tańcem.

Meg zmusiła się do uśmiechu, ale myślami błądziła gdzie indziej. Bała się, co przyniesie jej przyszłość. Kostka wcale się nie goiła.

- Pańska propozycja bardzo mi pochlebia - zaczęła.

- Dajemy naszym kobietom coraz więcej wolności - zadumał się. - Nie muszą już nawet nosić cały czas czadorów, by skrywać twarze w publicznych miejscach.

- A czy pan jest już żonaty? - zaciekała się. - Przecież muzułmanie mogą mieć kilka żon.

Zobaczyła rozbawienie w jego oczach.

- Nie, nie jestem żonaty. Oczywiście muzułmanie mogą mieć po cztery żony, ale ja, choć zgadzam się z wieloma naukami proroka, nie jestem wyznawcą islamu. Zostałem wychowany w wierze chrześcijańskiej, co chroni mnie przed poligamią.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - powiedział David, wskazując dom. - Dziękujemy za podwiezienie. Zobaczymy się jutro w biurze.

- W piątek kończymy negocjacje - przypomniał Ahmed. - Z tej okazji chciałbym zaprosić was i Stevena na przedstawienie do teatru. Zamówiłem już nawet bilety.

- Będzie nam bardzo miło - zgodził się David.

- W takim razie przyślę po was samochód. O szóstej. Przed spektaklem zjemy jeszcze razem kolację - uśmiechnął się do wysiadającego rodzeństwa i pomachał im dłonią. Limuzyna odjechała, a w ślad za nią ciemny samochód.

- Czy oni jeżdżą za nim przez cały czas? - spytała ostrożnie Meg.

- Tak - odparł David, nie patrząc na nią. - Ma własną ochronę - zmienił temat. - Jesteś bardzo milcząca od czasu swego tańca ze Stevenem. Nowe nieprzyjemności?

- Właściwie to nie - westchnęła. - Po prostu Steven postanowił odegrać przede mną

małe przedstawienie z Daphne w roli głównej. Ale dlaczego miałyby mnie to obchodzić?

- Może on próbuje wzbudzić w tobie zazdrość? - David chciał powiedzieć coś jeszcze, ale rozmyślił się i tylko uśmiechnął, przepuszczając ją w drzwiach.

- Ahmed jest bardzo tajemniczy - zauważyła nagle.

- Och, tak. Pomimo że jest chrześcijaninem, pozostaje wciąż Arabem, z całym ich systemem wierzeń i obyczajami. A jego kraj stanowi teraz istną beczkę prochu - przyglądał się jej uważnie. - Rzadko oglądasz wiadomości, prawda?

- To zbyt przygnębiające - przyznała. - Jeśli tylko mogę tego uniknąć, nie oglądam telewizji ani nie czytam gazet. Tak, wiem, że to chowanie głowy w piasek - dodała, uprzedzając jego potępienie. - Ale przecież i tak nic nie mogę zrobić.

- Może i lepiej dla ciebie, że nic nie wiesz - powiedział. - Dobranoc.

Nie zrozumiała jego ostatniej uwagi. Czasem David potrafi być bardzo tajemniczy.

David nie zapraszał Stevena do domu w ciągu tego tygodnia, gdyż widział, jak każda wzmianka o nim rani Meg. Lecz pomimo że Wichita była dużym miastem, zawsze istniała szansa, że spotka się kogoś przypadkiem.

Meg przekonała się o tym, gdy poszła do salonu męskiej odzieży, by kupić prezent urodzinowy dla Davida. Oczywiście wpadła na Stevena.

Jeśli ona była zaskoczona i niezadowolona z tego spotkania, to na twarzy Stevena, gdy ją ujrzał, malowała się wściekłość.

- Szukasz garnituru? - zapytał sarkastycznie. - Nieprędko znajdziesz tu coś dla siebie.

- Chcę kupić prezent dla Davida. W przyszłym tygodniu ma urodziny - odpowiedziała.

- Dziwnym zbiegiem okoliczności przyszedłem tu w tym samym celu.

- O, to nie zlecasz takich nudnych zajęć swojej sekretarce? - zaakcentowała ostatnie słowo.

- Sam wybieram prezenty dla moich przyjaciół - odparł z rezerwą. - Poza tym - dodał, obserwując jej twarz - mam inne zajęcia dla Daphne. Nie chcę, żeby się przemęczała w ciągu dnia...

Insynuował oczywiście, że chce, by była wypoczęta w nocy. Meg usiłowała ukryć złość i niesmak. Wpatrywała się w krawaty.

- Mój ojciec miał jednak rację - powiedział, rozłuszczony jej brakiem reakcji. - Daphne byłaby idealną żoną. Nie wiem, czemu potrzebowałem aż czterech lat, by to zrozumieć.

Serce w niej zamarło. Z trudem przełknęła ślinę.

- Czasem nie potrafimy zdać sobie sprawy, jak cenne jest coś, co widzimy na co dzień,

póki nie jest za późno.

- Naprawdę? - spytał, wstrzymując oddech.

- Ja na przykład nie zdawałam sobie sprawy, ile znaczy dla mnie balet, póki nie zaręczyłam się z tobą - dodała z zimnym uśmiechem, a w jej oczach zalśniły złe błyski.

Zacisnął pięści. Jednak zdołał się opanować i uśmiechnąć.

- Więc dobrze się stało, że się rozstaliśmy - przechylił głowę i przyglądał się jej z napięciem. - A jak tam finanse twojego zespołu? - dodał znacząco.

- Dziękuję, dobrze - odrzekła jadownicie. - Nie potrzebuję żadnej pomocy.

- Szkoda - powiedział, przeciągając sylaby.

- Doprawdy? Przecież Daphne i tak by się na to nie zgodziła.

- Och, ona wcale nie oczekuje ode mnie wierności - przynajmniej na tym etapie - odpowiedział wolno. - W każdym razie nie przed ogłoszeniem oficjalnych zaręczyn.

Meg poczuła, że zaraz zemdleje. Cała krew odpłynęła z jej twarzy, ale za wszelką cenę starała się utrzymać na nogach.

- Wciąż mam twój pierścionek - powiedział po chwili. - Leży zamknięty w moim sejfie.

Przypomniała sobie, że dała go swojej matce, by ta zwróciła Stevenowi. Wspomnienie o tym było tak żywe. Daphne. Daphne!

- Zatrzymałem go, żeby mi przypominał, jakim byłem głupcem, gdy sądziłem, że zostaniesz moją żoną - kontynuował. - Więcej nie popełnię tego samego błędu. Daphne nie marzy o zrobieniu kariery. Chce po prostu urodzić mi dzieci - dodał okrutnie.

Spuściła wzrok, kompletnie wyczerpana tą rozmową. Palce jej drżały, gdy brała do ręki jedwabny krawat.

- Ahmed zaprosił nas do teatru w piątek - jej głos drżał tylko odrobinę.

- Wiem - odparł. Wydawał się z tego niezadowolony.

Zmusiła się do spojrzenia na niego.

- Nie musisz celowo mnie obrażać, Steven - powiedziała cicho. - Wiem, że mnie nienawidzisz. Nie ma potrzeby dodatkowo... - urwała i prawie udławiła się słowem, które o mało jej się nie wyrwało.

- Skoro tak mówisz, to znaczy, że nie wiesz, co ja czuję. Do diabła, nigdy tego nie wiedziałas - schował ręce w kieszeniach i wpatrywał się w nią. Wyglądała tak bezbronnie! Patrzył na jej pochyloną głowę - bezbłędna linia szyi wywołała w nim nagłe pożądanie. Uciekł spojrzeniem w bok. - A jak twoje ćwiczenia?

- Dobrze, dziękuję.

Zawahał się, a potem spytał wprost, gniewnie:

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Pod koniec miesiąca.

- Dzięki Bogu!

Przymknęła oczy. Miała tego dość. Wzięła jeden z krawatów i odeszła, nie chcąc dalej na niego patrzeć ani z nim rozmawiać. Zbierało jej się na płacz.

- Wezmę ten - uśmiechnęła się do sprzedawcy, podając mu swoją kartę kredytową.

Steven stał tuż za nią, próbując desperacko wymyślić jakieś przeprosiny. Napaści na nią zaczynały mu wchodzić w nawyk. Myślał tylko o tym, jak mocno ją kochał i jak łatwo ona wyrzuciła go ze swego życia. Nie ufał jej, ale wciąż jej pragnął! Była sensem jego życia. Była taka urocza! Piękna, miła, delikatna. I nie chciała od życia niczego więcej oprócz pary nowych baletek i sceny.

Jęknął w duchu. Nie przeżyje jej wyjazdu! Już nigdy jej nie dotknie. Nie zniesie jej powtórnego odejścia!

Na szczęście ma Daphne. Tylko jej obecność sprawi, że jakoś przeżyje towarzystwo Meg w piątek. Daphne była nie tylko dobrym przyjacielem, ale też niezłym konspiratorem. Była częścią niebezpiecznej gry, w jaką uwikłał ich Ahmed. Stanowiła też jego kamuflaż, choć miała narzeczonego. Był nim jeden z agentów, którzy ochraniali Ahmeda. Ale Meg nie miała o tym pojęcia.

Stevenowi też zagrażało niebezpieczeństwo. Prawie tak samo wielkie jak Ahmedowi. Nie mógł powiedzieć o tym Meg. Tylko Daphne wiedziała. A on, pomimo całego żalu, jaki odczuwał do Meg, nie chciał jej narażać. Miłość do niej to była udręka i nie istniało na nią żadne lekarstwo. Potrzebował jej do życia jak powietrza. Ale on był jej niepotrzebny. Nie był dla niej nikim ważnym, bo wszystko, czego chciała, to taniec. Świadomość tego sprawiała mu ogromny ból. To przez to był dla niej tak okrutny, choć wcale nie sprawiało mu to przyjemności i nie przynosiło ulgi.

Patrzył na nią zachłannie, umierając z chęci zatrzymania jej jakoś i przeproszenia.

Po zapłaceniu Meg odeszła od lady, nie oglądając się za siebie. Steven, pchany nieprzemyślanym impulsem, delikatnie wziął ją za ramię i zatrzymał w zacisznym zakamarku za garniturami. Patrzyła na niego zdumiona.

- Znów sprawiłem ci ból, prawda, Meg? - spytał szorstko. - Ale nie chciałem tego. Przysięgam, że nie chciałem!

- Doprawdy? - spytała ze smutnym, zmęczonym uśmiechem. - W porządku, Steve - powiedziała cicho, odwracając wzrok. - Bóg jeden wie, że masz powody, by mnie tak

traktować po tym wszystkim, co ci zrobiłam.

Uwolniła się z jego uścisku i szybko wyszła ze sklepu. Ludzie i samochody wirowały jej przed zalanymi łzami oczyma.

Steven przeklinał swoją głupotę. Patrzył za nią długo, póki całkiem nie zniknęła mu z oczu. Jeszcze nigdy w swoim życiu nie czuł się tak podle.

Resztę tygodnia Meg spędziła na ćwiczeniach. Próbowwała nie myśleć o Stevenie i Daphne. David nie mówił o nim wiele, ale rozmawiał ze Stevenem przez telefon i Meg słyszała wystarczająco dużo, by zrozumieć, że Steven umówił się na wieczór z Daphne. Sprawilo jej to niewysłowiony ból.

W czwartek zadzwoniła do menedżera swego zespołu.

- Dobrze, że dzwonisz - powiedział. - Chyba znalazłem sposób na zdobycie pieniędzy. Przyjeżdżaj. Próby zaczną się w przyszłym tygodniu.

Zesztywniała. W tak krótkim czasie tylko cud mógłby uzdrowić jej kostkę. Zawahała się. Nie chciała się przyznać, jak wolne robi postępy. Wiedziała, że nie będzie w stanie tańczyć. Ale nie mogła wydusić z siebie słowa.

Taniec był wszystkim, co miała. Steven całkiem jawnie ją odrzucił. Nie mogła już mieć nadziei.

Jej marzenie o założeniu szkoły baletowej zaczynało przybierać realne kształty. Ale musiałaby ją otworzyć tu, w Wichita. Tylko czy będzie w stanie tu mieszkać i widywać Stevena? Przyjaźnił się przecież z Davidem, więc na pewno spotykałaby go nawet we własnym domu. Nie. Nie zniosłaby tego. Musi wyleczyć swoją kostkę. Musi tańczyć.

- Oczywiście, że będę! - wykrzyknęła, przewyciężając panikę.

- Grzeczna dziewczynka. A jak tam twoja kostka?

- Dobrze - skłamała.

- Więc do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Odłożyła słuchawkę. Teraz może kłamać, ale co będzie, jak włoży baletki i stanie na scenie?

Odepchnęła od siebie te myśli i powróciła do ćwiczeń. Jeśli wystarczająco mocno się skoncentruje, osiągnie to, czego chce.

W piątek po powrocie z pracy David przypomniał jej, że Ahmed przyjedzie po nich o szóstej.

- Pamiętam. Wiem, że zaprosił też Stevena i Daphne.

Brat wzruszył ramionami. Wiedział, o co w tym wszystkim chodzi, ale nie mógł powiedzieć Meg. Wyglądała tak mizernie. Poczul się winny.

- Przykro mi.

Starła się wyrzucić z pamięci te wszystkie nieprzyjemne rzeczy, które Steven powiedział jej ostatnio.

- Dlaczego jest ci przykro? Nie przeszkadza mi ich obecność - powiedziała z wystudiowaną nonszalancją.

- To dobrze.

Spojrzała na niego i spytała:

- A co by to dało, gdybym się przejmowała? Uciekłam od niego cztery lata temu. Mogłam zostać i zażądać wyjaśnień. Ale ja pozwoliłam sobą manipulować. I straciłam wszystko, nie rozumiesz? Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo go zraniłam - odwróciła się, próbując powstrzymać łzy. - A teraz on wybrał inną. Mogę im tylko życzyć wszystkiego najlepszego. Jestem pewna, że Daphne uczyni go szczęśliwym. Dbą o niego od tak dawna.

- Ona rzeczywiście o niego dba - zgodził się. - Ale on jej nie kocha. Nigdy jej nie kochał. Inaczej poślubiłby ją już dawno.

- Może coś się między nimi zmieniło? Zerknął na nią z ukosa.

- Gdybyś mogła zobaczyć ich razem w biurze, wiedziałabyś, że jest inaczej. Oni nawet ze sobą nie flirtują. Traktują się w sposób czysto służbowy.

- Tak czy inaczej, wracam do Nowego Jorku - powiedziała z ciężkim sercem, odwracając się w kierunku schodów.

- Siostrzyczko - zaczął miękko. Czekala, ale nie odwróciła się do niego. - Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie, ale dziękuję - potrząsnęła przecząco głową. Zdławiła szloch. - Dziękuję bardzo, David.

- Myślałem, że już o nim zapomniałaś.

Wpatrywała się w swoją dłoń opartą o poręcz schodów.

- Próbowałam - odparła lekko drżącym głosem. - Mam swój taniec. To mi zastąpi Stevena.

David patrzył, jak Meg wchodzi na górę. Był przekonany, że taniec nie wynagrodzi jej życia bez Stevena. Widać, że ona cierpi. Jej kostka wcale się nie wygoiła. Musiała o tym wiedzieć. Ale wie też na pewno, że Steven jej nigdy nie wybaczy, cokolwiek by do niej teraz czuł. Nie po tym, co mu zrobiła. David potrząsnął głową i poszedł się przebrać.

Limuzyna już czekała. Meg nie miała wielu wizytowych ubrań, ale kiedyś kupiła sobie sukienkę koktajlową. Włożyła ją teraz. Była to wysoko zabudowana, marszczona czarna sukienka, z szeroką spódnicą i koronkową górą. David obrzucił ją dziwnym spojrzeniem, gdy

zeszła na dół.

- Ahmed zemdleje z wrażenia - zauważył. Zaśmiała się, dotykając jednocześnie wysoko upiętej fryzury. Pojedyncze pasemka włosów luźno opadały na długą szyję.

- Mam nadzieję, że nie - mruknęła. - Nie jest tak naprawdę przeźroczysta - dodała. - Tylko tak wygląda. Zrobiłam w niej furorę na przyjęciu w Nowym Jorku.

- Ale teraz nie jesteśmy w Nowym Jorku. Steven się wścieknie, gdy cię zobaczy.

Na dźwięk jego imienia serce zabiło jej żywiej. Zmrużyła oczy.

- Może zrobić, co zechce. Ma moje błogosławieństwo. Próbował ją przekonać, by się przebrała, ale niewiele wskórał. Zgodziła się tylko narzucić szal, gdy zasugerował, że Steven wyżyje się na nim zamiast na niej.

Limuzyna była bardzo komfortowa, ale Meg miała nieprzyjemne wrażenie, że ktoś ich obserwuje. Wyrzała przez przyciemniane szyby i zobaczyła jadące niedaleko dwa samochody.

- Ciekawe, kto jedzie tym drugim autem?

- Nie pytaj - zachichotał David. - Może to mafia - mówiąc to, pochylił się do niej i naśladował szorstki akcent gangsterów z Nowego Jorku.

- Jesteś beznadziejny, David.

- Jesteśmy rodziną - odparł zadowolony z siebie - więc jaka ty jesteś?

Wzruszyła ramionami i usadowiła się wygodnie na siedzeniu. Trochę bała się tego wieczoru. Ale pocieszała się, że gdy Ahmed wyjedzie, nie będzie musiała spotykać Stevena na oficjalnych przyjęciach. Będzie go mogła unikać aż do wyjazdu. I nawet jeśli widok Stevena z Daphne złamie jej serce, nie pozwoli, by ktoś to zauważył.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Reakcja Stevena na czarną sukienkę nie była taka sama jak na czerwoną, tylko gwałtowniejsza. Meg zbyt późno przypomniała sobie, że w ich ostatni wspólny wieczór też była ubrana na czarno.

Po posiłku, spędzonym w trochę wymuszonej atmosferze, Meg przeszła do westybulu, podczas gdy mężczyźni regulowali rachunek. Daphne wyglądała na skępowaną i przeprosiła ją na chwilę. Meg została na miejscu. Nie miała zamiaru dzielić z rywalką niczego, nawet damskiej toalety. Niestety, Ahmed i David też gdzieś poszli. Została sama ze Stevenem. Wyglądał na wściekłego.

- Zrobiłaś to celowo? - spytał, wskazując na jej suknię.

Nie udawała, że nie wie, o co mu chodzi. Ciaśniej owinęła się szalem.

- Nie - odpowiedziała po dłuższej chwili. - Wcale nie. Steven oparł się o ścianę i wpatrywał w Meg, nieświadomy przechodzących ludzi.

- W noc naszej kłótni też miałaś na sobie czarną sukienkę - powiedział z napięciem. Wpatrywał się w nią głodnym wzrokiem. - Pozwoliłaś mi się rozebrać i dotykać. - Twarz mu stężała. - Meg, ty chyba uwielbiasz mnie torturować, prawda?

- Nie robię tego celowo - powiedziała nieszczęśliwa. - Czemu zawsze myślisz o mnie jak najgorzej?

- Bo zwykle okazuje się, że mam rację - wycedził przez zęby. - Do diabła, gdzie oni wszyscy się podzieli?! Czemu zostawili nas samych?

Przysunęła się bliżej, nie mogąc oprzeć się sile jego przyciągania. Cały czas używał tej samej wody kolońskiej. Upajała się jego zapachem. Oczy Stevena pociemniały, gdy się zbliżyła. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi.

- Masz ochotę na małą przygodę? - spytał z zimnym uśmiechem. - Lepiej nie ryzykuj.

Zacisnęła dłonie na torebce.

- Niczego nie ryzykuję. Po prostu odsunęłam się, żeby mnie ludzie nie potrącali.

- Doprawdy? - złapał ją za ręce i szarpnął. Pod osłoną swojej marynarki gładził grzbiet jej dłoni, a potem ostrożnie położył jej ręce na swoich twardych, muskularnych udach, przytrzymując je tam dłuższą chwilę.

Chciała się odsunąć, ale trzymał ją mocno. Jego siła przerażała ją.

- Steven, proszę - wyszeptała.

- Był czas, gdy nie mogłaś się doczekać sam na sam ze mną - wyszeptał bez tchu. - Kiedy drżały ci ręce, gdy rozpinałaś moją koszulę. Czy taniec też dostarcza ci tyle wrażeń,

Meg? Czy sprawia, że krzyczysz z rozkoszy?

Zszokowana wyobrażała sobie to, o czym mówił. Wyrwała się z jego ramion. Jedyne, czego chciała, to uciec. Na oślep szukała drogi do swojego brata. Znalazła go w holu.

- O, jesteś - powiedział na jej widok. - Gotowa do wyjścia?

- Gdzie jest Ahmed? - spytała, kompletnie wytrącona z równowagi.

- Zaraz tu będzie.

Meg nie poznała Ahmeda, gdy wreszcie go zobaczyła. Wyglądał na kogoś zupełnie innego. Był z nim drugi mężczyzna, niższy i bardzo nerwowy, gwałtownie gestykujący. Rozmawiał z Ahmedem w języku, którego nie znała. Szybko skłonił się i wyszedł, jakby się paliło.

Ahmed mruczał coś pod nosem, a w jego czarnych oczach na moment pojawiły się groźne błyski. Odwrócił się do Amerykanów. Gdy w oczach Meg zobaczył strach, z jego twarzy szybko znikł ów dziwny wyraz. Znowu był spokojnym i czarującym mężczyzną, którego znała.

Podszedł do nich i pochylił się, całując Meg w rękę.

- Ach, nasza tancerka. Gotowa na przedstawienie?

- Oczywiście - powiedziała, uśmiechając się.

- Każę kierowcy tu podjechać.

- Pójdę z tobą - powiedział David nerwowo, rzucając niezrozumiałe spojrzenie ponad głowami Stevena i Meg.

- Co się właściwie dzieje? - zaciekała się Meg.

- Mały problem z samochodem - skłamał Steven gładko, uśmiechając się do Daphne i biorąc ją pod ramię. - Możemy iść, moje panie?

Na ulicy Steven zostawił kobiety i poszedł za Davidem i Ahmedem na drugą stronę, gdzie stała limuzyna. Nagle stojący obok nich samochód gwałtownie ruszył i odgłosy wystrzałów zakłóciły ciszę nocy.

Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie. Samochód zniknął. Steven upadł na chodnik. Ahmed szybko podbiegł, przyklęknął obok niego i kazał reszcie wracać do restauracji.

Daphne wrzeszczała. David złapał ją za ramię i ciągnął do budynku, krzycząc jednocześnie do Meg, by biegła za nimi. Ale Meg podbiegła do Stevena, głucha na wołanie Davida. Steven osunął się na nią, gdy dotarła do niego.

- Wracaj do środka! - wściekał się na nią z furią w oczach. - Meg, na miłość boską, schowaj się w środku!

- Jesteś ranny! - wykrzyknęła. Dłońmi próbowała zatamować krew płynącą z rękawa. - Steven!

- Wynoście się stąd - jęknął na widok Ahmeda. - Schrońcie się gdzieś oboje. Biegnijcie!

Ale Ahmed go nie posłuchał. Meg też nie ruszyła się z miejsca. Po prostu nie mogła.

- Nie - wyszeptała rozgorączkowana. - Jeśli wrócą, będą musieli nas oboje... - Drżała ze strachu o niego.

Syreny zagłuszyły jego odpowiedź, jeśli jakkolwiek była. Patrzył na nią oszołomiony, podczas gdy Ahmed wyprostował się i szukał czegoś wzrokiem. Zadowolony, że w mroku nie czai się następny zamachowiec, mruknął coś do Stevena i podszedł do dwóch mężczyzn - bruneta i blondyna, którzy z pistoletami w dłoniach torowali sobie drogę przez gęstniejący z minuty na minutę tłum. Policja i pogotowie już przyjechały. Ahmed musiał ich znać, gdyż pozwolił się odprowadzić w bezpieczne miejsce.

Meg usiadła na chodniku obok Stevena, trzymając go za ręce, gdy lekarze bandażowali ramię. Na szczęście rana była tylko powierzchowna. Bładość Meg i strach w jej ogromnych oczach powiedziały Stevenowi to, czego ona sama nigdy nie wyznała. Ich dłonie splotły się i przyglądał się jej, zafascynowany.

- Nic mi nie jest - powiedział do niej uspokajająco.

- Wiem - niezbyt skutecznie walczyła z łzami.

- Lepiej będzie, jeśli go stąd zabierzemy - powiedział stojący nieopodal oficer. - Będziemy go cały czas pilnować. Może pani pójść z nami - zwrócił się do Meg.

- Nie - stanowczo potrząsnęła głową. - Będę tam, gdzie on.

Policjant uśmiechnął się i zostawił ich samych.

- Nie bądź taka zaborcza, panno Shannon - powiedział Steve bez uśmiechu. - Nie jestem twoją własnością.

Dopiero po tych słowach Meg zaczęła sobie uświadamiać, co zrobiła. Poczula się trochę zakłopotana.

- Przepraszam - powiedziała. - Kompletnie zapomniałam o Daphne.

Twarz Stevena była nieruchoma. Unikał jej wzroku.

- W porządku. To dlatego, że byłaś zdenerwowana. - Wstał trochę chwiejnie. - Idź do reszty - rozkazał jej i oczy mu rozbłyły, gdy się zawahała. - Bądź tak miła i przyślij mi Daphne, proszę.

- Oczywiście - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. - Zaraz po nią pójde. - Znow uświadomił jej, że wcale o nią nie dba. Odwróciła się i odeszła.

- Steven chce, żebyś z nim pojechała. - Meg poinformowała sucho Daphne, unikając jej wzroku. - Jest w karetce.

- Czy to nie ty powinnaś jechać? - zaczęła Daphne niepewnie.

- Prosił, żebyś ty z nim jechała - powtórzyła niespokojnie. - Idź, proszę.

Daphne skrzywiła się i wyszła. Nie była zadowolona. Minęła ochroniarzy Ahmeda i uśmiechnęła się do nich porozumiewawczo. Ahmed rzucił jej znaczące spojrzenie i kilka karcących słów, póki jego uwagi nie przyciągnął wysoki, ciemny mężczyzna.

Meg przypatrywała im się ciekawie, dopóki brat nie przerwał jej tego zajęcia.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak - odpowiedziała wolno i przysunęła się do Ahmeda, gdy uwagę jego ochroniarzy na chwilę zajęła policja. - Jak się pan czuje? - spytała go delikatnie. - W tym całym zamieszaniu zachowałam się jak idiotka.

- Ależ nie - zaprzeczył szarmancko. - Po prostu jak zakochana kobieta - uśmiechnął się. - Nic mi nie jest. W końcu jestem pod opieką Allaha. Ale przykro mi, że mój przyjaciel został postrzelony zamiast mnie.

- Nic mu nie będzie. Jest ulepiony z twardej gliny - powiedział David. - Czekają na nas.

- Nie spodziewam się, żeby ktokolwiek miał ochotę wyjaśnić mi, o co w tym wszystkim chodzi - stwierdziła, gdy wsiedli do policyjnego samochodu wiozącego ich do szpitala.

David starannie przemyślał swoją odpowiedź.

- Widzisz, sprzedajemy bardzo skomplikowane części elektroniczne do kraju Ahmeda. Jego państwo nie jest w dobrych stosunkach z sąsiadami, dlatego nasza własna ochrona i agenci rządowi mają na nich oko. Dzisiaj uderzyli wprost. Chcieli, żeby ich protest był bardziej widoczny.

- Czy ja dobrze słyszę? Próbowali zabić Stevena, bo pan kupuje u niego samolot? - zwróciła się do Ahmeda.

Ahmed skrzywił się, wymienił spojrzenia z Davidem i wzruszył ramionami.

- Tak to mniej więcej wygląda. Oczywiście cała sprawa jest bardziej skomplikowana, ale z grubsza o to właśnie chodzi.

- Próbowali zabić Stevena. To straszne, straszne! - wybuchła.

Nie była to prawda, ale cóż innego mogli jej powiedzieć?

- Czy Steve ma ochronę ze strony rządu? - spytała.

- Oczywiście, że tak - Ahmed wskazał za okno i Meg ujrzała wielki, czarny samochód

jadący cały czas za nimi.

- Kim oni są? - spytała rzeczowo.

- To CIA - odpowiedział David. - Obserwowali nas cały czas, ale tak naprawdę nikt nie spodziewał się zamachu. Oczywiście teraz wystarczy, byśmy kichnęli, a oni już będą na nogach.

- Żartujesz?

Nagle usłyszeli cichy odgłos i Meg aż podskoczyła, słysząc życzenia „na zdrowie” wypowiedziane rozbawionym tonem z policyjnego radia.

Steven został już opatrzony. Odpoczywał z zaniepokojoną Daphne u boku. Ahmed i David zabawiali Meg rozmową, chcąc odwrócić jej uwagę od tego widoku. Potem przewieziono wszystkich do komisariatu, gdzie dwóch wysokich, przystojnych mężczyzn - tych samych, którzy otoczyli Ahmeda po strzelaninie - zaczęło zadawać im pytania. Wszystkim, z wyjątkiem Ahmeda. Grupa pełnych szacunku Arabów zabrała go do innego pokoju.

Podczas rozmowy ze swymi ludźmi zachowanie Ahmeda się zmieniło. Wyglądał jakoś tak... groźnie. Czarne oczy, które na widok Meg zawsze się śmiały, teraz były zimne jak stal i budziły strach. Mówił zwięźle, krótkimi zdaniami, a reszta Arabów jego słowa przyjmowała z nabożnym lękiem.

Meg, widząc to, zmarszczyła brwi, wracając znowu do konwersacji z agentami CIA.

- Na stałe mieszka pani w Wichita? - spytał blondyn. Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Mieszkam i pracuję w Nowym Jorku, ale miałam mały wypadek i przyjechałam tutaj na rekonwalescencję.

- Lewa kostka, naderwane więzadło, ćwiczenia pod okiem fizjoterapeuty jeszcze przez tydzień - dokończył za nią wysoki brunet.

Meg otworzyła szeroko usta ze zdumienia.

- Na zdrowie - powiedział, uśmiechając się porozumiewawczo.

- Meg, mam nadzieję, że nie chowasz żadnych trupów w szafie - zaśmiał się David.

Meg nagle przypomniała sobie noc w samochodzie Stevena i zarumieniła się. Nie odważyła się spojrzeć na niego, ale ten wielki, ciemnowłosy agent komicznym gestem zasnurował sobie usta i celowo odwrócił głowę. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Zadano im jeszcze kilka pytań. Potem mogli już iść. Ahmeda spotkali w holu, gdzie stał razem z innymi Arabami. Agenci przywitali go z szacunkiem i wdali się w krótką pogawędkę. Następnie Ahmed podszedł do przyjaciół, by się pożegnać. Wziął rękę Meg w swoją i jakieś dostojenstwo emanujące z całej jego postaci sprawiło, że w końcu pojęła, że

jest on kimś o wiele ważniejszym, niż sądziła.

- Mam nadzieję, że wieczór nie okazał się dla pani nazbyt wyczerpujący. Myślę, że zobaczymy się wkrótce w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Bardzo delikatnie pocałował ją w rękę. Skinąwszy głową Davidowi i Stevenowi, oddalił się w kierunku swoich ludzi. Ci otoczyli go natychmiast i wyszli razem z agentami rządowymi.

Uwaga Meg znów skupiła się na Stevenie, który stał opodal z Daphne.

- Czy złapią tych mężczyzn, którzy próbowali go zabić? - spytała Davida, zmartwiona.

- Oczywiście, że tak. Nie martw się - powstrzymał jej dalsze pytania. - Steven jest tylko draśnięty, mimo że było dużo krwi. Wszystko będzie dobrze.

- Co właściwie Steven sprzedaje Ahmedowi? - spytała.

- Myśliwce. Bardzo nowoczesne. Najnowsza technologia. Wszystko za zgodą rządu, bo to nasi sprzymierzeńcy.

- Ale skoro próbowali powstrzymać zakup, to dlaczego strzelali do Stevena? - Meg coś kojarzyła.

- Prawdopodobnie chcieli zabić obu, ale spudłowali - odpowiedział.

- Och - to ją trochę uspokoiło. - A jeśli znowu spróbują?

- Powiedziałem ci już, że będą mieli ochronę.

- Nie będą próbowali skłonić Ahmeda do wyjazdu z naszego kraju?

David skrzywił się.

- Nie wiem. Uspokój się, Meg. Przestań się zamartwiać tym wszystkim. Sytuacja jest pod kontrolą, uwierz mi.

Meg w końcu się poddała. Musiała uwierzyć, że Steven będzie chroniony przed dalszymi atakami. David wydawał się taki spokojny.

Tak naprawdę jednak dygotał w środku. Ahmed nie mógł teraz wyjechać, a póki był w Wichita, groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo. To było coś o wiele poważniejszego niż protesty przeciw dostawom wojskowym. W kraju Ahmeda szykowano się do przewrotu politycznego, a on był głównym celem buntowników.

Ale prawdziwa pozycja Ahmeda stanowiła ścisłą tajemnicę. Meg nie mogła się o niej dowiedzieć. Tylko Daphne знаła prawdę, gdyż jej narzeczony Wayne pracował dla CIA, a ona sama pośredniczyła między agentami a Ahmedem. Sytuacja jeszcze bardziej komplikowała się ze względu na rzekomy związek Stevena i Daphne, który doprowadzał Meg do rozpaczy i wściekłości.

Meg spojrzała na Stevena.

- Wszystko w porządku? - spytała, unikając jego wzroku.

- Jestem przecież niezniszczalny - powiedział z napięciem. - Możesz mi wierzyć lub nie, ale czuję się świetnie. Lepiej zabiorę Daphne do domu - dodał.

Meg odwróciła się, więc nie zobaczyła wyrazu twarzy tej rzekomej pary. Miała złamane serce. Uśmiechnęła się ponuro i wzięła Davida pod ramię. Wyszli, życząc pozostałym dobrej nocy.

Meg siedziała cicho w kącie taksówki, wciąż próbując przezwyciężyć szok. Strzały, rana Stevena, tajemnicze zachowanie Ahmeda - jego przemiana z pobłażliwego przyjaciela w groźny autorytet, policja, agenci, szpital... Za dużo wrażeń jak na jeden wieczór. A co najgorsze - Daphne wygrała i jedyne, co pozostało Meg, to ustąpić jej pola. Gdyby Steven ją kochał, walczyłyby o niego. Ale jej nie kochał.

Przedtem zawsze miała swój azyl w Nowym Jorku. Ale teraz nie będzie mogła tańczyć ze względu na swoją kostkę. Musi rozważyć, co będzie robić w życiu. Szkoła baletowa byłaby idealnym wyjściem z sytuacji. Wszystko, czego potrzebowała, to kredyt, sala i trochę szczęścia.

Ale musiałyby tę szkołę założyć tutaj. W Nowym Jorku była za duża konkurencja, poza tym wynajęcie odpowiedniego pomieszczenia kosztowałoby fortunę. W Wichita była znana; jej rodzina mieszkała tu od kilku pokoleń. Musiałyby wprawdzie widywać Stevena, ale z czasem może przyzwyczałyby się i do tego, choć teraz wydawało jej się to niemożliwe.

Meg położyła się, ale nie mogła zasnąć. Steven odwiózł Daphne do domu. Meg zadreptała się obrazem Daphne w jego ramionach, rozpalonej pocałunkami i pieszczotami.

Po nieprzespanej nocy była apatyczna przez cały weekend. Ćwiczyła, ale brak postępów tylko pogłębiał jej depresję. W niedzielę wieczorem położyła się, ale znów nie mogła odpocząć. Wstała i zeszła na dół, by zrobić sobie filiżankę gorącej czekolady, licząc, że to pomoże jej zasnąć.

Otworzyła drzwi swego pokoju i usłyszała jakiś ruch na dole. W pierwszej chwili pomyślała, że to włamywacz, ale wszystkie światła były zapalone. Podeszła do balustrady schodów i wychyliła się. To David był w holu i wkładał kurtkę przeciwdeszczową.

- David? - spytała zdumiona. Spojrzał na nią. Pod pachą trzymał teczkę.

- Myślałem, że już śpisz.

- Nie mogłam zasnąć.

- Muszę wyjść i zanieść te papiery Ahmedowi.

- Przecież jest środek nocy!

- Dla Ahmeda taki drobiazg, jak pora dnia czy nocy, nie ma znaczenia. I zanim

zacziesz się zamartwiać, powiem ci, że moja eskorta czeka na zewnątrz. Idź spać.

- Dobrze, ale uważaj na siebie - ziewnęła. Wróciła do sypialni. Usłyszała podwójne trzaśnięcie drzwiami. To dziwne, że były dwa trzaśnięcia, ale pomyślała, że jest zmęczona i przesłyszała się. Popatrzyła na siebie w lustrze - na krótką, lawendową koszulkę, sięgającą ledwie do połowy ud. Uznała, że wygląda bardzo ponętnie z rozpuszczonymi włosami, w koszulce na cienkich ramiączkach, mogących zsunąć się w każdej chwili, z prawie odsłoniętymi, jędrnymi piersiami. Westchnęła.

Szkoda, że nie jesteś platynową blondynką - powiedziała sobie w duchu. I masz za długie nogi. Wystawiła język swojemu odbiciu w lustrze i zeszła na dół.

Ziewając, weszła do kuchni. Stała jak wryta na widok stojącego tam mężczyzny, wpatrującego się w nią, jakby nie wierzył własnym oczom.

- Steven - zachłysnęła się. - Co ty tu robisz? - spytała bez ogródek, gdy udało jej się złapać oddech. Pomyślała też buntowniczo, że się nie ubierze. Niech sobie popatrzy, stwierdziła gorzko. - Spróbuj nie kichać - dodała, rozglądając się podejrzliwie wkoło. - Prawdopodobnie tu wszędzie są kamery wideo. - O nie! - krzyknęła, uświadamiając sobie niekompletność swego stroju.

- Tu nie ma ukrytych kamer - odpowiedział Steven. - Dlaczego miałyby być? - jego szare oczy zwięzły się. - To zresztą dobrze, bo nie chcę, by ktoś oprócz mnie widział cię... tak rozebraną.

- Tylko dla twoich oczu? - spytała z sarkazmem. - Co na to Daphne? Po co tu przyszedłeś? David właśnie wyszedł.

- Wiem. Mam mieć na ciebie oko, gdy on jest poza domem. Chciałem też spytać, czy nie planujesz przypadkiem skrócenia swego pobytu tutaj?

Nie chciała odpowiadać na to pytanie. Kostka bolała ją okropnie tego ranka. Prawie nie mogła chodzić.

- Czy agenci chcą, żebym wyjechała z miasta? - odpowiedziała wymijająco.

- Nie. Wręcz przeciwnie. - Włożył ręce do kieszeni i obserwował ją zmrużonym oczyma. - Myślą, że lepiej będzie, jeśli tu zostaniesz. Ale nie wychodź nigdzie bez Davida, dobrze?

- Przecież strzelali do ciebie, a nie do mnie - przypomniała mu i ogarnął ją nagły lęk na to wspomnienie. Mógł zginać! Starła się odpędzić te myśli. - Z tobą naprawdę wszystko w porządku? - spytała wbrew sobie.

- Nic mi nie jest - zobaczył w jej oczach troskę, której nie mogła ukryć. Wiedział jednak, że widzi to, co chce zobaczyć. Kiedyś go kochała - albo tak jej się zdawało, zanim

zdecydowała, że taniec jest w jej życiu najważniejszy. Patrzył na nią z rosnącym pożądaniem. Ubrana, a raczej rozebrana w ten sposób, podniecała go nieznośnie. Nie był pewien, czy będzie w stanie nad sobą zapanować. Ta koszulka!

Spojrzała w dół na swe bose stopy.

- Cieszę się, że nie zostałeś poważnie ranny.

Nie odpowiedział. Gdy znów rzuciła na niego wzrokiem, odkryła, że jego oczy błędzą po jej ciele, przykute do widoku lekko falującego biustu. Spojrzenie było świdrujące. Głodne.

- Przestań, Steve - powiedziała cicho.

- Więc kto, jeśli nie ja? - spytał szorstko, wolno przysuwając się do niej. - Nie oddasz się nikomu innemu. Masz dwadzieścia trzy lata i wciąż jesteś dziewicą.

Zagryzła wargi.

- Mnie to nie przeszkadza - odrzekła niepewnie, gdyż był coraz bliżej. Czowała żar jego ciała i zapach wody kolońskiej. Ten zapach zawsze jej się z nim kojarzył. Podniecał ją.

- Do diabła! Czekalaś na mnie. Wciąż czekasz - jego wzrok ześliznął się po jej ciele i znalazł ewidentne dowody podniecenia. - Nie możesz tego ukryć - dręczył ją. - Wystarczy, że na ciebie spojrzę, a twoje ciało zaczyna płonąć.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Przestań mnie upokarzać - wyszeptwała.

- Nie miałem zamiaru. Naprawdę nie. - Wyjął ręce z kieszeni i delikatnie położył na jej ramionach, bawiąc się cienkimi ramiączkami. Czowała jego oddech na swej szyi. Pragnęła go każdą cząstką swego ciała.

- Steve - wydusiła z siebie. - Steve, a co z Daphne?

- Z jaką Daphne? - wyszeptał, a jego usta znalazły się na jej wargach, podczas gdy dłonie zsuwały koszulkę, która utworzyła lawendową plamę jedwabiu u jej stóp.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

We wzburzonym umyśle Stevena nie było już miejsca na żadne rozróżnienie. Meg pragnęła jego, a on pragnął jej. Cały ból i udręka ostatnich lat stopiły się w jedną myśl, gdy poczuł jej chętne i miękkie usta. Pocałował ją, zanim padła bezwolna w jego ramiona; zanim jego ciało zeszywniało z pożądania. Podniósł głowę tylko po to, by zobaczyć, co odsłoniły jego ręce.

Meg przeżyła wstrząs, widząc wzrok Stevena na swoich nagich piersiach. Było to jak namacalna pieśczoła. Stała przed nim, mając na sobie tylko parę koronkowych, różowych, wysoko wyciętych fig, absolutnie nie chroniących nagości. Lecz gdy odruchowo podniosła dłonie, by się zasłonić, złapał jej nadgarstki i położył na swojej klatce piersiowej.

- Nie wstydz się mnie - powiedział cicho. Spojrzał na jej ciało i wolno napawał się kolorem jej skóry. - Jesteś piękniejsza od Wenus.

- Zapomniałeś o Daphne. Czeka na ciebie.

Wciąż się w nią wpatrywał. Nawet nie mrugnął okiem, słysząc jej słowa.

- Można to tak ująć.

- Steve...

- Nic nie mów, Meg - odpowiedział miękko, gdy schylał do niej swoją opaloną twarz.

- Rozmowa nigdy do niczego nie prowadzi.

- Steven, nie powinienes...

- Ale muszę - odpowiedział, a jego rozchylone usta były tuż nad jej sutkiem. - Muszę...!

Poczuła delikatny dotyk jego języka i łaskotanie, gdy wziął jej pierś w swoje usta.

Steven słyszał jej jęk i czuł, jak zeszywniała, chłonąc cudowne doznania. Nie przestawał. Następny zduszony jęk wydobył się z jej ust. Przestała się wyrywać, przeciwnie, zaczęła na niego napierać. Steve jęknął, a jego ręce ześliznęły się po jedwabistej skórze jej pleców.

Meg też przestała myśleć. Nieznośny głód wprawił jej ciało w nieprawdopodobne pulsowanie. Kołysała jego głowę w swych rękach, czując, że tonie.

Steve klęczał, przyciągając ją do siebie, wciąż całując. Opierała się na nim, biodro w biodro. Jego usta powędrowały do jej drugiej piersi, potem do szyi, a w końcu do rozchylonych ust. Całował ją z żarliwością, wciąż pieścąc jej ciało zręcznymi dłońmi. Szeptał słowa - których nie rozumiała, tak szumiało jej w uszach. Potem Steve przesunął się trochę i poczuła całą siłę jego pożądania. Zaczął poruszać rytmicznie biodrami i całym

ciałem. Meg zeszywniała i zabrakło jej tchu, ponieważ ich poprzednie pieszczoty nigdy nie były aż tak intymne.

Podniósł głowę. Jej oczy zasłaniała mgła pożądania. Znowu zmienił pozycję, tak że poczuła go jeszcze wyraźniej. Fala przyjemności rozlała się po jej ciele. Nie mogła ukryć zachwytu, który wyczytał w jej oczach. Uśmiechnął się powoli i znowu poruszył. Tym razem dłonie Meg chwyciły jego ramiona i odprężyła się, nieśmiało pozwalając mu na jeszcze śmielsze pieszczoty.

Jego szczupłe dłonie gładziły jej uda, odnajdując najintymniejsze zakamarki. Zobaczyła jego usta, zanim znowu znalazły się na jej wargach. Dotykał jej w sposób, w jaki nie czynił tego nigdy wcześniej. Wstrząsały nią kolejne fale przyjemności. Próbowwała protestować, ale było o wiele za późno.

Ich języki splatały się głęboko w jej ustach. Poczuela, że ma łzy w oczach. Jej ciało wyginało się w jego stronę. Poczuela, że jego wargi znowu ześlizgują się do jej piersi, pieszcząc je. Łamanym głosem szeptała, prosiła, błagała.

Te prośby w połączeniu ze zmysłowymi ruchami jej ciała wystarczająco zawróciły mu w głowie, by nie mógł się już wycofać. Pocałował ją. Wgryzł się ustami w jej wargi i poczuła, jak się porusza, jak zdziera z niej figi. Była całkiem naga. Usłyszała też metaliczny szcęk sprzączki paska i zgrzyt zamka.

Trzymał ją tak, że siedziała na nim okrakiem. Słyszała jego chrapliwy oddech i nagle jego dłonie chwyciły jej odsłonięte uda i podniósł ją.

- Spokojnie - wyszeptał.

Miała zaledwie sekundę, żeby zastanowić się, co jej grozi. Potem poczuła pierwsze delikatne, choć zdecydowane pchnięcia jego bioder, zagrażające jej cnocie.

Krzyknęła z chwilowego bólu i szeroko otworzyła oczy. Wciąż ją trzymał, oddychając ciężko. Twarz miał napiętą, zęby zaciśnięte, oddychał przez nos. Patrzył w jej wielkie, przestraszone oczy i wciąż wykonywał zdecydowane ruchy.

- Nie bój się, Meg - wyszeptał. - Zaraz przestanie boleć.

- Ale... Steve... - zająknęła się, próbując znaleźć słowa protestu przeciw temu, co właśnie się działo.

- Pozwól mi się z tobą kochać - powiedział. Przyciągnął ją do siebie i zadrzał. - Na Boga, kochanie, pozwól. Pozwól!

Wiedziała, że nie mógłby teraz przestać. Kochała go. Tylko to się liczyło. Poddała się, ustąpiła pomimo bólu. Zacieśnił ucisk, aż się wzdrygnęła.

- Wpuść mnie trochę głębiej, Meg - jęknął, drżąc, gdy wszedł w nią. Zamknął oczy, a

potem otworzył je i szukał jej wzroku podczas powtarzających się, wolnych i ostrożnych ruchów bioder, aż posiadł ją do końca. Na chwilę znieruchomiał. Leżeli, a ich ciała pozostawały w najbardziej intymnym z możliwych kontaktów. Delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

Przełknęła ślinę. Wciąż było widać w jej oczach szok i lęk.

- Czekałem na to tak długo, Meg - powiedział niepewnie. - Przez całe życie czekałem na tę chwilę. Czekałem na ciebie.

Pogładziła go jego koszuli.

- Steve, jesteś... częścią mnie! - wykrzyknęła.

- Tak - poruszył się w niej, by zaakcentować te słowa, i Meg oblała się rumieńcem. - Rozepnij mi koszulę, proszę. Chcę czuć twoje piersi na swojej skórze, gdy się kochamy.

Gdy się kochamy. Meg pomyślała, że musi być szalona. Ale sprawy zaszły zbyt daleko, żeby się wycofać. Była w jego mocy. Jej ręce manipulowały niezdarnie przy jego koszuli. W końcu ściągnęła z niego wszystko.

Jej ręce błądziły wśród cienkich, splątanych włosów pokrywających go od obojczyków aż do szczupłego pasa. Spojrzała w dół i gapiała się bezradnie, podczas gdy jej ciało drżało. Jego mocne dłonie podniosły ją trochę i uśmiechnął się na widok jej miny.

- Steve...

Z czułością całował jej twarz i znów zaczął poruszać biodrami. Tym razem już nie odczuwała bólu. Czowała lekką przyjemność, która stopniowo narastała, ogarniając ją całkowicie. Westchnęła i wbiła paznokcie w jego ramiona.

- Tak dobrze? - spytał szeptem i znów się w niej poruszył.

Z jej piersi wyrwał się szloch. Przycisnęła usta do jego szyi i przywarła do niego ciaśniej. Przyspieszył tempo i zwiększył nacisk swego ciała. Zacisnął dłonie na jej włosach. Drżał.

- Rozluźnij się - powiedział, wkładając rękę pod jej uda, żeby przyciągnąć ją bliżej. - Tak...!

Jego obraz zaczął się zamazywać w jej otwartych, lecz niewidzących oczach, gdy przyjemność zaczęła gwałtownie narastać. Czowała napięcie swego ciała, gdy wznosił się do niej, gdy byli tak blisko siebie, drząc przy każdym poruszeniu, próbując osiągnąć coś, czego prawie nie można uchwycić.

- Pomóż mi - wyszeptała łamiącym się głosem.

- Powiedz mi, co czujesz, Meg - powiedział i wszedł w nią zdecydowanie. - Powiedz...

- To takie cudowne. Nie mogę... znieść tego dłużej - płakała.

- Ja też nie - jego ręce zacisnęły się na jej udach aż do bólu i Steven stracił panowanie nad sobą. - Meg... Meg!

Na moment przed tym, gdy jej umysł i ciało zanurzyły się w niezmierzonej przyjemności, poczuła, że jest twardy jak kamień. To w pewien sposób boli, pomyślała niejasno. Rodzaj słodkiego, nieznośnego bólu, który uderzył w nią jak błyskawica, podniósł ją w jego ramionach, sprawił, że krzyczała z udreki. Nie wiedziała, jak można żyć po czymś takim.

Serce Stevena trzepotało jak oszalałe. Czula twarde, mocne uderzenia na swojej piersi, czula pulsowanie krwi w jego żyłach, gdy położył ją na plecach, wciąż będąc w niej. Zaczął normalnie oddychać. Znajdowali się w tak intymnej pozycji, o jakiej nawet nie śniła.

Zamknęła oczy, napawając się tą sytuacją.

Steven nie mógł uwierzyć w to, co zrobił. Rozkosz, jakiej doznał, prawie zwała go z nóg. Tak bardzo jej pragnął, że nawet nie rozebrał się do końca. Zdjął tylko to, co konieczne, i wziął ją tu, na dywanie, na siedząco. A przecież jej pierwszy raz powinien mieć miejsce w łóżku, podczas nocy poślubnej. Wszystko powinno być starannie przygotowane. A co gorsza, nie zabezpieczyli się w żaden sposób. Jęknął głośno, gdy znów mógł myśleć.

- Do diabła - zazgrzytał zębami. Trochę chwiejnie podniósł się z ziemi. Zapiął spodnie, włożył koszulę i zapalił papierosa. Nie patrzył na Meg, która drżącymi dłońmi włożyła koszulkę. Jej figi absolutnie nie nadawały się do noszenia.

Steven wypalił papierosa tylko do połowy. Zapiął koszulę i zawiązał krawat. Włożył też marynarkę i dopiero wtedy się odezwał.

W tym czasie Meg siedziała na skraju sofy, czując się bardzo niezręcznie. Wstydziła się. Steven stanął nad nią, szukając odpowiednich słów. Jeśli takie w ogóle istniały.

Brakowało określenia na to, co zrobił.

- Przez pewien czas możesz czuć się trochę obolała - powiedział sztywno. - Przykro mi, że nie mogłem oszczędzić ci bólu.

Zadrzała. Ukląkł przed nią i spojrzał na jej bladą, wymizerowaną twarz.

- Meg - powiedział szorstko. - Wszystko jest w porządku. Nie masz się czego wstydzić!

- Naprawdę? - Z jej oczu popłynęły łzy.

- Och, kochanie - jęknął. Wziął ją w ramiona i posadził na dywanie. Ustami poszukał jej szyi i delikatnie pocałował. - Meg, nie płacz!

- Pewnie myślisz, że jestem łatwa!

- Wcale nie! - podniósł głowę i napotkał jej wzrok. - Kochaliśmy się. Czy to takie

straszne? Gdybym nie był takim idiotą i nie wygłupił się cztery lata temu, zdarzyłoby się to już wtedy. Wiesz o tym przecież!

Nie mogła się z nim spierać. Miał rację.

- Powiesz o tym Daphne? - spytała.

- Nie, nie powiem - odpowiedział cicho. - To nie powinno jej obchodzić. To wyłącznie nasza sprawa.

Wciąż czuła się nieszczęśliwa, ale gdy trzymał ją w ramionach, było jej trochę lepiej. Zamknęła oczy i pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Był taki mocny i ciepły. To, co się stało, było dobre.

Pogładził ją po płaskim brzuchu. Odsunął się troszeczkę i patrzył na nią z zakłopotaną miną.

Wiedziała, o czym myśli. Jej przyszło do głowy to samo.

- Nie zabezpieczyliśmy się - wyszeptwała.

- Tak. Głupiec ze mnie. Jestem na siebie wściekły. Ale byłem zbyt podniecony, by o tym myśleć - podniósł na nią wzrok. - Przykro mi. To było nieodpowiedzialne. Nie-wybaczalne.

Patrzyła na jego pięknie opaloną twarz, podbródek znamionujący upór, szerokie ramiona.

- O czym myślisz? - spytał.

- Byłeś jedynakiem, prawda? - odpowiedziała. - Czy twój ojciec miał jakieś siostry?

Potrząsnął przecząco głową. Zmarszczył brwi z namysłem, a potem szeroki uśmiech zagościł na jego twarzy.

- W mojej rodzinie rodzą się chłopcy, Meg. To chciałaś wiedzieć?

Przytaknęła, uśmiechając się wstydliwie. Znowu pogładził jej brzuch.

- Dziecko może zrujnować twoją karierę - powiedział powoli.

- Nie sądzisz, że zrobi to moja kostka? Zdziwił się.

- Co masz na myśli?

Postanowiła być szczerą. Powie mu całą prawdę, bez względu na konsekwencje.

- Boli mnie nawet przy chodzeniu. Wciąż jest spuchnięta. Minęły trzy tygodnie i wcale nie jest lepiej. - Bawiła się perłowym guzikiem jego koszuli i zmusiła się, żeby w końcu stanąć twarzą w twarz z całą prawdą, której dotychczas unikała. - Próby zaczną się pod koniec następnego tygodnia, ale równie dobrze mogłyby być wczoraj. Steve, ja nie będę w stanie tańczyć. W każdym razie nieprędko. Może nigdy.

Zamarł. Wzrokiem szukał jej twarzy, ale się nie odezwał. Popatrzyła na niego,

nieszczęśliwa.

- Co będzie z tobą i Daphne, jeśli zajdę w ciążę? To zrujnuje twoje życie - westchnęła znużona. Przygryzła wargę. - Czy chciałbyś... mieć dziecko?

Jego ciało zaczęło pulsować. Coś w nim rozbłysło. Dziecko. Mały chłopiec, może, bo zwykle chłopcy przychodzą na świat w jego rodzinie. Węzeł, którego Meg nigdy nie mogłaby rozwiązać. Ta myśl go zachwyciła. Ale nie odpowiedział od razu, a Meg pomyślała o czymś strasznym. Walczyła ze łzami.

- Rozumiem - powiedziała zrozpaczona. - Chcesz, żebym poszła do kliniki i...

- Nie!

- Nie chcesz tego?

- Oczywiście, że nie - powiedział i wziął jej twarz w swoje dłonie. - Nawet o tym nie myśl. Przysięgam Meg, jeśli zrobisz coś...

- Ale ja też tego nie chcę - powiedziała szybko. - To właśnie usiłuję ci powiedzieć. Nie mogłabym!

Uspokoił się. Pogłaskał ją po policzku i odgarnął jej niesforne kosmyki z twarzy.

- W porządku. Po prostu sądzę, że jeśli ludzie nie chcą mieć dzieci, powinni pomyśleć o tym wcześniej.

- Tak jak my - zgodziła się z figlarnym mrugnięciem. Podniósł brwi.

- Właśnie.

Meg się uspokoiła. Steven wydawał się trochę mniej surowy i szorstki.

- To wszystko było bardzo intensywne, prawda? Nawet dla ciebie.

- Pragnęłam cię od tak dawna - wyznała cicho.

- Ja ciebie też - wolno zaczerpnął powietrza. - Stało się. Teraz musimy z tym żyć.

Wyjmę pierścioneł zaręczynowy z sejfów i znów ci go dam. Jesteśmy ponownie zaręczeni.

- Steve, a co z Daphne? - spytała natrętnie.

- Jeśli jeszcze raz wymówisz dziś jej imię, nie wiem, co ci zrobię - wymruczał. Puścił ją i wstał. - Ona to zrozumie.

- Nawet nie spytałeś, czy chcę wyjść za ciebie - protestowała.

Przyciągnął ją do siebie i objął dłońmi jej idealnie płaski brzuch.

- Jeśli masz tu dziecko, nie masz wielkiego wyboru. Moja matka zabiłaby nas oboje, gdyby jej pierwszy wnuk był nieślubnym dzieckiem.

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie matkę Stevena uginającą się pod ciężarem jednej z jego strzelb myśliwskich. Spojrzała na niego spod oka.

- A ja siadłabym przed twoim domem w sukni ciążowej, żeby każdy wiedział, kto jest

sprawcą mojej hańby.

Kręciło mu się w głowie od jej promiennego uśmiechu. Cały świat zawirował. Ale nie powinien wyobrażać sobie zbyt wiele. Przecież ze swoją kostką i tak musi zrezygnować z kariery. Wciąż był na drugim miejscu w jej życiu. Ucieszy się z dziecka, jeśli będą je mieli, ale nie na tym najbardziej jej zależy.

Podniosła głowę i ujrzała smutek w jego twarzy. Wiedziała, że pomimo pożądanego, jakie odczuwał, wciąż nie potrafił jej wybaczyć.

Wzruszył ramionami. Pochylił się i odgarnął jej zmierzwione włosy.

- Pragnę cię. Ty pragniesz mnie. Nawet jeśli nic więcej nas nie łączy - ziewnął dyskretnie - to chyba wystarczy, skoro po czterech latach pożądamy się na tyle mocno, by kochać się na dywanie?

- Na litość boską, Steve! - wykrzyknęła, zaszokowana jego słowami.

- Moja piękna Mary Margaret - powiedział miękko. - Gdy obudzę się rano, będę pewny, że to był tylko sen.

- Śniłam ci się? - spytała mimowolnie.

- O tak, przez większość mego życia. - Poszukał jej łagodnych oczu.

- Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałeś?

- Chciałem. Ale byłaś taka młoda - przypomniał, a rysy jego twarzy stwardniały. - Bałem się, że takie wyznania uznasz za oznakę słabości - zaśmiał się smutno. - I miałem rację. Przecież ode mnie odeszłaś.

- Sam do tego doprowadziłeś - odbiła piłeczkę. - Wiesz, że to przez ciebie - jej złość minęła, gdy zobaczyła bolesny wyraz jego twarzy. - Nie byłeś wtedy zbyt czuły - powiedziała. - Nie sądzę, żebyś ufał komuś wystarczająco mocno, by pozwolić mu zbliżyć się do siebie - nawet nie Daphne, a co dopiero mnie. Lubisz moje ciało, ale nie chcesz mego serca.

Wpatrywał się w nią, próbując zrozumieć sens jej słów. Nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- Kochałabym cię, gdybyś mi na to pozwolił - powiedziała cicho i uśmiechnęła się.

Zacisnął szczęki.

- Już to zrobiłaś. Na podłodze - powiedział zimno. Poczul, że Meg znowu może go zranić i nie spodobało mu się to. Spojrzał na nią. - Nawet nie próbowałaś mnie powstrzymać. Od kiedy nie możesz tańczyć, stanowią dla ciebie łakomy kąsek.

Popatrzyła na niego i nagle ujrzała prawdę ukrytą za jego okrutnymi słowami. W przeblýsku intuicji zrozumiała, że on wciąż z nią walczy. Zależy mu na niej. Pomimo braku

doświadczenia Meg wiedziała, że mężczyźni nie tracą nad sobą panowania, tak jak Steven tej nocy, jeśli za pożądaniem nie kryją się jakieś dodatkowe, bardzo silne emocje. Przez tak długi czas starał się trzymać swoje uczucia na wodzy. Bał się zaryzykować, by otworzyć przed nią swoje serce. Czemu nie zrozumiała tego przed laty?

- Odjęło ci mowę? - spytał niegrzecznie. Uśmiechnęła się psotnie.

- Czy zamierzasz zwrócić mi pierścionek zaręczynowy jeszcze tej nocy?

- Meg... - zawahał się.

- Wiem. Jest już późno i niedługo wróci David. Ale możesz przyjść jutro na kolację. I przynieść pierścionek - dodała z naciskiem.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Nie mogę go jutro przynieść. Jem kolację z Ahmedem. Daphne też będzie - przypomniał jej.

Poczuła się trochę niepewnie, ale przysunęła się do niego, widząc, jak zaczynają mu błyszczeć oczy i zmienia się wyraz twarzy. Złapała go za klapy marynarki i stanęła na palcach, ocierając się o niego całym ciałem, aż dosięgła jego ust, kusząc go i uwodząc. Znów czuła bicie jego serca i przyspieszony oddech. Delikatnie ugryzła go w wargę i odsunęła się.

- Co to było? - spytał ochryple.

- Nie podobało ci się? Zacisnął szczęki.

- Muszę już iść.

- Na kolację, może. Ale nie do łóżka Daphne. Nie teraz.

- Skąd ta pewność, że do niej nie pójde? - spytał z kpiącym uśmiechem.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Bo byłoby świętokradztwem zrobić z kimś innym to, co właśnie robiliśmy ze sobą.

Mógł zaprzeczyć. Chciał to zrobić. Ale nie był w stanie się do tego zmusić. Odwrócił się i podszedł do drzwi, dodając jeszcze:

- Kup suknię ślubną. A jeśli tym razem też spróbujesz ode mnie uciec, przysięgam, że pójde cię szukać nawet do piekła.

Zamknął za sobą drzwi. Meg czuła w głowie radosny zamęt.

Steve nie był do końca zadowolony. Miał Meg, ale było to połowiczne zwycięstwo. Dała mu chwilową, choć bardzo intensywną przyjemność, ale wciąż nie zdobył jej serca. Zależało mu na tym bardziej, niż sądził.

Jej też na nim zależało. Musiało, skoro ofiarowała mu siebie. Gdyby czuła do niego tylko czysto fizyczny pociąg, nie zrobiłaby tego. Ale wciąż pamiętał, że wybrałaby balet - gdyby mogła wybierać. I dlatego zwycięstwo miało gorzkawy smak.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po wyjściu Stevena Meg wzięła prysznic i położyła się. Była bardzo zmęczona. Ale wciąż nie mogła zasnąć, rozmyślając nad zmianami, które wkrótce zajdą w jej życiu.

Przy śniadaniu David przyglądał się jej ciekawie.

- Wyglądasz, jakbyś w nocy nie zmrużyła oka - zauważył.

- Bo tak było - wyznała, uśmiechając się. - Steven i ja ponownie się zaręczyliśmy tej nocy.

David był zachwycony. Uśmiechnął się do niej oczami wypełnionymi miłością i troską.

- Pewnie przyjdzie dziś wieczorem?

- Raczej nie. Wątpię, czy Daphne obejdzie się bez niego - wymamrotała.

Skrzywił się, gdy dostrzegł wyraz jej twarzy. Wiedział, o co chodzi, ale nie mógł jej powiedzieć.

- Rzeczy nie zawsze są takie, jakie się wydają - zaczął dyplomatycznie.

- To nie ma znaczenia - odparła zrezygnowana. - Kocham go. Zawsze kochałam. Lata spędzone bez niego były takie puste. Jestem zmęczona uciekaniem przed tym uczuciem. Ostatecznie on wciąż mnie pragnie. Nawet jeśli nie osiągnę ostatecznego zwycięstwa, to popsuję trochę szyki Daphne - dodała z nikłym uśmiechem.

- Ale jemu nie chodzi tylko o twoje ciało, Meg. Gdyby tak było, dlaczego miałby się z tobą żenić?

Tego nie mogła mu powiedzieć. Zręcznie zmieniła temat.

Przez resztę dnia była lekko oszołomiona. Nie uwierzyłaby w to, co się stało, gdyby nie oczywiste ślady w jej nienaruszonym dotąd ciele. Wspomnienia były takie słodkie! Nie przejmowała się już Daphne. Martwiła się teraz o bezpieczeństwo Stevena. I o Ahmeda. Trochę zapomnienia przyniosły jej ćwiczenia, choć nie wkładała w nie już całego serca. Dotychczas balet był całym jej życiem. Teraz bardziej zaprzątały ją myśli o Stevenie i o dziecku, które mu urodzi. Śniła na jawie o maleńkich, niemowlęcych ubrankach, butelkach ze smoczkami, zabawkach porzrzucanych po całej podłodze. A przede wszystkim o miniaturowej wersji Stevena lub siebie.

Steven też spędził bezsenność. Do firmy przyszedł z zaczerwienionymi oczami. W ciągu jednej nocy jego życie zmieniło się diametralnie.

Kochał się z Meg i nic już nie było takie samo. Oszałał na jej punkcie już wcześniej, ale to było nic w porównaniu z tym, co czuł teraz, po wspólnie spędzonej nocy. Nie był

pewien, czy będzie w stanie pracować.

Daphne przyniosła mu pocztę. Zobaczyła jego twarz i przystanęła przy biurku.

- Coś nie tak? - spytała przyjaźnie. - Może ci w czymś pomóc?

- Tak - odpowiedział, odchylając się w fotelu. - Powiedz mi, jak mam wytłumaczyć Meg, z którą się wczoraj zaręczyłem, że dziś wieczór wychodzę z tobą.

- To dobra nowina - gwizdnęła z przejęcia.

- Też tak sądzę.

- Może poprosz agentów o zgodę i powiedz jej prawdę? Potrząsnął przecząco głową.

- Twój własny narzeczony zabronił mi mówić. Uważa, że i tak za dużo osób zna prawdę. - Westchnął głęboko i przymknął oczy. Wciąż czuł rozkoszne zmęczenie po miłosnej nocy.

- A czy Meg nie miała wracać do Nowego Jorku? - spytała Daphne.

- Może będę musiał ją tam wysłać - powiedział ze znużeniem. - Choć tutaj mogliby ją ochraniać ci sami agenci co Davida. Ale nie mogę jej powiedzieć prawdy. Muszę ją poprosić, by mi zaufała - a przecież ja nigdy jej nie ufałem.

- Jeśli kocha cię wystarczająco mocno, zrobi to - powiedziała Daphne z przekonaniem.

- A poza tym to wszystko i tak wkrótce się skończy.

- Mam nadzieję.

- A jak tam twoje ramię?

- Nie ma o czym mówić. To tylko draśnięcie. Zabawne, że nawet nie zauważyłem... - przerwał raptownie, gdy przypomniał sobie ostatnią noc - ani on, ani Meg nie pamiętali o tej ranie. Szybko zmienił temat. - Czy były jakieś wieści od Ahmeda? Skrzywiła się.

- Tak. Przyszedł otoczony swoimi ochroniarzami i agentami rządowymi i zbyt obcesowo zalecał się do jednej z sekretarek, która wrzeszcząc rzuciła w niego przyciskiem do papieru, gdy wychodził.

- Co?!

- Uspokój się, to był bardzo mały przycisk. Nie taki, jakim ja rzucałam w ciebie. Poza tym i tak nie trafiła - powiedziała rozweselona Daphne. - Ahmed był bardzo zdumiony. Stwierdził, że w jego kraju kobiety nie reagują w ten sposób.

- Na pewno nie, gdy zaleca się do nich Ahmed.

- Ale Brianna, ta sekretarka, nie wiedziała, kim on jest - przypomniała mu Daphne. - Zresztą wciąż nie wie. Powiedziała, że jeśli on jeszcze raz wejdzie do biura, ona odchodzi. Jest bardzo zła. Na szczęście on już niedługo wyjeżdża.

- Dobrze. A teraz wracaj do pracy.

- Oczywiście - dodała szelmowsko. - Przyślę tu Wayne'a.

Narzeczony Daphne był niebieskookim blondynem. Jego partner, Lang, był brunetem. Dobrano ich chyba celowo. Brunet, posiadający ten typ poczucia humoru, który doprowadzał Stevena do szału, rozglądał się wkoło bardzo dokładnie. Zajrzał nawet pod biurko.

- Szukasz pluskwy? - mrugnął do niego Steven.

- Nie - odpowiedział. - Przycisku do papieru i niebieskookiej brunetki - uśmiechnął się. - Niezła z niej laska.

- Owszem, ale nie zapominaj, że ona tu pracuje - przypomniał mu Wayne.

- Ja też - wyprostował się, starł uśmiech z twarzy i spojrzał groźnie na Stevena. - Czy zauważył pan jakąś bombę albo terrorystów w swoim biurze?

- Przejdźmy do rzeczy - przerwał mu Wayne, patrząc na Stevena. - Potrzebujemy planu twoich zajęć do końca tygodnia, dokładnie co do minuty. A jeśli planujesz jakieś niespodziewane wieczorne wyjścia...

- Nie planuję - powiedział Steven z szerokim uśmiechem, wskazując swoje ramię.

- Pięknie. Jesteśmy teraz w trakcie zakładania podsłuchu - wszędzie: w twoim domu, samochodach, biurze i w domu Shannonów - kontynuował Wayne, zauważając nagłą bladłość Stevena. - Powinniśmy byli zrobić to wcześniej, ale aż do tego ranka nie mogliśmy zdecydować, jak mocna ochrona będzie potrzebna. Teraz byłoby głupotą nie objąć ochroną pana Shannona i jego siostry, zwłaszcza od kiedy byli widziani w towarzystwie Ahmeda. Ci ludzie są zdolni do wszystkiego.

- Czy to nie jest lekkomyślność pozwolić Ahmedowi zostać w Stanach? - spytał Steven.

- Oczywiście, że tak - powiedział Lang. - To tak, jakby chciał popełnić samobójstwo - mrugnął. - Ale to my jesteśmy za niego odpowiedzialni. Więc jeśli odeślemy go do domu i tam ktoś wysadzi go w powietrze, to kogo obarczą winą?

- Jesteśmy między młotem a kowadłem - zgodził się Wayne. - Dlatego potrzymamy Ahmeda tutaj i zobaczymy, czy uda się ich wywabić z ukrycia.

- W piątek się ujawnili.

- Ale Ahmed miał tylko rutynową obstawę. Nie było wcześniej żadnych poważniejszych ostrzeżeń, póki nie dokonali próby zamachu stanu w jego kraju. Teraz już jesteśmy czujniejsi.

- Damy sobie radę. Ale co z panną Shannon? - Wayne spytał Stevena. - Możesz ją namówić, żeby wyjechała z miasta?

- Mogę - przytaknął Steven - ale co będzie, jeśli oni dowiedzą się o naszych

zaręczynach i porwą ją, gdy będzie całkiem bezbronna?

Uśmiech zniknął z twarzy Langa.

- Znów się zaręczyliście? To wszystko zmienia. W takim razie lepiej, żeby została tutaj. Ale nie może wiedzieć dlaczego - dodał z naciskiem Wayne.

Steven tylko przytaknął. Oczywiście mógłby zdradzić jej tę tajemnicę wbrew ich woli, ale teraz, gdy jego dom, samochód i diabli wiedzą co jeszcze było na podsłuchu, nie miał nawet gdzie jej powiedzieć. Będzie musiał uważać na każde swoje słowo. Najgorsze było to, że nie mógł jej też dotykać, gdyż był stale podglądany.

Tego popołudnia Meg była sama w domu. Steven przyjechał do niej zaraz po pracy. Uśmiechnął się z aprobatą, gdy otworzyła mu drzwi ubrana w sukienkę bez ramiączek, podkreślającą świetlistą cerę. Miała rozpuszczone włosy - tak bardzo chciał je pogłaskać!

- Podaj mi rękę - powiedział bez wstępu. Podniosła lewą rękę i wsunął jej na palec szafirowo - diamentowy pierścionek zaręczynowy, ten sam, który dał jej cztery lata wcześniej. Pasował idealnie. Podniósł jej dłoń do ust i delikatnie pocałował.

- Och, Steven - wyszeptała i uczyniła krok w jego stronę.

Złapał ją za nadgarstki i zatrzymał, boleśnie świadom całej aparatury szpiegowskiej ukrytej w domu. Zaśmiał się krótko, próbując zignorować szok malujący się na twarzy Meg.

- Może poczęstujesz mnie kawą? - spytał. Zawahała się.

- Oczywiście. Właśnie miałam zamiar zaparzyć - była bliska łez. Kochali się. Właśnie się zaręczyli, a już Steven nie chciał jej dotykać!

Poszedł za nią do kuchni. Nie mógł znieść wyrazu jej twarzy. Nie mógł wprawdzie powiedzieć jej o wszystkim, ale musiał chociaż o tym!

Gdy odwróciła się, żeby napełnić ekspres, Steven stanął za nią i zabrał jej dzbanek, pozwalając lecieć wodzie, by zagłuszała jego słowa. Pochylił się, żeby ją pocałować, szepcząc jednocześnie:

- W domu są ukryte kamery i mikrofony. Pozwoliła mu się pocałować, ale jej oczy wciąż były szeroko otwarte ze zdumienia. Cofnęła się, zakręcając wodę. Nagle stała się bardzo czujna. Rozejrzała się wokół.

- Naprawdę? - wyszeptała.

- Na zdrowie - usłyszała głośny chichot.

Meg zaczerwieniła się gwałtownie, patrząc na Stevena.

- Wszystko w porządku - powiedział szybko. - Dopiero co je założyli.

Po dłuższej chwili dotarł do niej sens jego słów. Odprężyła się.

Drzwi kuchenne otworzyły się i wszedł przez nie wysoki ciemnowłosy agent z palcem

na ustach. Wyciągnął notes i ołówek. Napisał coś, pokazując to Meg i Stevenowi. Było tam widoczne: Nasz zespół nie jest jedynym, który zamontował tu dziś podsłuch. Uważajcie na to, co mówicie.

Czy założyli też kamery? - nagryzmolił Steven na kartce.

Agent potrząsnął przecząco głową, uśmiechając się szeroko. Popatrzył tęsknie na ekspres do kawy.

Meg podniosła dłoń. Agent znów się uśmiechnął i skierował w stronę drzwi. Spojrzał jeszcze na nich i zamarkował pocałunek, potrząsając głową.

Meg pokazała mu język. Wyszedł, dławiąc się ze śmiechu. Pomyślała, że żyje teraz jak rybka w akwarium.

- Chcesz śmietankę? - spytał Steven, gdy nalewała kawę.

- Sama przyniosę.

Podalała mu ją, niosąc kubek kawy do tylnych drzwi. Wielka męska dłoń wsunęła się do wnętrza i zabrała go. Meg cicho zamknęła drzwi i poszła szybko ze Stevenem do salonu.

- Nie mogę zostać długo. Mam randkę - poinformował Meg.

- Tak, pamiętam. Z Daphne.

- I z Ahmedem - odparł. - Będziemy rozmawiać o interesach.

- Pewnie nie mogę pójść z wami? - spytała.

- Nie.

- Lubię Ahmeda. A on mnie?

- Oczywiście, że cię lubi. Przecież jesteś blondynką. Bardzo ładną blondynką - jego spojrzenie złagodniało. - I bardzo, bardzo miłą.

Uśmiechnęła się.

- Gdzie będziemy mieszkać po ślubie?

- Lubię Alaskę...

- W Wichita, Meg. Ja nie pracuję na Alasce.

- A nie możemy w twoim domu? - spytała.

- Jest za mały - odpowiedział. - Będziemy potrzebowali więcej miejsca, gdy rodzina się powiększy. No i oczywiście dużego ogrodu, żeby dzieci miały świeże powietrze.

Zaczerwieniła się, unikając jego wzroku.

Wpatrywał się w nią uparcie, póki nie podniosła oczu, a wtedy uśmiechnął się. Odstawiła kawę, a krew zaczęła żywiej krążyć w jej żyłach. Usiadła przy nim na sofie.

Położył palec na ustach, nakazując ciszę, i wziął ją w ramiona. Całował ją powoli, z rosnącą pasją. Rękoma odszukał piersi i pieścił sutki, aż stwardniały.

Gdy w końcu przestał, jej oczy były zamglone i prawie leżała na nim. Przyglądał jej się długo, bardzo długo.

- Muszę już iść - powiedział cicho.

Zaczęła protestować, choć wiedziała, że to i tak nic nie da.

- Zobaczę cię jutro? - spytała żalosnym głosem.

- Najprawdopodobniej tak. - Stał blisko niej. Miał smutne oczy. - Zamknij dobrze drzwi. David powinien wkrótce wrócić do domu.

- Mój brat nie zastąpi mi mojego narzeczonego - wymruczała.

- To nie potrwa długo - przyrzekł jej uroczyście.

- Bądź ostrożny. Jeździsz zbyt szybko... - urwała, gdy zmarszczył brwi. - - Po prostu chciałabym mieć pewność, że dotrzesz do domu w jednym kawałku.

- Martwisz się o mnie? - Podniósł brwi.

- Bez przerwy - odpowiedziała szczerze.

Poczuł przyspieszone bicie serca, gdy patrzył w jej niebieskie, szeroko otwarte oczy. Jeśli ta troska była udawana, to była świetną aktorką.

Delikatnie przytulił ją i pocałował. Przywarła do niego całym ciałem. Trzymał ją w ramionach przez dłuższą chwilę. Ale prawie natychmiast poczuł, że rzeczy wymykają się spod kontroli. Odsunął ją od siebie, próbując zapanować nad swoim pożądaniem.

- Zostań w środku - powiedział szorstko. - Zadzwoń do ciebie jutro.

- Dlaczego zawracasz mi głowę jakimiś zaręczynami, skoro jednocześnie planujesz spędzić noc z inną kobietą? - spytała.

- Wiesz dlaczego - odpowiedział, a oczy lśniły mu niebezpiecznie.

Przekroczyli pewną granicę i mogła być w ciąży. Jak mogła zapomnieć? Odsunęła się, unikając jego wzroku.

- Tak, wiem - odpowiedziała zmrożona. Próbowała zapomnieć, ale on jej nie pozwolił. Marzyła o wielkim uczuciu, ale prawda była taka, że on się zapomniał, stracił głowę, a teraz zamierzał postąpić jak człowiek honoru. - Oczywiście, że wiem. Jaki ze mnie głuptas, że zapomniałam!

Nachmurzył się, a w jego twarzy można było dostrzec udrękę. Znowu go nie zrozumiała. A on nie mógł niczego wytłumaczyć!

- David będzie tu już za moment. Nie wychodź nigdzie i zamknij za mną drzwi na klucz.

- Dobrze.

Obejrzał się. Nie widział nikogo, ale był pewien, że agent chroniący Meg jest w

poblizu.

- Zadzwoń jutro. Może wyjdziemy gdzieś razem.

- To będzie ekscytujące - powiedziała to tonem kontrastującym z treścią wypowiedzi.

Był zirytowany. Włożył ręce do kieszeni i podszedł do swojego jaguara. Gdy odjechał, Meg zamknęła wszystkie zamki i poszła do salonu. David wrócił do domu tylko po to, żeby się przebrać. Wychodził na kolację z Ahmedem, Stevenem i Daphne.

- Idą wszyscy oprócz mnie - jęknęła Meg.

- Na to wygląda. Miłego wieczoru - uśmiechnął się do niej i wyszedł.

Meg zajęła się podlewaniem kwiatów. Dom był niesamowicie cichy. Była niespokojna, zwłaszcza że przeżycia ostatnich dni trochę nią wstrząsnęły. Usłyszała jakiś ruch w salonie i ostrożnie zajrzała do środka, żeby sprawdzić, co to było. Serce waliło jej jak oszalałe.

Ale to był tylko , jej" agent, jak zwykle uśmiechnięty od ucha do ucha. Gestem nakazał jej milczenie. Włączył jakieś małe urządzenie, które zaczęło wydawać zgrzytliwy odgłos.

- Co robisz? - spytała i w tym momencie uświadomiła sobie, co sama zrobiła.

- Wszystko w porządku. Zagłuszam to - przypatrywał jej się znużonymi oczami. - Muszę z tobą porozmawiać.

- O czym? - spytała i niecierpliwie czekała na to, co usłyszy.

Lang spowaźniał, wesołe błyski zniknęły z jego ciemnych oczu. Stał nad nią, prawie tak wysoki jak Steven. Wcisnął guzik swojej zabawki, wyłączając zagłuszanie.

- Muszę cię stąd zabrać. Natychmiast. Chcę, żebyś poszła ze mną. Bez dyskusji.

- Czy nie powinniśmy zawiadomić Stevena albo twojego partnera? - zawahała się.

- Nikt nie może o tym wiedzieć. Nawet mój partner. Nie spodobało jej się to. Lubiała tego człowieka, ale kompletnie mu nie ufała.

- Dlaczego nawet twój partner nie może nic wiedzieć? - grała na zwłokę.

Wymamrotał coś przez zęby. Potem nagle przytknął swój automatyczny pistolet do jej brzucha. Podniósł głos.

- Ponieważ próbowałby mnie powstrzymać - odpowiedział. - A ja zamierzam przekazać cię „kumplom" Ahmeda. Będziesz dla nich mocną kartą przetargową.

- Nie możesz tego zrobić! - krzyknęła, myśląc gorączkowo o ucieczce.

- Ależ mogę - zapewnił ją. - Właściwie to już to zrobiłem. Chodźmy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Meg udało się w końcu złapać oddech. Patrzyła odrętwiała na pistolet. Mnóstwo rzeczy przychodziło jej na myśl, ale zapamiętała tylko jedno: nigdy już nie zobaczy Stevena.

Podniosła wzrok na Langa. Pokazał jej, że chce, żeby wyszła przez drzwi wejściowe, i dodał:

- Powiedziałem, że idziemy. Teraz.

- Czy nie moglibyśmy...? - zawahała się.

Chwycił mocno jej ramię i popędził ją przed sobą. Czowała broń za swoimi plecami. Zauważyła, że Lang rozgląda się wkoło, jak gdyby spodziewał się towarzystwa.

Może ci obcy agenci go zastrzelą. Ale to było zbyt nieprawdopodobne. Jeśli słyszeli, co powiedział, a tak chyba było, będą czekać, aż on ją im przekaze. Czy oni go przekupili? Na pewno tak. A ona ma być zakładnikiem - gwarancją, że Steven wystawi im Ahmeda. Zrobiło jej się niedobrze.

- Hej! - zawołał, gdy znaleźli się na ganku. - Dobijmy targu, chłopcy. Wchodzę do gry, a ona jest moim wkładem.

- Ty podły zdrajco! - wysyczała w furii Meg.

- Przestań się wrywać - powiedział do niej cicho, a głośno krzyknął: - I co wy na to?!

- Słyszeliśmy twoją propozycję - jakiś głos z obcym akcentem wyraźnie wypowiadał każde słowo. - Ile chcesz za dziewczynę?

Lang odwrócił się w kierunku, skąd dobiegał głos.

- Pozwólcie mi podejść. Pogadamy.

- W porządku.

Pojawiła się niewyraźna postać. Lang ocenił odległość, jaka dzieliła ich jeszcze od samochodu, i zaczął iść w tamtym kierunku razem z Meg.

- Trzymaj się - powiedział nieoczekiwanie. - Na litość boską, nie załam się teraz!

- Nie jestem strachliwa - wymamrotała. - I nie zamierzam pozwolić, żebyś przekazał mnie tym ludziom bez walki!

- Dobrze. Ale nie zaczynaj, póki ci nie powiem. Nie mam ochoty mieć w płucach dziury. - Podniósł głowę i maszerował szybko do przodu, nagle skręcając prawie niezauważalnie, gdy samochód był już blisko.

- Czekaj, zatrzymaj się! - wołał głos.

Lang zaczął biec, ciągnąc Meg za sobą. To nagłe posunięcie zaskoczyło wrogów, którzy byli już w zasięgu wzroku. Podnieśli broń i Lang jęknął.

- Stop! - ostrzegł ich szorstko głos z mocnym akcentem. - Nie waż się wsiąść do samochodu!

Lang zatrzymał się przy swoim aucie z ręką trzymającą pistolet na klamce drzwi i podniósł głowę. Wiatr rozwiewał mu włosy.

- Dlaczego nie? - spytał. - To piękna noc, w sam raz na przejażdżkę.

- Co ty wyprawiasz?

- Myślałem, że to jasne. Odjeżdżam.

- Zgodziłeś się na transakcję. Puść dziewczynę i możesz odejść wolno.

- - Zmusz mnie, jeśli potrafisz.

Lang szybko wepchnął Meg do samochodu. Zablokował drzwi od strony pasażera. Wskoczył na miejsce kierowcy i zapuścił silnik. Spojrzawszy we wsteczne lusterko, wrzucił bieg. Już do nich strzelano. Ale nawet nie zwolnił.

Meg czuła, że zaraz zwymiotuje. Skuliła się przy drzwiach, zastanawiając się gorączkowo, czy miałyby szansę przeżyć, gdyby wyskoczyła z pędzącego samochodu. Postępowanie Langa stawało się coraz bardziej zagadkowe. Czy chciał wytargować za nią wyższą cenę?

- Nie bądź głupia - powiedział krótko Lang, Nie patrzył na nią, ale widocznie domyślił się, co knuje. - Zostałaby z ciebie mokra plama.

- Czemu? - jęczała. - Dlaczego to robisz?

- Niedługo się dowiesz. Bądź grzeczną dziewczynką i siedź spokojnie. Obiecuję, że nic ci się nie stanie.

- Steve cię zabije - powiedziała lodowatym tonem.

- Prawdopodobnie masz rację - wymamrotał. Spojrzał w lusterko i mruknął coś o pościgu.

- Ścigają cię? - uśmiechnęła się wesoło. - Mam nadzieję, że przestrzelą ci opony, złapią i sprzedadzą w niewolę!

Zachichotał, patrząc na nią.

- Jesteś pewna, że chcesz wyjść za Rykera? Jestem od niego o dwa lata młodszy i mam ciotkę, która by cię rozpieszczęła.

- Będzie jej za ciebie wstyd, gdy wylądujesz w więzieniu, ty zdrajco!

Potrząsnął głową. Nagle zepchnął ją na dół, pod fotel, i sam się uchylił, gdyż kule świstały im nad głowami.

- Boże! - krzyczała Meg.

- Uważaj na głowę - powiedział krótko. - Nie panikuj. Przeleciał następny pocisk.

Skuliła się jeszcze bardziej, w myślach posyłając go do najniższych rejonów piekła.

- Ekscytujące, prawda?! - przekrzykiwał ogień karabinów maszynowych i ryk silnika. Oczy mu lśniły, gdy pędził autostradą z zawrotną szybkością, umykając swoim prześladowcom. - Uwielbiam pracę tajnego agenta!

Gwałtownie zatrzymał samochód. Opony uderzyły o chodnik, hamulce zapiszczały przeraźliwie i nagle jechali w przeciwnym kierunku przez pas zieleni rozdzielający dwie nitki jezdni. Zobaczyła błysk niebieskich świateł i usłyszała wycie syren.

- Policja! - wykrzyknęła. - Mam nadzieję, że nafaszerują cię ołowiem! Że zatkną twoją głowę na antenie samochodowej, a resztę twego nędznego ciała rzucą na pożarcie sępom! Że...

Chwycił mikrofon swego nadajnika.

- Słyszycie mnie? Oni tam są. Łapcie ich! - krzyknął do mikrofonu. Zatrzymał w końcu samochód. - Teraz przyznaj - powiedział, oddychając ciężko - czy to nie było bardziej ekscytujące niż to, co przeżyłaś dotąd w swoim życiu?

Miała dość. Zaczęła coś mówić i nagle szarpnęła klamką. Lang zdążył nacisnąć przycisk odblokowujący drzwi. Meg otworzyła je i zwymiotowała wszystko, co zjadła tego dnia.

Lang dał jej chusteczki i okazywał skruchę, gdy ułożono ją na tylnym siedzeniu samochodu policyjnego.

- Powinni zamknąć pana w odosobnieniu i wyrzucić klucz - powiedział Langowi młody policjant, gdy Meg piła kawę, którą dla niej zdobył. - Biedne dziecko - pożałował Meg.

- Mówiłem wam, że to wszystko, co mogłem wymyślić - odpowiedział Lang, rozparty nonszalancko z tyłu samochodu policyjnego. - Mieli zamiar ją porwać. Więc pozwoliłem im podsłuchać, że zamierzam ją sprzedać. Nie miałem czasu zrobić nic więcej. Otoczyli dom, więc postanowiłem sam ją porwać.

- Nie musiałeś grozić jej bronią - wciąż wściekał się policjant.

- Ależ musiałem - odpowiedział. - Ona jest bardzo waleczna. Miała zamiar wyklócać się ze mną i wszczynać awanturę. Ale gdy wymierzyłem w nią pistolet, poszła ze mną bez słowa protestu.

- Wciąż twierdzą... - zaczął policjant, ale Lang z westchnieniem cierpienia wepchnął mu do ręki swój pistolet.

- Przypatrz się tej broni - powiedział. Policjant obejrzał ją i potrząsnął głową.

Lang wyciągnął dłoń po swoją broń i dopiero teraz ją załadował, wyjmując naboje z kieszeni. Zabezpieczył pistolet i włożył go do kabury.

- Nie był naładowany? - spytała osłupiała Meg.

- Nie był - potwierdził Lang. - A ty sądziłaś, że cię sprzedam... Wyzywała mnie od najgorszych - zwierzył się policjantowi. - Mówiła, że ma nadzieję, że moją głowę zatkną na antenie radiowej!

Policjant próbował się nie roześmiać.

- Skąd miałam wiedzieć, że próbujesz mnie chronić?

- Następnym razem zostawię cię na pastwę losu - powiedział zirytowany Lang. - Może sprzedadzą cię do jakiegoś haremu.

Wybuchnęła śmiechem. Lang był niepoprawny.

- W porządku, przepraszam za to, że myślałam, że mnie zdradziłeś. Ale byłeś bardzo przekonujący. Nie miałam pojęcia, że udajesz.

- O Boże - wyszeptał Lang, patrząc na nadjeżdżającą limuzynę. Serce Meg podskoczyło, gdy samochód zatrzymał się i wyskoczył z niego blady, wstrząśnięty Steven. Nie zatrzymał się nawet, tylko w biegu z całej siły uderzył Langa pięścią.

- Nic jej nie jest! - powiedział agent, odsuwając się. - Wszystko ci wytłumaczę, gdy tylko trochę ochłoniesz.

- Lepiej zrób to z takiej odległości, żebym nie mógł cię dosięgnąć - odpowiedział Steven, rzucając mu mordercze spojrzenie.

- Mówiłem ci! - wściekał się Wayne, który właśnie nadszedł. - Mówiłem, że masz nic nie robić na własną rękę!

- Gdybym cię posłuchał, już by ją mieli - tłumaczył się rozdrażniony Lang. - Co miałem robić? Wezwać posiłki z bagażnika ich cholernego samochodu w drodze do rzeki?

Głos Langa przybrał na sile i dwaj agenci przekrzykiwali się nawzajem, jednocześnie się oddalając. Steven stanął naprzeciw Meg i patrzył na nią, wyczerpany.

- Naprawdę nic ci nie jest? - spytał.

- Tak, dzięki Langowi - odpowiedziała. - Ale wtedy nie myślałam o nim z wdzięcznością - dodała, wskazując na potrząskany samochód Langa.

Steven nie mógł na to patrzeć. Robiło mu się niedobrze. Chwytał Meg w ramiona i mocno przytulił, jakby chciał ochronić przed całym złem tego świata. Tulił ją, a przez jego głowę przelatowały wszystkie straszne możliwości, które wyobrażał sobie od momentu, gdy Wayne poinformował go o pościgu.

- Chyba zepsułam ci randkę z Daphne.

- Jeśli coś by ci się stało, nie wiem, co bym zrobił - wyznał.

Przytuliła się jeszcze mocniej, obejmując go ramionami pod marynarką.

- Lepiej będzie, jeśli zabierze ją pan do domu - powiedział oficer policji. - Już po wszystkim.

- Tak właśnie zrobię. Dziękuję.

Zaprowadził ją do limuzyny. W samochodzie wtuliła się w niego. Objął ją i przysunął się bliżej. Wrócili do domu w ten sposób, bez słowa.

Gdy David usłyszał, co się stało, zrobił się blady.

- Ale skąd wiedzieli?

- Dom jest na podsłuchu - powiedziała Meg, siadając ciężko na kanapie. - Lang miał jakieś urządzenie zakłócające.

- Wiedziałem, że coś się stało, gdy wróciłem, a ciebie nie było - odezwał się David zdenerwowany.

- Przepraszam - powiedział Steven. - Nie chciałem cię martwić - skrzywił się. - Muszę zadzwonić do Daphne i powiedzieć jej, gdzie jesteśmy.

- A ja muszę się przebrać - powiedziała Meg. Miała kawałki szkła we włosach i ubraniu. - To była straszna noc.

- Wyobrażam sobie. Musisz być wykończona - współczuł jej brat.

Przyglądał jej się w milczeniu. Steve skończył rozmowę telefoniczną i wrócił do nich.

- Tak dalej być nie może. Sprawy wymknęły się spod kontroli - powiedział. - Meg wygląda jak zjawa. Ten przeklęty agent mógł ją zabić!

- A co by się stało, gdyby nie zabrał jej z domu? - spytał David, próbując uspokoić przyjaciela. - Co wtedy?

Woleli o tym nawet nie myśleć.

- Napijesz się kawy? - zaproponował David.

- Chętnie. Pójdę teraz na górę i zobaczę, co z Meg. Nie wygląda najlepiej.

- Nic dziwnego. Po takich przeżyciach. W dodatku kostka jej dokucza. - Odwrócił się do Stevena. - Nie będzie mogła tańczyć. Wiesz o tym, prawda?

- Tak, wiem. A jak sądzisz, dlaczego zgodziła się mnie poślubić? - dodał cynicznie. - Obaj wiemy, że gdyby miała jakiś wybór, po raz drugi poświęciłaby mnie bez wahania dla swojej cholernej kariery.

- Meg była bardzo młoda. I przestraszona. - David przyjrzał się Stevenowi. - Mówiła ci dlaczego?

- Opowiadała mi jakąś bajeczkę, że boi się ciąży.

- Ona się nie boi, ona jest przerażona tą możliwością, Steve - dodał David cicho. - Była przy naszej siostrze, gdy ta umierała podczas porodu.

Steve odwrócił się, zszokowany.

- To Meg tam była? Nigdy mi o tym nie wspominała.

- Wciąż nie chce o tym mówić. Bardzo to przeżyła.

- Rozumiem. - Biedna Meg, nic dziwnego, że się bała. Poczul się winny. Był ciekaw, czy Meg wciąż tak się boi i to ukrywa.

- Idź na górę i zajmij się nią. Ja przygotuję kawę - powiedział David, klepiąc go w ramię.

Meg właśnie wychodziła spod prysznic, gdy do łazienki wszedł Steve. Szybko owinęła się ręcznikiem.

- Uroczo się rumienisz - uśmiechnął się delikatnie. - Ale ja przecież wiem, jak wyglądasz nago, Meg. Kochałem się z tobą.

- Wiem, ale...

Zabrał jej ręcznik i patrzył na nią z zachwytem w oczach.

- Jesteś piękna jak figurka z porcelany.

- David jest na dole - przypomniała mu, chwytając ręcznik. - A szpiedzy wszędzie umieścili pluskwy. Prawdopodobnie patrzą na nas teraz!

- Nie w łazience - wymamrotał.

- Jesteś pewny?

Przysunął się bliżej i wziął ją w ramiona.

- Na pewno - wyszeptał, pochylając się nad nią. - Teraz lepiej? Ukryję cię przed każdymi oczami z wyjątkiem własnych.

Poczuła, jak jego usta delikatnie rozdzielają jej wargi.

- Smakujesz miętą - wyszeptał.

- Pasta do zębów - udało jej się powiedzieć.

- Otwórz usta - wyszeptał. - Chcę cię poczuć w środku. Zadrzała, ale posłuchała. Jego ręce ślizgały się po jej twardych piersiach, pieszcząc delikatną skórę, a wargi i język igrały z jej ustami, aż poczuła, że zaraz zaczniesz krzyczeć z pożądania.

- Pragnę cię. - Chwytał jej biodra i przycisnął do siebie. - Możemy kochać się tu, zaraz, na podłodze!

Czuła, jak jego usta wędrują po jej szyi, w dół, aż do biustu.

- David - wyjęczała. - David jest na dole.

- Przecież jesteśmy zaręczeni - wyszeptał. - Mamy prawo się ze sobą kochać.

- Steve - jęknęła. Całował ją zachłannie.

- Przemyślałem sprawę - powiedział urywanym głosem, podnosząc ją w ramionach. -

Podłoga to nie jest dobry pomysł. Tym razem chcę się z tobą kochać w czystej, chłodnej pościeli.

Spojrzała w jego oczy i objęła go ramionami. Miała spięte włosy. Wymykające się kosmyki łaskotały policzki. Jego spojrzenie objęło ją całą, dłużej zatrzymując się na piersiach.

- Przecież też mnie chcesz, prawda? - spytał, choć doskonale znał odpowiedź.

- Zawsze cię pragnęłam - odparła. - Ale Daphne...

- Nie sypiam z Daphne - powiedział i znów ją pocałował.

Może dlatego tak mnie pragnie, pomyślała żałośnie. Nie mógł się opanować, gdy jej dotykał, a ona nie miała siły, żeby go powstrzymać.

- Steve, nie mogę - wyszeptała, gdy pochylił się nad nią z jednoznacznym zamiarem.

- Dlaczego?

- Bo David jest na dole! - krzyknęła.

Próbował o tym pamiętać. Ale widok jej nagiego ciała sprawiał, że było to bardzo trudne. Byłaby natchnieniem dla każdego artysty.

- Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, że byłaś ze swoją siostrą, gdy umierała? - spytał delikatnie.

Zesztywniała. Wróciły do niej wspomnienia tej strasznej chwili. Steven uśmiechnął się i owinął ją ręcznikiem. Usiadł obok, próbując się kontrolować. Miała dość przeżyć jak na jedną noc. To rzeczywiście nie był najlepszy czas na miłość.

- Myślałaś, że nie zrozumiem? - nalegał.

- Pragnęłam cię tak mocno - zaczęła wolno. - Ale emocjonalnie byłeś taki daleki, Steve. Ten jeden raz, gdy byliśmy blisko zrobienia... tego, wydawało się, że nie zależy ci na zabezpieczeniu. A ja się wstydziłam i nie umiałam rozmawiać z tobą o seksie.

- Czekałem przez miesiąc, żeby cię dotykać w ten sposób - przypomniał jej. - Wiem, że działałem za szybko. Ale miałem obsesję na twoim punkcie - uśmiechnął się. - Wciąż mam, jak chyba zauważyłaś. Wystarczy, że cię dotknę, a już tracę głowę.

- Ty przecież nie lubisz tracić kontroli.

- Ale nie z tobą, Meg.

Podniosła się i dotknęła jego podbródka i ust.

- Ja tracę kontrolę, gdy ty mnie dotykasz - przypomniała mu.

- Teraz możesz sobie na to pozwolić. Twoja kariera już nie stanie między nami.

- Nie mów tak. Nie bądź taki cyniczny, Steve - błagała, szukając jego wzroku. - Wymyślasz sobie mnóstwo powodów, dla których chcę cię poślubić, ale żaden z nich nie jest prawdziwy.

- A jaki jest? Moje pieniądze? Moje ciało? - dodał z uśmiechem.

- Zapominasz o najprostszym: że mi rzeczywiście na tobie zależy - zarzuciła mu smutno. - To dla ciebie zbyt wielkie uczucie.

- Jedynym uczuciem, które mnie naprawdę interesuje, jest to, które czuję, gdy mam cię pod sobą.

- Mówisz o seksie.

- Bo to właśnie jest między nami - zgodził się. - Tylko to zostaje, gdy odejmiesz dreszczyk emocji. I prawdopodobnie to wystarczy, Meg. Ty będziesz mogła spędzać czas, jak zechcesz, i wydawać moje pieniądze, a ja każdego dnia będę wracał do domu i szedł z tobą do łóżka. Czego więcej nam trzeba?

Jego słowa były takie gorzkie! Nie wiedziała, jak się przebić przez tę skorupę cynizmu.

- Powiedziałeś, że chcesz mieć ze mną dziecko - przypomniała.

- Bo chcę - zadrżał na wspomnienie tego, o czym powiedział mu David. - A ty, Meg?

- O tak - powiedziała i uśmiechnęła się. - Ja bardzo lubię dzieci.

- Nigdy nie miałem z nimi zbyt wiele do czynienia - wyznał. - Ale myślę, że nauczę się, jak być dobrym ojcem. - Powoli odwinął z niej ręcznik i patrzył na nią ciekawie. - Nie myślałem o tym podczas tego pierwszego razu - z wahaniem dotknął jej brzucha, rysując na nim kształt dziecka. Meg przyglądała mu się. - Jak by to było, gdybyśmy się ze sobą kochali - powiedział wolno, patrząc jej prosto w oczy - i oboje wtedy myśleli o poczęciu dziecka?

Czuła, że serce bije jej jak szalone. Patrzyła na niego, a uczucia miała wypisane na twarzy.

- To byłoby... bardzo ekscytujące - wyszeptała. Wziął jej rękę i położył na swoim ciele, pozwalając poczuć, jak bardzo jej pożąda. Głos ugrzązł mu w gardle.

- Do diabła z twoim bratem - powiedział. - Chcę zerwać z siebie ubranie i wziąć cię tu i teraz! - Przynął jej twarz do siebie. Pocałował wolno, z czułością. Jego ręce dotykały jej, drażniły jej ciało.

Zaciskała zęby, próbując się opanować.

- Nie wolno nam.

- Wiem o tym - przycisnął ją do siebie tak mocno, że aż guziki jego ubrania odcisnęły się na jej delikatnej skórze. - Meg, tak bardzo cię pragnę!

- Ja też - wyjęczała, wstrząśnięta ogromem jego pożądania. - Tak bardzo!

- Chcesz zaryzykować? - wyszeptał jej wprost do ucha. - Możemy to zrobić szybko, Meg. Bez długich pieszczot - nagle zaklął cicho, gdy uświadomił sobie, co jej proponuje. -

Nie, nie tak. Nie po raz drugi!

Zmusił się, żeby ją puścić. Na jej ramieniu pozostały zaczerwienienia. Podniósł się. Drżał.

- Wyjdę teraz i pozwolę ci się ubrać - powiedział, stojąc tyłem. - Przepraszam, Meg - odwrócił się powoli i spojrzał na nią. - Chcę się z tobą kochać - powiedział cicho. - A nie tylko uprawiać seks. A jeśli jeszcze nie jesteś w ciąży, musimy pomyśleć i o tym.

Uśmiechnęła się delikatnie. Jego głos brzmiał inaczej. Nawet wyglądał inaczej. Patrzył na nią z uwielbieniem. Potem zamknął oczy, drżąc, i odwrócił się.

- Zobaczymy się na dole - powiedział lekko zdławionym głosem. Wyszedł, nie oglądając się, i głośno zamknął drzwi.

Wyraz jego twarzy pozwolił Meg wymazać z pamięci koszmar minionej nocy i dał nadzieję, że może jednak mają przed sobą szczęśliwą przyszłość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jeśli sądziła, że wyraz twarzy Stevena zwiastuje jakąś zmianę, to grubo się myliła. Miał czas, żeby dojść do siebie, i gdy pili razem kawę na dole, był tak samo chłodny jak zawsze. Odprowadziła go do drzwi, gdy zaczął nalegać, że musi już iść. David pozbiierał naczynia i dyskretnie wyszedł do kuchni, zapewniając im odrobinę prywatności.

- Gdy to się skończy - powiedział Steven do Meg - wyjdiesz za mnie tak szybko, jak tylko uda mi się zorganizować ślub.

- Dobrze, Steve - zgodziła się potulnie.

Bawił się pasemkami blond włosów, unikając jej wzroku.

- Daphne nie jest dla mnie tym, kim sądzisz - powiedział. - Opowiem ci o wszystkim, gdy tylko będę mógł.

Meg spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała po prostu:

- Bardzo mi na tobie zależy, Steve. Będę szczęśliwa, jeśli dasz mi tyle, ile możesz.

- Nie zasługuję na to.

- Prawdopodobnie, ale to nie zmienia tego, co powiedziałam - uśmiechnęła się i podeszła do niego, żeby go pocałować. - Szkoda, że David był w domu i nie mogliśmy się kochać - wyszeptała. - Bo chciałam tego bardzo, bardzo mocno.

- Ja też - powiedział z napięciem. - Coraz trudniej mi się trzymać od ciebie z daleka.

Westchnęła ciężko i przysunęła się bliżej. Jego usta były naprzeciw jej czoła.

- Kocham cię - wyznała.

Trzymał ją w ramionach i targały nim sprzeczne uczucia. Miał nadzieję, że mówi prawdę. Zaangażował się zbyt mocno, żeby teraz się wycofać.

- Zobaczymy się jutro. I lepiej, żeby Lang był już w drodze na księżyc - dodał ze złością.

- Nie zrób mu krzywdy - powiedziała miękko. - On naprawdę uratował mi życie.

- Wiem, co zrobił - wymamrotał.

- Dobranoc, Steve - odsunęła się i uśmiechnęła do niego.

Włożył ręce do kieszeni i westchnął głęboko.

- W innych okolicznościach to byłaby piękna noc - zauważył. Długo jej się przyglądał.

- Jesteś śliczna, Meg. I nie chodzi mi tylko o urodę. Nie wiem, dlaczego pozwoliłem ci odejść.

- Oboje byliśmy zbyt niedojrzali do małżeństwa. A ja w dodatku bałam się ciąży - powiedziała miękko. - A teraz pójdę spać i będę śniła o dziecku.

Zacisnął ręce w kieszeniach i poszukał jej wzroku.

- To naprawdę może oznaczać koniec twojej kariery, nawet jeśli kostka w końcu się wygoi - powiedział.

- Sądzę, że mogłabym uczyć baletu tu, w Wichita - zaczęła wolno. - Znam się na tym, a w mieście są jeszcze inne emerytowane baleriny, które uczyły mnie, gdy byłam młodsza. Mogłabym wziąć kredyt w banku i znaleźć jakieś puste studio.

W oczach Stevena zapaliły się ognie.

- Meg - powiedział wolno. Pochylił się i pocałował ją długo i czule.

Była zdumiona jego reakcją. Gdy się odsunął, blask na jego twarzy ogrzał jej serce.

- Mógłbym ci pomóc w szukaniu lokalu - zaproponował z wahaniem. - A co do finansów, to mógłbym zaryzykować pewną sumę na procent niższy niż w banku. Reszta byłaby twoim zadaniem.

- Och, Steven!

Zaczął się uśmiechać. Podniósł ją i przycisnął do siebie.

- Nie będziesz tęsknić za wielką sceną?

- Nie, jeśli będę robić to, co kocham, i w dodatku będę z tobą - powiedziała. - Nawet nie marzyłam, że zaakceptujesz ten pomysł.

- Za kogo ty mnie uważasz?

Oplotła jego szyję ramionami i całowała go z rosnącą pasją. Próbował się odsunąć, ale mu nie pozwoliła.

- Całuj mnie - wyszeptała dziko i otworzyła usta. Poczula, jak jego język szybko wślizguje się do wnętrza jej ust, a ciało drży z pożądania.

Nagle rozległ się jakiś dźwięk i usłyszeli dyskretne kasznięcie. Steve spojrzał nieprzytomnym wzrokiem ponad ramieniem Meg.

- Dzwonił Lang - powiedział David z ledwie skrywanym rozbawieniem. - Mówił, że tu w holu jest kamera i agenci z ożywieniem omawiają oglądany właśnie film.

Steven postawił rozbawioną Meg na ziemi. Popatrzył na sufit i zaklął. Cmoknął Meg w policzek i wyszedł.

Następnego ranka całe biuro aż huczało od plotek o pościgu i złapaniu wrogich agentów.

Ahmed przyszedł późno, otoczony przez swoich goryli. Był trochę blady, ale uśmiechnięty.

Daphne wprowadziła go do gabinetu Stevena i zostawiła ich samych.

- Z Meg wszystko w porządku? - spytał cicho Ahmed.

- Tak. I wciąż o niczym nie wie - odpowiedział ciężko Steven. - Ale zamierzam powiedzieć przełożonym Langa, co myślę o takich sposobach chronienia jej. Przy odrobinie szczęścia wyślą go na Alaskę, żeby podsłuchiwał białe niedźwiedzie. A co u ciebie? Są jakieś nowe wieści z twojego kraju?

Ahmed usadowił się wygodnie w skórzanym fotelu. Miał iście królewską postawę.

- Och, przyjacielu, to długa historia. Ale w skrócie ci powiem: złapani zeszłej nocy zamachowcy byli słabym ogniwem całego łańcucha. Zaczęli sypać: nie mieli zresztą innego wyjścia - mówiąc te słowa, Ahmed wyglądał na bardzo zdecydowanego.

Stevena przeszedł dreszcz. Przyjaźnił się z Ahmedem od dawna, ale były w tym człowieku ciemne strony. Mógł nie być muzułmaninem, ale w każdym calu był Arabem. Jego żądza zemsty nie znała granic.

- Kiedy wracasz do kraju?

- Jeszcze dziś, jeśli wszystko dobrze pójdzie. Im szybciej, tym lepiej, sam rozumiesz - jego czarne oczy się zwęziły. - Mam nadzieję, że wiesz, iż w żadnym wypadku nie chciałem nikogo z was narażać na niebezpieczeństwo.

- Oczywiście, że wiem.

- Zwłaszcza Meg. To wyjątkowa dziewczyna. Gdyby nie była twoja, łatwo mógłbym dla niej stracić głowę.

- Jesteś zaproszony na ślub.

- To dla mnie zaszczyt, ale nie będę mógł przybyć. Tak szybki powrót tutaj byłby zbyt niebezpieczny.

- Rozumiem.

- Życzę wam dużo szczęścia. I dziękuję za wszystko, co zrobiłeś dla mnie i dla moich ludzi.

- Uważaj na siebie. Nawet jeśli sprawcy zostali aresztowani, nigdy za wiele ostrożności - przestrzegł go Steven.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Ahmed wstał, olśniewający w swoim garniturze. Uśmiechnął się do Stevena i uściśnił sobie dłonie. - Uważaj na siebie. Pozdrów ode mnie Davida i śliczną Meg.

- Będzie żałowała, że nie miała okazji pożegnać się z tobą osobiście - powiedział mu Steven.

- Kiedyś znów się spotkamy, przyjacielu - rzekł z przekonaniem Ahmed.

Steven odprowadził go do recepcji, gdzie szczupła, ciemnowłosa dziewczyna przyglądała się Arabowi znad kopiarki. Szybko odwróciła wzrok.

Daphne podeszła do Stevena i wskazała na telefon.

- Muszę już iść. Życzę ci bezpiecznej podróży. Będziemy w kontakcie.

- Do widzenia - ponownie uściśnął dłoń Ahmeda i wrócił do swego gabinetu, żeby odebrać telefon.

Daphne uznała, że powinna stanowić bufor między Ahmedem a Brianną, ale Steven już skończył rozmowę i wzywał ją do siebie. Wzruszyła ramionami i poszła.

Ahmed stał i przyglądał się młodej kobiecie.

- Masz za mało dyscypliny - powiedział ostro. - Jesteś źle wychowana i nie masz pojęcia o dobrych manierach.

- Czy pan przypadkiem właśnie wyjeżdża? - spytała z naciskiem.

- Tak. Z chęcią wrócę do mojego kraju, gdzie kobiety znają swoje miejsce!

Brianna wstała z krzesła i podeszła do biurka. Miała nieskazitelną figurę podkreślona jedwabnym, ciemnoniebieskim kostiumem. Biała bluzka podkreślała jasną cerę i błękit oczu. Uklękła i zaczęła bić Ahmedowi pokłon ku wielkiemu rozbawieniu całego personelu.

- Jak śmiesz?! - spytał oburzony Ahmed. Brianna popatrzyła na niego.

- Czy nie jest to ten rodzaj zachowania, jakiego oczekujecie od kobiet w waszym kraju? - spytała niewinnym głosem. - Nie chciałabym więcej pana obrażać. Och, proszę spojrzeć, jakiś okropny robak wylądował na pana butach. Proszę mi pozwolić go zdjąć.

Chwyciła z biurka grube czasopismo i uderzyła nim z całej siły w stopy Ahmeda.

Zaklął po arabsku, a jego twarz poczerwieniała z gniewu. Do pokoju wpadła Daphne.

- Brianna, przestań natychmiast! - krzyknęła ostro. Ahmed nawet nie drgnął. Daphne wskazała Briannie drzwi - ta uciekła i skryła się w damskiej toalecie.

- W moim kraju... - zaczął, palcem wskazując znikającą postać Brianny.

- Tak, wiem, ale ona nie jest nikim ważnym - przypomniała mu Daphne. - Zwykła mucha, pyłek na wzorze pańskiego życia. Naprawdę.

- Zachowała się jak dzikuska! - wściekał się. Daphne w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- Spóźni się pan na samolot.

Jego twarz odzyskała zwykły kolor. Westchnął ciężko. Spojrzał ze złością na Daphne.

- Zostanie ukarana. - Było to stwierdzenie, nie pytanie.

- Oczywiście, że ją ukarujemy - przyrzekła Daphne, ale pomyślała: to ciebie należałoby ukarać, nie ją.

Ahmed trochę się uspokoił. Zasznurował usta.

- Miesiąc w odosobnieniu, o chlebie i wodzie. To ją powinno nauczyć rozumu -

zamyślił się. - Choć szkoda byłoby złamać tak pięknego, dzikiego ducha. Nie sądzisz?

- Rzeczywiście - przytaknęła szybko Daphne.

- Swoją drogą, Ameryka to dziwny kraj - stwierdził. - Tajni agenci z kaprysami, sekretarki z nieokiełznanym temperamentem. ..

- To bardzo interesujący kraj.

- Raczej zagadkowy - poprawił ją. - Ta dziewczyna - wskazał na drzwi, za którymi zniknęła Brianna - ma męża?

- Nie - odpowiedziała Daphne. - Ma tylko brata, który zapadł w śpiączkę. W domu jest pielęgniarką. Nie ma żadnej rodziny.

- W ogóle nikogo? Potrząsnęła głową.

- Ile lat ma ten jej brat?

- Dziesięć - powiedziała smutno Daphne. - Miał wypadek samochodowy. Ich rodzice w nim zginęli, a Ted został poważnie ranny. Lekarze sądzą, że nigdy nie odzyska przytomności, ale Brianna się nie poddaje.

- Kobieta pełna współczucia, lojalna i odważna. Perła najczystszej wody. - Wyraz jego twarzy się zmienił. - Podaj adres tego szpitala - poprosił Daphne.

Znów usłyszała brzęczyk wzywający ją do gabinetu Stevena, ale zanim odeszła, z przyjemnością spełniła prośbę Ahmeda.

Steven wziął sobie wolne na resztę dnia. Najważniejsza rzecz, jaką musiał zrobić, to powiedzieć Meg prawdę.

Gdy starym zwyczajem wszedł bez pukania przez tylne drzwi, leżała na kanapie, rozmyślając o swoim projekcie założenia szkoły baletowej.

- Wszystko skończone - poinformował ją. - Ahmed jest już w drodze do domu, a tajni agenci poszli tropić wrogich szpiegów gdzie indziej. Jesteśmy wolni.

Położyła się z powrotem i uśmiechnęła do niego.

- A więc...

- Więc - odpowiedział, kładąc się przy niej - już nikt nas nie podsłuchuje i nie podgląda. Mogę więc ci powiedzieć, że Daphne jest zaręczona z Wayne'em.

- Co takiego?

- Była naszym nieoficjalnym łącznikiem. Musiała chodzić tam, gdzie my.

- Ale mówiłeś mi...!

- Nie pozwolono mi powiedzieć ci prawdy. Teraz, gdy Ahmedowi nie grozi już niebezpieczeństwo, nie ma ryzyka.

Zadrzała.

- Sądziłam, że chodzi im o ciebie.
- Byłem tylko drogą do Ahmeda. - Podniósł się i nalał im brandy.
- Potrzebujesz drinka? - zdziwiła się.
- Ty możesz potrzebować.
- Ja? Dlaczego? Uśmiechnął się.
- Ahmed nie jest żadnym ministrem. Jest władcą swego kraju. Żeby to ująć ściślej - jest królem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Meg łyknęła drinka i zakrztusiła się.

- To wiele wyjaśnia - wyjąkała w końcu. - Miał o wiele bardziej królewską postawę niż jakikolwiek król. Więc teraz już nic mu nie grozi?

- Nie. Próba obalenia rządu się nie powiodła. Wywiad sądził, że Ahmed będzie bezpieczniejszy tutaj, póki sobie z tym nie poradzą. Ich rząd jest w dobrych stosunkach z naszym i właśnie prowadziliśmy negocjacje, gdy tam zaczęły się problemy. Więc nasze władze poszły im na rękę.

- Trudno w to wszystko uwierzyć.

- Pamiętaj, że musisz to zachować dla siebie. Zwłaszcza tożsamość Ahmeda, który na pewno jeszcze nieraz tu przyjedzie. Jego życie może zależeć od naszej dyskrekcji.

- Biedny Ahmed - wzruszyła się. - To musi być okropne żyć pod ochroną przez cały czas. - Następna rzecz przyszła jej na myśl. - Skoro jest królem, to znaczy, że musi poślubić jakąś księżniczkę. Nie może tak po prostu ożenić się z miłości, prawda?

- Nie wiem - powiedział i poszukał jej wzroku. - Cieszę się, że ja sam mogłem wybrać sobie żonę - dodał. - Skoro czekam na nią już cztery lata, nie zamierzam zwlekać ani chwili dłużej.

- Jesteś bardzo niecierpliwy.

- Pokażę ci jak bardzo - pociągnął ją za sobą i wyszli z domu. Kilka godzin później wszystkie formalności zostały załatwione, a ślub zaplanowany na koniec tygodnia.

- Już mi się nie wymkniesz - zaśmiał się, gdy weszli objęci do jego domu. - Moja matka będzie zachwycona. Zadzwońmy do niej dziś wieczorem.

Przytuliła się do niego. Zamknęła oczy z westchnieniem, gdy tak stali objęci w pustym domu.

- Zostaję na kolacji - wymruczała Meg.

- Zostajesz już na dobre - powiedział cicho. - Dziś i każdej nocy do końca naszego życia.

Zawahała się.

- Ale David na mnie czeka.

Pochylił się i zaczął ją całować, początkowo delikatnie a potem ze wzrastającym pożądaniem. Już po chwili nie pamiętała, że chciała uspokoić brata.

Następnego dnia rano Steve pokazał Meg ewentualne pomieszczenia przyszłej szkoły. Spodobało jej się jedno - dobrze położone, z dużym parkingiem, niezbyt daleko od biura

Stevena.

- Teraz - powiedziała, uśmiechając się i rozglądając wokół - muszę przekonać bank, że warto zaryzykować dla mnie pieniądze.

Spojrzał na nią płonącym wzrokiem.

- Już mówiłem, że ja pożyczę ci pieniądze.

- Wiem, i doceniam to - powiedziała i pocałowała go. - Ale muszę to zrobić sama, na własny rachunek. - Zawahała się. - Rozumiesz?

- O tak - odparł. Włożył ręce do kieszeni i rozejrzał się wokół. - Będziesz potrzebować dużo farby.

- Tak, i trochę sprzętu, i ludzi, którzy będą pracować za darmo, póki nie zdobędę klientów - dodała. - Nie wspominając o pieniądzach na reklamę - zacisnęła zęby. Czy przypadkiem nie porywała się z motyką na słońce?

- Zaczynij sama - poradził jej. - . Poszukaj kogoś, komu odnajmiesz salę wieczorami. Rozwieś plakaty w mieście, zwłaszcza tam, gdzie jest dużo dzieci - uśmiechnął się, widząc jej zdziwienie. - Nie mówiłem ci, że jestem doskonały w planowaniu?

Meg uśmiechnęła się szeroko. Czowała, że wszystko zaczyna nabierać realnych kształtów.

- Jedno pytanie: jak ja będę uczyć, skoro ledwo chodzę? - zawahała się.

- Posłuchaj, kochanie, zanim załatwisz sprawy finansowe, remont, formalności, reklamę, twoja kostka będzie w lepszym stanie, niż sądzisz.

- Naprawdę?

- Tak. A teraz już idźmy. Niedługo mamy ślub.

Ceremonia była skromna. Jako świadkowie wystąpili Daphne i Wayne. Był też oczywiście David. Brianna czekała na zewnątrz z aparatem w ręce.

- Zapomniałem wynająć fotografa! - krzyknął Steven na jej widok. Był ubrany w ciemny garnitur, a Meg, promienna jak przystało na pannę młodą, miała na sobie krótką suknię, choć z welonem. W ręce trzymała bukiet białych lilii.

- Nie martwcie się - pocieszyła ich Brianna. - Znam się na tym. Uśmiechnijcie się.

Nagle podjechała wielka, czarna limuzyna i wysiadł z niej ciemnowłosy mężczyzna.

- Zdażyłem? - spytał Lang, poprawiając w biegu krawat i przyglądając swe niesforne włosy. - Przyleciałem prosto z Langley.

- Lang! - wykrzyknęła radośnie Meg.

- We własnej osobie, partnerko - zachichotał. - Mogę dostać buziaka od panny młodej?

Steve przysunął się bliżej do świeżo poślubionej żony, otaczając ją opiekuńczym ramieniem.

- Tylko spróbuj - rzekł groźnie.

- To tak traktuje się człowieka, który przeleciał setki mil po to, żeby być na waszym ślubie? Przywiozłem wam nawet prezent!

Steve przechylił głowę i wpatrzył się w Langa.

- Prezent? Co za prezent?

- Coś, co ucieszy was oboje - sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął plik zdjęć.

Steve szybko po nie sięgnął i trzymał je tak ostrożnie, jakby to były żywe węże. Otworzył kopertę i zajrzał do środka. Ale nie było tam żadnych nieprzyzwoitych fotek, jak oczekiwał. Zamiast tego było mnóstwo zdjęć Meg.

- Pokaż mi. Ja też chcę zobaczyć! - wrywała mu je Meg.

- To wszystko, co mogłem zrobić - zawahał się Lang. - No, nie całkiem - podał Stevenowi kasetę wideo z komentarzem: - Z kamery w holu.

Steve patrzył na niego z rosnącą podejrzliwością.

- Ile kopii sobie zrobiłeś?

- Tylko tę jedną - przysięgał Lang. - I nie ma już oryginału.

- Dzięki, Lang - powiedział Steven. - Musimy już iść. Dziękujemy wszystkim za przybycie - dodał.

- Nie wygłupiaj się - zachichotał David, pochylając się, by pocałować siostrę. - A dokąd jedziecie w podróż poślubną?

- Nigdzie - powiedziała Meg. - Zamierzamy zabarykadować się w domu i zostać tam tak długo, póki nie skończą nam się zapasy. A potem - dodała dumna z siebie - mam interes do rozkręcenia.

Meg wzięła swego męża pod ramię, ciesząc się blaskiem obrączki na palcu. Pojechali do domu. Steven przeniósł ją przez próg i zaniósł na górę, do małżeńskiej sypialni. Oboje byli trochę zdenerwowani. Ale gdy ją pocałował, całe zakłopotanie minęło bez śladu.

Otwartymi ustami smakował ją delikatnie, a intymność tego pocałunku sprawiła, że osłabła z pożądania. Jego usta cały czas były na niej, pieszcząc ją i łaskocząc.

Położył ją na łóżku i rozebrał. Sam też zaczął zdejmować ubranie. Był najseksowniejszym mężczyzną, jakiego widziała. Za pierwszym razem nie była w stanie patrzeć na niego, bo wszystko stało się zbyt szybko. Ale teraz mieli mnóstwo czasu i syciła wzrok jego nagością.

Uśmiechnął się delikatnie, siadając przy niej, a jego oczy były pełne pożądania. Po

chwili położył się.

- Wiem - powiedział miękko - przedtem nie było tak jak teraz. Ale mamy mnóstwo czasu, by poznawać nawzajem swoje ciała, Meg. Całe życie.

Pochylił się wolno i położył swoje usta na jej wargach. Powoli uczył ją, jak ma go dotykać. Była skrępowana. Uśmiechał się, gdy wypełniała zadania, jakie jej dał, a potem przytrzymał jej ręce na sobie i nakłaniał ją do zrelaksowania się, do zaakceptowania jego ciała.

- Teraz już się nie boisz, gdy wiesz, czego możesz oczekiwać, prawda? - spytał ją pełnym czułości głosem. Zaczął delikatnie ułatwiać jej zdjęcie ostatniego, małego kawałka odzieży oddzielającego skórę od skóry. Gdy już się to stało, podniósł się i popatrzył na nią, a jego ciało reagowało, gdy oglądał doskonałe, zaokrąglone kształty.

Ręce uważnie zaczęły dotykać jej twardych piersi, ciesząc się natychmiastową odpowiedzią na dotyk; jej drzeniem i głośno wyrażaną rozkoszą.

- Jesteś piękna, Meg - wyszeptał, a dłonie poznawały całkiem nowe punkty na jej ciele. Pomimo wcześniejszej zażyłości, ten dotyk ją zaskoczył. Złapała jego nadgarstki i syknęła.

- Nie, maleńka - przekonywał ją delikatnie, całując zamknięte oczy. - Nie wstydź się. Nie bój. To część naszej miłości. Jeden ze sposobów, w jaki możemy się kochać.

Odpnęź się, Meg. Spróbuj pozbyć się wszelkich zahamowań? Jesteś moją żoną. Uwierz mi, nie ma w tym nic złego.

- Wiem - szepnęła. - Spróbuję.

Ustami pieścił jej oczy, policzki, szyję, aż doszedł do jedwabnej skóry jej piersi.

Zadrzała, gdy poczuła jego usta na swoich sutkach. To delikatne ssanie było ekscytujące; dreszcz rozkoszy przeszedł po kręgosłupie. Zapomniała o swoim zdenerwowaniu, a jej ciało rozmawiało ze Steve'em. Otworzyła oczy, bo chciała wiedzieć, czy na niego to też działa. Działo. Jego twarz była pełna napięcia. Oczy miał wąskie jak szparki i lśniące, gdy patrzył na nią.

Poszukał jej spojrzenia, a jego dotyk stał się wolniejszy i bardziej uważny. Jęknęła krótko, a jego ręce wśliznęły się pod jej szyję, żeby złapać ją za włosy na karku i wygiąć jej głowę tak, by mógł zobaczyć każdy cal jej zarumienionej twarzy.

- Nie... powinieneś... patrzeć - wyjąkała, a czerwona, gorąca mgielka zasnęła jej zdziwione oczy.

- Muszę - odpowiedział. - Tak, Meg, będę na ciebie patrzył. I pokażę ci, jak wspaniały może być seks. To będzie nasza pierwsza prawdziwa noc miłosna, Teraz, Meg. Teraz. Teraz.

Teraz.

Jego powolne, rytmiczne zakłęcie sprawiło, że o jej ciało rozbijały się kolejne fale rozkoszy. Krzyczała, a przyjemność rosła z każdym dotknięciem, z każdym gorącym szeptem.

Steven zmieniał pozycje. Przyjemność była jak lawina, narastająca, wszechogarniająca, nie pozostawiająca miejsca na nic innego, porywająca ją ze sobą. Poczula dzikie pulsowanie, nagle napięcie jakby pękło, zmieniając się w rozkosz tak nieznośnie słodką, że aż zaczęła krzyczeć.

Jego dłonie leżały na jej nadgarstkach, przygważdżając ją, jego ciało było nad nią, w niej, żądające, naciskające, napierające. Słyszała urywany oddech, nagły, ochryply krzyk przyjemności.

- Och, Meg...!

Utonął w niej, bezradny w ostatnim spazmie rozkoszy, i kołysała go w swoich ramionach, gdy wciąż był w niej. Byli całością, ale teraz ich jedność była większa i pełniejsza niż za pierwszym razem.

Dotknęła z wahaniem jego policzka.

- Och, Steven - wyszeptała, a w jej twarzy i gestach widać było radość, że należy do niego.

Uśmiechnął się. Z trudem złapał oddech.

- Och, Meg - wyszeptał.

Zarumieniła się, próbując ukryć twarz na jego piersi.

- Było inaczej... niż ostatnim razem.

- Wtedy byłaś dziewczicą - uśmiechnął się. Przeturlał się na plecy, tuląc ją do siebie tak, że mogła położyć policzek na jego szerokiej, wilgotnej od potu piersi. - Wszystko w porządku?

- Jestem szczęśliwa - odpowiedziała. - I trochę zmęczona.

- Ciekawe czym?

Zaśmiała się i przysunęła bliżej.

- Kocham cię tak bardzo, Steven. Kocham cię nad życie.

- Naprawdę? - Objął ją mocniej. - Ja też cię kocham, maleńka. - Zwichrzył jej włosy, czując się tak, jakby trzymał w ramionach cały świat. - Nie powinienem był pozwolić ci odejść. Ale to, co do ciebie czułem, było zbyt silne - jego ramiona nagle mocniej zacisnęły się na jej ciele. - Meg, nie zniósłbym, gdybym cię stracił. - Pozwolił wszystkim swoim skrywanym lękom ujrzeć światło dzienne. - Nie mógłbym dalej żyć. Życie bez ciebie to

piekło. Meg. Te całe długie cztery lata... Robiłem dzikie rzeczy, próbując wypełnić pustkę, która została po twoim odejściu. Ale to nic nie pomagało. - Słuchała jak urzeczona. - Ja... nie pozwoliłbym ci znowu odejść. Nieważne, co musiałbym zrobić, by cię zatrzymać.

- Och, Steve, nigdy nie zechcę odejść, nie widzisz tego? - Pocałowała go delikatnie, muskając ustami jego zamknięte oczy i przytulając się do niego całym ciałem. - Wtedy uciekłam, bo nie sądziłam, żebym mogła cię zatrzymać przy sobie. Byłam taka młoda i odczuwałam lęk przed współżyciem. Ale nie jestem już tamtą przestraszoną dziewczynką. Zostanę z tobą i będę walczyć o ciebie z każdą kobietą - wyszeptała z przekonaniem.

Zaśmiał się cicho. Byli do siebie tacy podobni! Dotknął jej ustami, uspokojony.

- Co za ironia! Kochaliśmy się do szaleństwa, a baliśmy się uwierzyć, że to uczucie może trwać. A jednak trwa.

- Tak. Nigdy nie sądziłam, że jestem dla ciebie wystarczająco dobra - szepnęła.

- Głuptas. Jeśli nie ty, to kto?

Podniosła na niego wzrok i uśmiechnęła się. Steven zamknął oczy, upajając się jej bliskością.

- Nigdy nie śmiałem marzyć o takim szczęściu.

- Ja też nie. Nie mogę prawie uwierzyć, że wzięliśmy ślub. - Jej oddech przeszedł w westchnienie. - Naprawdę kocham taniec, Steven. Ale on był w moim życiu na drugim miejscu. Ty byłeś na pierwszym. Zawsze. Przed wszystkim i wszystkimi, I zawsze będziesz.

Poczuł falę takiej czułości, że doprowadzało go to do szaleństwa. Przewrócił ją na plecy i pocałował.

- Umarłbym dla ciebie - wyznał. Jego uczucia były wypisane na twarzy. - Nienawidziłem całego świata, bo bardziej chciałaś zostać baleriną niż moją żoną.

- Kłamałam. Nigdy nie pragnęłam niczego tak, jak być z tobą.

Zamknął oczy pod wpływem emocji, jakie nim targały. Meg przysunęła się do niego i delikatnie, kojąco pocałowała.

- Nigdy cię nie opuszczę, nigdy cię nie zawiodę - szeptała w uniesieniu. - Nigdy. Nawet jeśli każesz mi odejść. Tak już będzie zawsze, Steve.

Uwierzył jej. Musiał. Jeśli to nie była miłość, to znaczy, że w ogóle nie istniała.

- Jak mógłbym kazać ci odejść, skoro w końcu wiem, co czujesz?

Pocałował ją, znowu głodny jej ciała. W oczach tańczyły mu iskierki, a na ustach błąkał się rozmarzony uśmieszek.

- Może to tylko sen?... Uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Tak sądzisz? Sprawdźmy...

Kilkanaście minut później był przekonany, że śni. Życie z Meg zapowiadało się lepiej niż sen najśłodszy z możliwych.

Meg otworzyła swoją wymarzoną szkołę baletową, która z czasem stała się bardzo znana. Jej absolwentki były sławnymi balerunami. Kostka wydobrzała, jednak nie na tyle, by Meg mogła sama występować, ale mogła uczyć. Była bardzo szczęśliwa ze Stevenem. Miała wszystko, o czym marzyła.

Sceniczne baletki z różowej satyny leżały w specjalnym pokrowcu na wielkim pianinie w salonie. Ale we właściwym czasie zostały z niego wyjęte i zawiązane szczupłymi, dziewczęcymi dłońmi pierworodnej córki Meg i Stevena, która tańczyła w American Ballet Company w Nowym Jorku jako primabalerina.